

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 44 ● 30 X 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

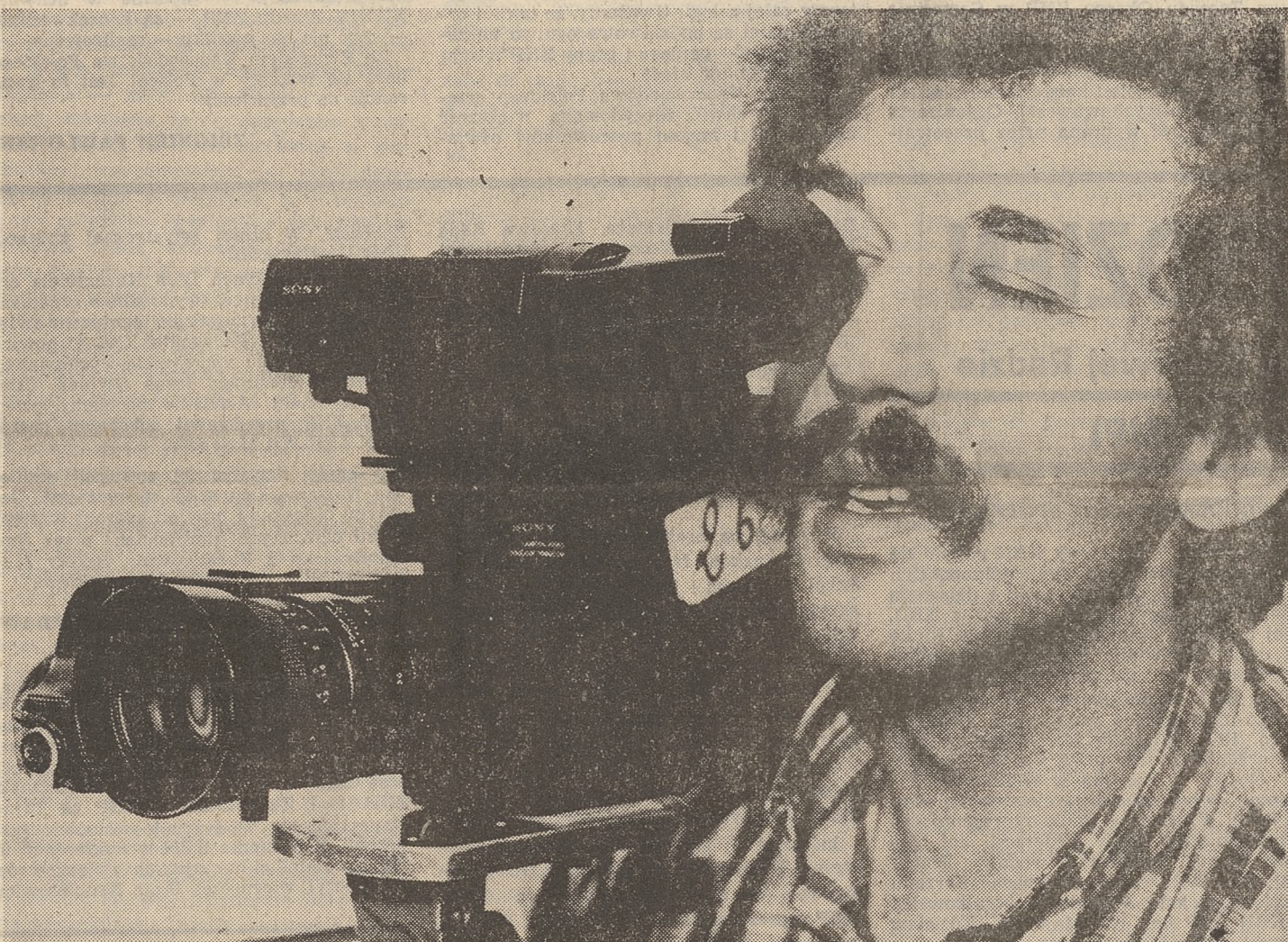
NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

Jak kształcić nauczycieli? — proponuje prof. Stefan Wołoszyn ● Dlaczego jeden związek? — odpowiadają działacze ● O czym rozmawiają na Arabie? — pisze nasz korespondent ● Kiedy program uskrzydli? — zastanawiają się młodzi pedagodzy ● Co przeszkadza w kierowaniu szkołą? — mówią laureaci konkursu

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Kamera typu wideo jest marzeniem wielu szkół dysponujących magnetowidami.

Fot. Marek Suchecki

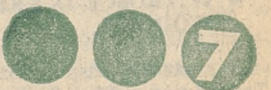
ZNÓW SPRAWA ŁĄCZENIA SZKÓŁ, TYM RAZEM W NIWISKACH WŁADZA ZACIEŁA SIĘ

JERZY KRAŚNIEWSKI

PARAGRAFEM ICH...

List jest pełen emocji. Rodzice uczniów wiejskiej szkoły w Niwiskach koło Galewic w Kaliskiem domagają się od Ministerstwa Edukacji Narodowej uchylecia decyzji terenowych władz oświatowych w sprawie łączenia zajęć w klasie II i III.

Jest to już drugi przypadek, który trafia do naszej redakcji w krótkim odstępie czasu. Pierwszy miał miejsce na Zamajszczyźnie we wsi Różaniec (patrz art. pt. „Zyski czy straty?” — „Głos” nr 38 z br.). Argumentacja była podobna. Rodzice nie chcą gorszej szkoły, a za taką uważają placówkę z łączonymi klasami.



PLENUM ZG ZNP

Proponujemy kolejną wymianę poglądów. Do dyskusji o pluralizmie związkowym zapraszamy zarówno członków ZNP, jak i tych, którzy do Związku nie należą. Odpowiedzmy sobie rzetelnie na tak aktualne dziś pytanie: CZY W JEDNYM ZAKŁADZIE PRACY — W NASZYM PRZYPADKU SZKOLE — POWINIEN DZIAŁAĆ JEDEN ZWIĄZEK ZAWODOWY, A JEŚLI TAK, TO DLACZEGO? CZY WIDZICIE MIEJSCE DLA DRUGIEGO?

Czekamy na wypowiedzi. Na str. 5 zamieszczamy pierwsze głosy.

GRA RYNKOWA I PREFERENCJE

Jest ich sporo. Wydawnictwa Pedagogiczne ZG ZNP w Kielcach, Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Warszawie z osiemnastoma filiami obejmującymi cały kraj, jedenaście stałych i sezonowych domów wczasowych, sześć sanatoriów, wreszcie — Biuro Podróży i Turystyki „Logostour”. To agendy Związku. Z analizy sytuacji ekonomicznej wszystkich wynika, że są rentowne, choć z pewnością sytuacja pojedynczych — jest bardzo różna. Łączne wpływy z działalności gospodarczej w 1987 r., wyniosły ponad 4 miliardy złotych. Zysk jest co prawda nieduży, bo w ubiegłym roku wynosił 5,6 proc., ale jest. Wypracowało go około 1700 zatrudnionych we wszystkich agendach osób.

Prowadzenie działalności gospodarczej i usługowej nie jest celem samym w sobie, lecz drogą do wspomagania pracy związkowych ogniw na rzecz naszych członków — mówił wprowadzając do tematu wiceprezes ZG, Michał Langowski. Ta praca ma



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● KOMISJA HISTORYCZNA

17 października odbyło się posiedzenie Komisji Historycznej ZG ZNP, na którym omówiono plan pracy Komisji na 1989 rok oraz zamierzenia dotyczące modernizacji Izby Tradycji ZNP w Pilaszkanie.

Obrazami kierował Jerzy Miller. W posiedzeniu wzięła również udział Weronika Budzio z Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP.

● KOMISJA SOCJALNA

18 października obradowała Komisja Socjalna ZG ZNP. Omawiane były tematy dotyczące: funkcjonowania wojewódzkich specjalistycznych przychodni lekarskich dla nauczycieli, pracy komisji społeczno-lekarskich przy filii OUPiS zajmujących się rozdzielnictwem skierowań na leczenie uzdrowiskowe, realizacji planu scentralizowanego funduszu socjalnego w roku 1988. Komisja wyraziła również swoją opinię o projekcie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP — Michał Langowski.

● O NAUCZYCIELACH TAJNEGO NAUCZANIA

19 i 20 października odbyła się konferencja przewodniczących klubów byłych nauczycieli tajnego nauczania. Porządek obejmował dwa tematy: stan badań i piśmiennictwa dotyczący działalności nauczycieli w okresie II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej; działalność klubów i kół oraz ich stan organizacyjny na 30 czerwca 1988 r. Wprowadzenia do tematu pierwszego dokonał doc. dr hab. Marian Walczak, zaś do tematu drugiego Henryk Dankowski — członek Prezydium Krajowego Zarządu Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP.

W konferencji uczestniczył Kazimierz Piłat — prezes ZG ZNP.

● PROBLEMY OPIEKI NAD DZIECKIEM

21 października w siedzibie ZG ZNP odbyło się plenarne posiedzenie Krajowej Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego. Przedmiotem obrad były aktualne problemy opieki nad dzieckiem. Ponadto przyjęto plan pracy sekcji na rok 1989 oraz zaopiniowano dwa projekty zarządzeń ministra edukacji narodowej dotyczące organizacji i funkcjonowania rodzinnych domów dziecka oraz opłat za usługi świadczone przez zakłady opiekuńczo-wychowawcze.

W obradach uczestniczył wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura.

● W TROSCIE O KSZTAŁCENIE ZAWODOWE

W siedzibie Zespołu Szkół Górniczych w Tarnobrzegu (21 i 22 października) toczyły się plenarne obrady Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP pod przewodnictwem Tadeusza Nowickiego. Przedmiotem obrad były takie tematy, jak ocena realizacji uchwały ZG ZNP z 16 czerwca 1988 r. w sprawie szkolnictwa zawodowego, sprawozdanie z działalności Sekcji oraz przyjęcie planu pracy na 1989 r.

W posiedzeniu udział wzięli m. in. przedstawiciele wojewódzkich władz oświatowych i związkowych oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej i ZG ZNP.

● GOŚCIE Z HAMBURGA

22 października zakończyła wizytę w Polsce grupa nauczycieli związkowców z Hamburga (RFN) w ramach bezdeklaracyjnej wymiany z ZG ZNP. Grupie przewodniczył Harri Ruseh. W programie pobytu znalazły się m. in. spotkania z aktywem związkowym w Siedlcach, Hajnówce i Białymstoku, prelekcje na tematy oświatowe, zwiedzanie szkół w Warszawie oraz udział w uroczystych obchodach Dnia Edukacji Narodowej w Suwałkach. Goście zwiedzili także miejsca pamięci narodowej (Westerplatte, Treblinkę), gdzie złożyli wianki kwiatów.

Jak zwykle przy takich wizytach, odbyły się także spotkania z kierownictwem ZG ZNP.

DZIĘKUJEMY ZA ŻYCZENIA

... „W Dzień Nauczyciela wszyscy Polacy składają wyrazy serdeczności i szacunku naszym pedagogom za ich trudną i odpowiedzialną pracę. Związkowcy innych branż swe uznanie dla nauczycieli pokazują na co dzień. Wiemy, że nie da się przecenić Waszej pracy dla przyszłości kraju. Mamy równocześnie świadomość wielkich zamierzeń w polskiej oświacie i trudnych warunkach życia nauczycielstwa. Zmiana tego stanu jest przedmiotem zainteresowania i działań całego ruchu zawodowego.

Zyczę więc by w najbliższych latach ZNP odniósł istotne sukcesy w swych staraniach o poprawę funkcjonowania polskiego szkolnictwa. Wasz sukces będzie sukcesem Ojczyzny”.

Te zdania skierował z okazji Dnia Edukacji do prezesa ZG ZNP — Kazimierza Piłata przewodniczący OPZZ — Alfred Miodowicz. Podobne w treści życzenia i wyrazy uznania dla działalności Związku napłynęły do Zarządu Głównego ZNP dosłownie z całej Polski. W tym od wicepremiera Rządu PRL — Ireneusza Sekuły, ministrów, przedstawicieli stronnictw politycznych i organizacji społecznych, związków branżowych, sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR, jak również organizacji młodzieżowych.

Sz szczególnie miłe słowa pod adresem Związku skierował do ZNP Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego. Zastępca szefa GZP pisał: „Z okazji Dnia Edukacji Narodowej w imieniu Zarządu Kultury i Oświaty GZP Wojska Polskiego i własnym, życzę Panu Prezesowi i wszystkim współpracownikom sukcesów w działalności dla dobra oświaty polskiej i stanu nauczycielskiego. Proszę również przekazać wyrazy szacunku za owocne współdziałanie w dziele kształtowania patriotyczno-obronnych postaw młodego pokolenia. Jestem przekonany, że będziemy tę współpracę pogłębiać dla dobra naszej socjalistycznej Ojczyzny”.

Życzenia nadeszły też od dowódcy marynarki wojennej okręgów szkolnych Akademii Marynarki Wojennej — kmdr por. Zdzisława Żmudy oraz dowódcy ORP „Gryf” kmdr por. Stanisława Piechowskiego.

Za nadesłane życzenia Zarząd Główny ZNP serdecznie dziękuje. Również zespół „Głosu Nauczycielskiego” dziękuje za nadesłane życzenia.

OPINIE

W SZKOLE JEDEN ZWIĄZEK

Mam oto przed sobą stanowisko Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Szczecinie z 21 września br. Między innymi czytam w nim takie oto słowa: „Zdecydowanie opowiadamy się za jedną, silną organizacją związkową w szkole i każdej innej placówce opiekuńczo-wychowawczej. Organizacja ta powinna być wybrana przez pracowni-

ków tej placówki i w pełni realizować interesy całej załogi. Uważamy, że takimi organizacjami są podstawowe ogniwa naszego Związku — ogniska i grupy ZNP”.

Nic dodać, nic ująć!
Związek Nauczycielstwa Polskiego przetrwa w tej chwili zdecydowaną większość nauczycieli i innych pracowników oświa-

Nauczycielstwa Polskiego. Krajową Radę Nauki ZNP na posiedzeniu reprezentował prof. dr hab. Tadeusz Wiloch.

● SPOTKANIE OGÓLNOPOLSKICH ORGANIZACJI ZWIĄZKOWYCH

30 września odbyło się spotkanie konsultacyjne przewodniczących organizacji związkowych działających w obszarze nauki. Tematem spotkania było omówienie aktualnej sytuacji w ruchu związkowym, ze szczególnym uwzględnieniem spraw dotyczących pracowników nauki.

Z uwagi na brak przedstawicieli Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki główne wątki dyskusji dotyczyły współpracy KRN ZNP i ZPP PAN oraz sytuacji w radach kadrowych obu związków. Podkreślono, że nawet w tak istotnym dla ruchu związkowego okresie, Federacja nie uczestniczyła w nawiązaniu roboczych kontaktów, niezbędnych dla wprowadzenia skoordynowanych działań w obronie interesów pracowników szkół wyższych, Polskiej Akademii Nauk i instytutów badawczo-rozwojowych. Ze strony ZPP PAN uczestniczyli: A. Kralowska, W. Karłowicz, M. Murani. KRN ZNP reprezentowali: W. Majewski, P. Simbierowicz, Z. Hensel.

● Z PRAC SEKRETARIATU KRN ZNP

18 października obradował Sekretariat KRN ZNP. W trakcie posiedzenia omówione zostały sprawy przygotowań do III Sprawozdawczej Konferencji Nauki. Zaproponowany też został program przebiegu Sympozjum i Posiedzenia Komitetu Młodych Uczonych Światowej Federacji Pracowników Nauki.

● DZIEŃ NAUCZYCIELA W UW

Sz szczególnie uroczysty charakter miały tegoroczne dochody Dnia Nauczyciela w Uniwersytecie Warszawskim. Na zaproszenie rektora i Rady Zakładowej ZNP przybyło do Sali Złotej Pałacu Kazimierzowskiego liczne grono pracowników uniwersytetu. Refleksjami na temat losów polskiej edukacji od Sejmu Czerstońskiego do dnia dzisiejszego podzielił się prof. Andrzej

ty. Łącznie w szeregach ZNP znajduje się ponad 650 tysięcy osób i każdego dnia nasze szeregi wzrastają! Cieszy fakt, że deklaracje członkowskie składają młodzi nauczyciele i inni pracownicy oświaty.

Składają je między innymi dlatego, iż widzą, że działalność Związku przynosi wymierne, pozytywne efekty, a cele i zadania organizacji — zapisane w uchwale XXXIV Zjazdu ZNP — są konsekwentnie — choć nie bez wysiłku — realizowane.

Ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego liczą się wszyscy w Polsce! Jest to gwarancja na przyszłość!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

TYDZIEŃ

(w Krajowej Radzie

Nauki ZNP)

● OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIE

30 września z inicjatywy KRN odbyło się w gmachu ZNP spotkanie ogólnopolskich organizacji związkowych nauki z delegacją Centralnego Zarządu ZZ „Nauka” z NRD, i jej przewodniczącym prof. Rolfem Rinke na czele. Omówiono podstawowe problemy działalności związkowej w Polsce i NRD. Prof. Rinke przedstawił koncepcje polsko-niemieckiego seminarium związkowego „Rola związków zawodowych w nauce” organizowanego przez Zarząd Centralny „Nauka” w Berlinie, w grudniu br. Federację Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki reprezentowali przewodniczący Rady Federacji, kol. Janusz Romul. Związek Zawodowy Pracowników PAN przewodnicząca Zarządu Krajowego kol. Aleksandra Kralkowska, a KRN ZNP kol. Wit Majewski, Zdzisław Hensel i Piotr Simbierowicz.

● Z PRAC PREZYDIUM KRN

11 października odbyło się posiedzenie Prezydium KRN ZNP, na którym omówiono problemy związane z przygotowaniem do III Krajowej Konferencji Nauki ZNP. Z uwagi na trudności techniczne zaproponowano, aby zwrócić się do KRN o przesunięcie terminu na 2—3 grudnia br. Omówiono sytuację w różnych środowiskach akademickich związaną z decyzją Prezydium Rządu z 3 października br. o przyznaniu dodatkowych środków na podwyżki dla pracowników szkół wyższych nie będących nauczycielami akademickimi. Przedyskutowano również problemy wynikające z rozszerzającej się współpracy z innymi organizacjami związkowymi z obszaru nauki w poszczególnych środowiskach akademickich.

● W ŚWIATOWEJ FEDERACJI PRACOWNIKÓW NAUKI

W dniach 3—6 października odbyła się doroczna narada Komitetu Wydawniczego Światowej Federacji Pracowników Nauki, działającego pod przewodnictwem prof. dr. Sz. Lengyela z Węgier. Komitet Wydawniczy omówił całość spraw związanych z wydaniem wszystkich numerów „Świata Nauki” (pięć wersji językowych: angielska, esperanto, francuska, niemiecka i rosyjska) od 1989 r., a także innych publikacji, wśród których na szczególną uwagę zasługują księga przygotowana na 50-lecie wydania dzieła jednego ze współtwórców SFPN, wybitnego uczonego J. D. Bernala „Społeczna funkcja nauki”.

Od początku istnienia federacji tj. od 1948 r. znaczący był (i jest) wkład przedstawicieli polskich organizacji naukowych, reprezentowanych wciąż przez Związek

Zahorski. W części artystycznej wystąpił Chór Uniwersytecki.

W uroczystościach Dnia Nauczyciela organizowanych przez wydziałowe organizacje ZNP wypada wyróżnić tegoroczne święto na Wydziale Pedagogiki UW. O powinnościach zawodu nauczyciela-wychowawcy mówiła interesująco Irena Szybiak, dziekan wydziału Aktualne problemy pracy KRN ZNP przedstawił zebrany prezes KRN ZNP Wit Majewski.

W części artystycznej wystąpili uczniowie warszawskich szkół muzycznych. Gorącymi oklaskami przyjęli zebrani występ chóru dziecięcego kierowanego przez Ewę Marchwicką z Państwowej Szkoły Muzycznej nr 1 im. Emila Młynarskiego.

● KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZA W UL

20 października z udziałem władz akademickich, przedstawicieli organizacji społeczno-politycznych i administracyjnych uczelni odbyła się sprawozdawcza konferencja ZNP w Uniwersytecie Łódzkim. Podczas konferencji wręczono Złote Odznaki ZNP (5) i Złote Odznaki ZNP za Tajne Nauczanie (2). W dyskusji poruszono szczególne problemy w konferencji uregulowanych nurtujących związkowców uczestniczył wiceprezes Piotr Simbierowicz.

DRODZY CZYTELNICY!

W licznych listach i telefonach informujecie nas, że w Waszej zmienie, mieście, osiedlu „Głos” jest nieosiągalny. Albo, że przychodzi dwa, trzy egzemplarze, które znikają jak kamfora.

JEST NA TO RADA!

ZAPRENUMERUJCIE „GŁOS”!

Zapewni to Wam systematyczne otrzymywanie i lekturę Waszego pisma.

Ale czas ucieka. Przypominamy zatem, że prenumeratę nas cały przysyłaj rok, półrocze, kwartał możecie dokonać do

10 LISTOPADA

Szczegółowe warunki prenumeraty czytacie na str. 15.

TABELE UPOSAŻEŃ I DODATKÓW FUNKCYJNYCH

- nauczycieli akademickich,
- nauczycieli,
- pracowników inżynieryjno-technicznych,
- pracowników ekonomicznych i obsługi nie będących nauczycielami w oświacie i wyższych uczelniach,
- kierowców.

znajdziecie w SPECJALNYM WYDANIU „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Już wkrótce szukajcie w kioskach! Zamówienia na co najmniej 10 egzemplarzy, można także składać w redakcji „Głosu”! Za zaliczeniem pocztowym wysłamy zamówiona liczbę pod wskazany adres.

Cena jednego egzemplarza — 98 zł.

Nie zwlekaj, już dziś wyślij zamówienie, a bez kłopotów zapewnisz sobie posiadanie tego niezbędnego w pracy związkowej i interesującego wydawnictwa.

BOJKOT

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Wszystko zaczęło się niespodziewanie. Bez żadnych prób wstępnych rozmów, dyskusji czy przetargów. Co prawda do kierownictwa Studium Wojskowego Uniwersytetu Warszawskiego już wcześniej docierały słuchy, że studenci są niezadowoleni z niektórych rygorów tu obowiązujących, tym niemniej nic nie wskazywało, iż może przerodzić się to w aż tak ostrą akcję. A jednak...

Piątego października, w dniu inauguracji szkolenia, w chwili, gdy kierownik studium, płk Wiesław Korga wraz z innymi oficerami i wykładowcami przygotowywali się do powitania nowego rocznika studentów rozpoczynających zajęcia, na teren studium weszło ośmiu aktywistów nielegalnego NZS. Zażądali rozmowy ze studentami, rozwinęli przyniesione ze sobą dwa transparenty: „żądamy zreformowania szkolenia wojskowego”, „bojkotujemy szkolenie wojskowe”. Oba sygnowane emblematem NZS.

Po tym incydencie zwróciłem się do owej grupki ze słowami, iż każdą sprawę można próbować załatwić, ale pod jednym warunkiem; że będzie się to czyniło w sposób kulturalny zachowując dobre obyczaje — mówi płk Korga. — Wyraziłem zdziwienie, że nie poproszono wcześniej o zgodę na takie spotkanie ze studentami; przypomniałem, że znajdujemy się na terenie uniwersytetu, a w związku z tym należałoby wystąpić o stosowne zezwolenie władz rektorskich bądź kierownika studium. Odpowiedziano mi: my też jesteśmy z uczelni, jeśli panu wolno mówić, to i nam także. Ponieważ uznałem, że nie uda nam się trafić do rozsądku tych młodych ludzi (wszystko to działo się przed frontem zgromadzonych na placu studentów), zezwoliłem na odczytanie deklaracji przyniesionej przez ową ósemkę.

Była skierowana do ministra obrony narodowej. Postulowano zaś w niej: zniesienie obowiązku zaliczania szkolenia studium jako warunku ukończenia studiów; skrócenie służby wojskowej absolwentów do 3-miesięcznego przeszkolenia praktycznego w jednostkach; całkowitą likwidację zajęć dla kobiet i studentów z kategorią zdrowia E; usunięcie z programu szkolenia wojskowego wszystkich zajęć „służących indoktrynacji”. Po odczytaniu deklaracji wezwano studentów do opuszczenia studium. Z okrzykami — „chodźcie z nami” ósemka wyszła za ogrodzenie. Wraz z nimi około 30 osób. (Stamtąd notabene zaczęły dochodzić także inne okrzyki — „precz z komuną”). Wszystko trwało 15 minut. Po tym incydencie odbyła się inauguracja roku i normalne zajęcia.

Nazajutrz historia powtórzyła się. Z tą jednak różnicą, że tym razem posłuchano wcześniejszego apelu o kulturę zachowania i dyskusji, a więc zwrócenia się do płk. Korgi o zgodę na odczytanie apelu. Tym razem jednak nie zastosował się do niego nikt ze studentów.

Następnego dnia organizatorzy bojkotu studium zmienili taktykę — rozpoczęli zbieranie podpisów na terenie wydziałów i w grupach dziekańskich — mówi płk Franciszek Czaka, zastępca kierownika studium do spraw dydaktycznych. W ten sposób niejako zmuszono do zajęcia stanowiska tych, którym bojkot był obojętny, a którzy znaleźli się pod presją części środowiska.

Od następnego dnia zaczyna się coranne pikietowanie studium przez grupki studentów. Pojawiają się te same plakaty, hasła. Kierownik studium codziennie próbuje podjąć rozmowy z organizatorami akcji. Bezsukcesy. Słyszycie wciąż od studentów: do pana nic nie mamy, ale...

Jak przedstawia się frekwencja na zajęciach? Wbrew pozorom jest wysoka, przeciętnie sięga ponad 80 proc. Są jednak dni, kiedy organizatorom bojkotu udaje się przeciągnąć na swoją stronę ponad 90 proc. studentów. Tak zwykle bywa w poniedziałek, który jest dniem zajęć studium dla studentów historii i polonistyki — najbardziej aktywnych w akcji bojkotu. Przez pierwsze dni kierownictwo zachowuje zimny spokój licząc na to, iż nastroje opadną. Cały czas próbuje tłumaczyć studentom, czym jest studium, jaka jest rola kształcenia wojskowego itp.

— Wielokrotnie apelowaliśmy do młodzieży o zajęcie miejsca przy wspólnym stole, o rozmowę nad programem kształcenia, nad tym co moglibyśmy zmienić sami. Niestety, nasze apele nie zostały wysłuchane — mówi płk Wiesław Korga.

10 października kierownictwo studium zwraca się do społeczności akademickiej o zajęcie stanowiska, o dezaprobatę wobec podejmowanych działań zakłócających szkolenie. 12 października, podczas obrad senatu uczelni, dyskutowano ostatnie wydarzenia i postulaty studenckie (dotyczące zresztą nie tylko reformy studium wojskowego). Senat postanowił całość spraw spornych przekazać w gestii komisji do spraw studenckich, która została zobowiązana do zaproponowania trybu załatwiania wniosków młodzieży. Jednocześnie przyjął uchwałę wzywającą do przerwania bojkotu.

Dla organizatorów akcji był to kubał zimnej wody. 14 października przewodniczący samorządu studentów UW wystąpił oficjalnie o rozpoczęcie rozmów z udziałem kompetentnych osób. To miało być warunkiem wstępnym zakończenia akcji. Mimo iż druga strona propozycje przyjęła, bojkot trwał nadal. 19 października w siedzibie studium rozpoczęto rozmowy pomiędzy samorządem, a kierownictwem studium, przedstawicielem departamentu spraw obronnych MEN, prorektorem uczelni do spraw studenckich i przedstawicielem ZSP.

★

W siedzibie samorządu kompetentnych osób do rozmowy dziś nie ma. Tak przynajmniej słyszę. Jakś chłopak z emblematem NSZ w klapie kurtki mówi, że są szanse na zakończenie akcji, bo rozmowy trwają, a to już jest spore zwycięstwo. Na dłuższą rozmowę z dziennikarzem jednak się nie godzi. Dwóch innych, bardziej chętnych do wymiany poglądów, usiłuje przekonać mnie o bezsensie szkolenia wojskowego studentów. Bo „jest to coś, co i tak człowiek szybko zapomina, nie jest nikomu przydatne. A po wtóre — w warunkach ewentualnej współczesnej wojny liczyć się będzie nie pojedynczy Szwejk, lecz technika”. W tej sytuacji studium wojskowe dla studentów to tylko strata czasu. Zresztą przed kim my Polacy, mielibyśmy się bronić, skoro wszyscy się rozbrajają? Czy są przeciwko wojsku? W zasadzie nie, ale bardziej odpowiadałoby im armia zawodowa. Nie zaś w powszechnego naboru.

Inni moi rozmówcy wskazują z kolei na coś innego.

— Idzie o to, że podczas studium poddawani jesteśmy indoktrynacji, że u nas wojsko nie jest neutralne, ale służy polityce — mówią mi studenci spotkani przy tablicy samorządu.

— A czy znacie państwo kraje, gdzie byłoby inaczej — pytam.

— Na Zachodzie jest właśnie tak, tam wojsko nie jest, jak u nas, siłą służącą polityce — pada w odpowiedzi.

Gdzie? We Francji przecież nie: — bo o Nowej Kaledonii wszyscy słyszeli. W Wielkiej Brytanii nie — bo Irlandia, USA także odpadają — oponują. Te argumenty moich rozmówców nie bardzo przekonują. Bo wszak jest Szwecja, Szwajcaria, Finlandia itp. Przechodzimy więc na inny temat. Ze dryl nie wychowuje, bandażowania można się nauczyć gdzie indziej, nie każdy lubi wojsko, a powinien mieć wybór. Ze sytuacja międzynarodowa jest wciąż trudna? Bez przesady, to stara propaganda. Gdy zwracam uwagę, że tak się nasza historia ułożyła, iż chyba nie możemy, jak Szwajcarzy, pozwolić sobie na tak całkowitą neutralność, odpowiadają:

argumentami „geopolitycznymi” można rozłożyć każdą dyskusję”. Gdy pytam, dlaczego nie biorą jednak ich pod uwagę, skoro nawet najbliższa historia wskazuje, iż czynić tak należy, patrząc na mnie jak na niernormalnego. I tak rozchodzimy się pozostając przy własnych opiniach.

★

Przewodniczący samorządu, z którym chcę rozmawiać o sensie przeciągania bojkotu, wciąż jest nieuchwytny. Mamy dziś 20 października, obie strony są już po wstępnych rozmowach, cała akcja mogłaby zostać przynajmniej zawieszona. A jednak trwa. Co więc jest grane?

Kolejna wizyta w samorządzie. Nikogo kompetentnego do rozmowy na ten temat nadal nie ma, ale „trafiam” na wiceprzewodniczącego samorządu, Zbigniewa Kozaka. Na wstępie twierdzi, że osobiście nie bardzo orientuje się, bo w sprawie bieżącej nie jest wprowadzony. Dlaczego bojkot trwa, czemu samorząd go nie przerywa?

— Nie samorząd go inicjował lecz grupa studentów z większości wydziałów — słyszę.

— Ale to przecież samorząd prowadzi rozmowy, zatem mógłby podjąć decyzję — zauważam.

— Samorząd podjął się rozmów, bo z taką prośbą zwróciła się doń wspomniana grupa lecz nie został upoważniony do jakiegokolwiek wstrzymywania akcji — pada w odpowiedzi.

Kiedy twierdzę, że to jakaś bzdura (kto inny bojkotuje, pikietuje, kto inny w jego imieniu i na jego prośbę dyskutuje, ale ręce ma ponoć związane) znów słyszę — nie mamy upoważnień. To ma załatwić wszystkie moje wątpliwości....

Pytam zatem, dlaczego samorząd nie zafalował senatowi, który wziął sprawy studenckich postulatów w swoje ręce. Odpowiedź: niech pan nie przekręca naszych słów, my senatowi ufamy, ale nie wierzymy, aby z jego zdaniem ktoś się liczył, bojkot zatem jest niezbędny. Studenci podejrzewają zresztą, że druga strona będzie ich postulaty traktowała niepoważnie. Jakie są na to dowody? No cóż cała przeszłość! Ale jakie konkretnie? No wie pan, co za pytanie? I tak zostałem potraktowany, (tak głupek zadający naiwne pytania).

Jakie są warunki zakończenia bojkotu? Dziś słyszę coś innego: przede wszystkim — zobowiązanie się drugiej strony do zainicjowania prac nad zmianą ustawy o obronności kraju. Po drugie — nerepresjonowanie studentów biorących udział w bojkocie. Jeśli się tego nie spełni, akcja będzie trwała nadal. Przy tym zobowiązanie musi być na piśmie.

Do rozmowy z wiceprzewodniczącym włącza się dwóch innych studentów. Mam jednak wrażenie, iż nasza dyskusja dotyczy całkiem innych rzeczy. Ja — o tym dlaczego wciąż trwają przy swoim, mimo iż muszą sobie zdawać sprawę że nikt poważny bez wcześniejszych uzgodnień nie zobowiąże się do podjęcia kroków w celu zmiany tak ważnej ustawy jak ta o obronności kraju. Przecież to musi trwać. Po wtóre chyba wyraźnie już pokazali czego chcą i pora wykazać więcej dobrej woli. A oni — o tym, że wszystko jest możliwe pod warunkiem, że mocno się nacisnie. Nic dziwnego że się nie rozumiemy. Mnie idzie o zgodę, im o wywalczenie bodaj wszystkiego.

Kiedy powołuję się na niektóre opinie zasłyszane wczoraj od uczestników spotkania przewodniczącego samorządu z aktywistami NZS — inicjatorami bojkotu, opinie, iż teraz, gdy rozmowy się toczą bojkot można by przerwać, moi rozmówcy... śmieją się.

— Pan jest źle poinformowany — słyszę — to nie było żadne spotkanie przewodniczącego z aktywem bojkotu, ale właściwie narada owego aktywu. Przewodniczący jest jego członkiem, trzeba wiedzieć kto, gdzie i w jakim charakterze występuje — pouczają mnie. W tej chwili ja nie wiem, czy śmiać się im w nos, czy nie. W świetle tego co już mi powiedzieli, wygląda bowiem na to, że przewodniczący — aktywista akcji bojkotu — wystąpił niejako do samego siebie o podjęcie rozmów we własnym imieniu, przy czym zrobił to tak, że sam siebie do niczego nie upoważnił!

No i tak sobie pogadaliśmy.

★

W Studium Wojskowym dziś na 350 osób obecnych jest około 300. Zajęcia toczą się

normalnie. Na przerwie pytam tych, którzy tu przyszli, co spowodowało, że wylamali się z bojkotu, dlaczego — skoro jak głoszą plakaty NZS „bojkotuje większość” — oni są po drugiej stronie? Jaka większość? — zapytują z kolei moi rozmówcy mnie.

— Owszem, jestem za postulatami zreformowania szkolenia wojskowego, tym niemniej nie odpowiada mi ta forma protestu — mówi Bogusław Stawski z IV roku anglistyki. — Osobiście sądzę, że żadnemu mężczyźnie nie zawadzi wiedza na temat wojskowości, trzeba jednak znaleźć takie formy jej przekazywania, które byłyby bardziej nowoczesne.

II pluton VII kompanii z postulatami zreformowania studium także zgadza się, tym niemniej za bojkotem nie jest.

Z różnych przyczyn powodów. Są studentami neofilologii, bojkot może ich kosztować przedłużenie studiów o dwa lata, nie każdy może sobie na to pozwolić. Jakie mają uwagi do zajęć? No cóż, niektóre prowadzone są na bardzo niskim poziomie, ale niektóre z kolei bywają interesujące.

Andrzej z matematyki mówi krótko: cele protestu są mi bliskie, formy nie. Bo jest to narzucanie ludziom z góry pewnych zachowań i decyzji. Podobnie sądzi Grażyna z prawa. Owszem, studium bywa niekiedy mocno denerwujące, trzeba je reformować, ale pikiety, bojkot nie ta metoda, za którą się opowiada.

Na moje pytanie o indoktrynację kierownik studium, płk Wiesław Korga, odpowiada krótko: nie ukrywamy przed studentami, że studium ma służyć indoktrynacji, ale indoktrynacji na rzecz obronności kraju zarówno cywilnej jak i wojskowej.

Jak kierownictwo studium zamierza postąpić wobec tych, którzy nie przychodzą na zajęcia? Wbrew opiniom krążącym wśród studentów nie grożą im żadne „masowe represje”. Przeciwnie, decyzja płk Korgi (mimo iż regulamin mówi, że trzykrotna nieobecność eliminuje z zajęć), będą mogli je podjąć. Wiedzą jednak każdy będzie musiał uzupełnić. Albo przez fizyczne uczestnictwo w zajęciach opuszczonych, (nie odbywają się one równolegle ktoś, kto bojkotował je w poniedziałek może je „odsiedzieć” w piątek), albo przez zaliczenie ustne u wykładowcy. Jeśli ktoś będzie się czuł szykanowany otrzyma możliwość zaliczenia komisyjnego. By jednak nikt nie pomyślał o stronnictwie, kierownik proponuje udział w niej przedstawicielowi rady kompanijnej, a więc studentów.

Kłopot w tym, że „bojkotowicze” opowiadają się dziś za pisaniem wypracowań na tematy omawiane podczas opuszczonych zajęć. Problem w tym, że byłoby to karanie... wykładowcy. Przecież w takim przypadku będzie on musiał sprawdzić około setki, jeśli nie więcej, kilkunastu wypracowań. No i jeszcze jeden konflikt. Co będzie jeśli i w tym przypadku studenci twarzą uprą się przy swoim? Bojkot w bojkocie?

★

Nikt 20 października po południu, nie wie, jak to się właściwie skończy. „Sprawa jest w toku” — słyszę w rektoracie. Jak dotąd, władze rektorskie nie podjęły żadnych akcji przeciwdziałających. Na wydziałach prowadzone są rozmowy ze studentami, do których apeluje się o zastosowania do uchwały senatu.

A bojkot trwa już trzeci tydzień. Co gorsza, pojawiły się przy tej okazji kolejne problemy. Oto znów na forum dyskusji studenckiej poczęła wracać sprawa swobodnego wyboru lektoratów. W czym rzecz? W zniesieniu obowiązkowego nauczania języka rosyjskiego. Coraz częściej mówi się też o zniesieniu przedmiotów społeczno-politycznych. Czyżby to było „następne w kolejce”? Być może. W Krakowie bój o to już trwa. A więc — co dalej? Nie mnie jednak odpowiadać na to pytanie.

GRA RYNKOWA I PREFERENCJE

CD ZE STR. 1

służyć przede wszystkim wspomaganie realizacji celów statutowych. Najszerzą działalność prowadzą OUPIS, bo i wszelkiego rodzaju kursy, seminaria, odczyty. Organizują regionalne i ogólnopolskie imprezy sportowe, turystyczne, rozprawdają skierowania do sanatoriów, na wczas profilaktyczne i wypoczynkowe, prowadzą własne sezonowe wczasy, także lecznicze, kolonie. Udzielają pożyczek z Funduszu Pomocy Kredytowej ZNP. Prowadzą działalność Domów Nauczyciela: w Warszawie, Gdańsku, Katowicach, Lublinie, Poznaniu, Szczecinie, Suwałkach i Wrocławiu — łącznie o 853 miejscach, dwie klub-kawiarnie w Poznaniu i Wrocławiu. Są właścicielami jedenastu autokarów.

W ubiegłym roku skorzystało z różnego rodzaju kursów blisko trzysta tysięcy osób, rozprawdano ponad dziewięćset tysięcy skierowań sanatoryjnych, prawie sześć tysięcy miejsc na wczasy profilaktyczno-lecznicze, na kolonie i obozy wyjechano około cztery tysiące czterysta dzieci i młodzieży, na wycieczki turystyczne ponad dwanaście tysięcy osób.

Członkowie ZNP i ich rodziny, zwłaszcza ci znajdujący się w trudnej sytuacji materialnej, otrzymują zniżki lub też są całkowicie zwalniani z opłat. Z ulg i zwolnień skorzystało w ubiegłym roku ponad dwadzieścia siedem tysięcy osób na kwotę bliską czterdziestu milionów złotych.

Jeszcze kilka danych statystycznych odnoszących się do sfery sanatoryjno-wypoczynkowej, bowiem rzadko chyba zdajemy sobie sprawę z rozmiarów tej działalności. ZNP prowadzi jedenaście stałych i sezonowych domów wczasowych. Jest w nich pięćset tysięcy miejsc, w ubiegłym roku wykorzystano je w 86,5 proc. Zdecydowanie wyższe, bo bez mała stu procentowe, jest wykorzystanie ponad piętnaście tysięcy miejsc w sześciu sanatoriach.

W tym roku około czterysta milionów złotych przeznaczono na rozbudowę i modernizację bazy, więcej niż wynosi wpływająca do ZG ZNP składka członkowska. Przebudowywany jest hotel w Krakowie, Dom Nauczyciela w Hajnówce, budoje się nowy pawilon dla sanatorium w Ciechoćniku, wybudowano dwa pawilony w Krynicy Morskiej, piękny Dom Nauczyciela w Suwałkach z hotelem i gastronomią. To tylko przykłady, przykłady potwierdzające stare powiedzenie, że w kryzysie najlepiej budować.

Młode biuro turystyczne „Logostour”, działające przy pomocy dwudziestu sześciu jednostek rozrzuconych po całym kraju, do tego stopnia rozwinęło działalność, że znalazło się w pierwszej dziesiątce polskich biur turystycznych. Zatrudnia 270 pracowników. Prawie 500 pilotów wycieczek zagranicznych jest zorganizowanych w 12 klubach istniejących przy oddziałach „Logostour”. I znów trochę liczb. W ubiegłym roku wyjechało z „Logostourem” za granicę 26 tysięcy osób, na wycieczki krajowe — 40 tysięcy, na wczasy krajowe 11 tys. Dla członków Związku biuro stosuje ceny preferencyjne, a miejsca na wyjazdy zagraniczne w czasie wakacji rozprawdane są za pośrednictwem Instancji ZNP na terenie całego kraju.

W ciągu ostatnich trzech lat w sezonie turystycznym członkowie ZNP stanowili ok. 60 proc. wyjeżdżających z „Logostourem” za granicę, a pracownicy nauki i oświaty — 80 proc. uczestników. W ciągu całego roku pracownicy resortu edukacji stanowią 75 proc. wycieczkowiczów. Biuro prowadzi własne kasy walutowe, załatwia paszporty i pomaga w innych sprawach związanych z wyjazdami.

By nie zachłynać się liczbami, procentami itp. zauważyć trzeba, że w działalności gospodarczej poszczególne agendy Związku borykają się z poważnymi trudnościami. W niektórych filiach OUPIS spada zainteresowanie kursami, zmniejsza się wykorzystanie miejsc poza sezonem w domach wypoczynkowych, mimo niższej, niż gdzie indziej, ceny skierowań. Są autokary, ale brakuje paliwa, a ceny za remonty i części zamienną wzrosły niepomniernie. Pogarsza się sytuacja ekonomiczna kieleckich Wydawnictw Pedagogicznych ze względu na rosnące koszty papieru, druku, usług pocztowych.

W dodatku niektóre okręgi mało, bądź w ogóle nie są zainteresowane tym, co robią OUPIS. Województwa: jeleniogórskie, kaliskie, legnickie, leszczyńskie, wałbrzyskie i skierniewickie nie parają się żadnym rodzajem działalności gospodarczej.

Przysłuchując się w czasie plenarnego posiedzenia wypowiedziom niektórych prezesów okręgów odniosłam wrażenie, jakby mówili o jakiś obcych, niezależnych od Związku, instytucjach, na których pracę nie mają najmniejszego wpływu. Od pierwszego wystąpienia przez wiele kolejnych brzmiał niemal zgodny chór pretensji, narzekania i uwag. Zarysował się podział na: my, czyli działacze Związku i wy — krytykownicy. Ale właściwie czy?

Dopiero Andrzej Todorowski, prezes okręgu suwalskiego, zmienił ten równo niemal brzmiący ton negacji, proponując nieco inne spojrzenie na pracę agend, ale i na pracę aktywów związkowego. Krytykowanie za konkretne niedociągnięcia, nie zaś prowadzące donikąd generalizowanie.

Ale po kolei. Najmniejszą dostało się „Logostourowi”. Było to o tyle dziwne, że tego samego dnia jego dyrektor w umianu zasług odznaczony został na tej samej sali, wobec tych samych ludzi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Odnosząc się później do zgłoszonych uwag sam także zwrócił uwagę na tę, swego rodzaju niespójność. Zwłaszcza dwa głosy prezesek: Barbary Rychlik z okręgu piotrkowskiego i Grażyny Wojciechowskiej z okręgu gorzowskiego brzmiały szczególnie krytycznie. Oddały też najpełniej zgłaszane przez innych prezesów pretensje pod adresem biura.

— Jest to zwykłe biuro turystyczne — mówiła B. Rychlik — które przysparza więcej kłopotów niż pożytku. O związkowej atmosferze trudno w „Logostourze” mówić, nawet nam ciężko wyciągnąć od nich potrzebne informacje. Traktują nas jak petenta w najgorszym tego słowa znaczeniu. Proponuje pracowników tego biura rekrutować przez Związek. Chciałabym wiedzieć, jakie walory brane są pod uwagę przy przyjmowaniu do pracy pilotów. Sama zetknęłam się z sytuacją, że pilot nie znał języka kraju, do którego prowadził grupę, nie potrafił ustalić połączeń kolejowych, godzin odjazdu pociągów, nie miał więc podstawowych kwalifikacji. Warto również zainteresować się działalnością i przydatnością rezydentów. Bywają grupy, które rezydenta nie widziały. Na wielu imprezach „Logostouru” połowa miejsc zajęta jest przez osoby spoza zawodu, nie mówiąc już o członkostwie zwią-



Obrady plenum ZG ZNP poprzedziła wroczyść wręczenia grupie działaczy związkowych odznaczeń.

Za wybitne osiągnięcia w pracy pedagogicznej, Tytuł Honorowy „Zasłużony Nauczyciel PRL” otrzymali: Irena Chróściel — redaktor naczelny kieleckich Wydawnictw Pedagogicznych ZG ZNP; Adam Fuchs — Sekcja Emerytów i Rentistów z Wrocławia.

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został Mieczysław Pule — emerytowany kierownik Wydziału Kultury, Wychowania Fizycznego i Turystyki ZG ZNP.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali: Teresa Flutowska — przewodnicząca Krajowej Sekcji Wychowania Przedшкоlnego; Jan Kot — prezes okręgu częstochowskiego; Tadeusz Majda — prezes okręgu szczecińskiego; Stanisław Piśko — dyrektor „Logostouru”; Barbara Pyślik — starszy instruktor pedagogiczny z ZG ZNP; Anna Zalewska — prezes okręgu ciechanowskiego.

Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymała Halina Petelewska-Iwańska — sekretarz Wydawnictw Pedagogicznych w Klecch.

Złota Odznaka ZNP:

Krzyszyna Kosior — prezes okręgu toruńskiego; Miron Krajewski — kierownik Oddziału Majątku, Inwestycji i Remontów ZG ZNP; Irena Kruk — członek prezydium ZG ZNP.

lowym. Dzieje się tak zwłaszcza na wycieczkach atrakcyjnych handlowo.

Niedostatecznie pracę biura oceniła także Grażyna Wojciechowska, przekazując opinię swego aktyw i własne spostrzeżenia z wyjazdów, w których uczestniczyła. — Kością niezgody są imprezy, na które jest mało miejsc — mówiła — a mimo to zajęte są przez ludzi spoza ZNP i oświaty. Wyjeżdża mnóstwo handlarzy i spekulantów. Kto uczestniczył w rejsie śródziemnomorskim na początku lipca, a więc wtedy, gdy nauczyciele mają wakacje? Pilotci i rezydentci, zamiast zajmować się grupami, robią własne interesy. Dla nas horrorem jest to, co dzieje się co roku z początkiem maja; informacja o imprezach przychodzi bardzo późno, mamy zbyt mało czasu na jej powielenie i rozprawdzenie. Inni, posługując się przykładami z własnego terenu, powtarzali właściwie to samo.

Dyrektor biura, Stanisław Piśko, ustosunkowując się do tych uwag przypomniał niektóre dane liczbowe dotyczące wykorzystania miejsc logostourowskich. Zwrócił również uwagę na fakt, że jest to duża jednostka gospodarcza, która musi stosować reguły gry rynkowej, nie zaś działać na zasadzie dobrych chęci, bo inaczej

przepadnie. Zasady akwizycji zostały ustalane kilka lat temu i przyjęte przez Związek. Z oceny biura wynika, że po każdorazowej kwalifikacji uczestników wycieczek czy wczasów przez okręgi, 10 procent osób nie ma nic wspólnego z zawodem, ani z oświatą i nauką, a ponad 50 proc. miejsc wraca nie wykorzystanych. Pilotami są w większości działacze związkowi, ludzie z oświaty, tak jak prawie 90 proc. kadry „Logostouru”. Problemem są ich kwalifikacje. Będą organizowane szkolenia. Skargi na jakość w większości dotyczą usług świadczonych przez kontrahentów, zagranicznych. Najbardziej krytykowana jest Bułgaria, ale nikt nie chce wziąć pod uwagę warunków, zwyczajów i kultury panującej w tym kraju.

Problemem dla biura zaczynają być niskie płace pracowników, spośród których wielu dobrych, sprawdzonych poszuka sobie lepiej płatnej posady, jeśli tu nic się nie zmieni.

UCHWAŁA

Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego z 17 października 1988 roku w sprawie udziału agend w realizacji zadań statutowych.

Zarząd Główny ZNP kierując się programem uchwalonym przez XXXIV Krajowy Zjazd Delegatów oraz biorąc pod uwagę treść referatu Prezydium i dyskusję stwierdza, że podstawowym zadaniem agend związkowych jest współdziałanie w realizacji zadań statutowych.

Zarząd Główny ZNP aprobuje dotychczasowe kierunki działania w tym zakresie oraz uznaje za niezbędne:

1. Konsekwentną realizację uchwały ZG ZNP z 14 marca 1987 roku w sprawie kierunków działalności sportowo-turystycznej, a w szczególności:

— rozszerzenia współpracy z organizacjami turystycznymi i sportowymi w celu zapewnienia z ich strony pomocy programowej i instruktażowej,

— rozwijanie wymiany bezwzględnej z nauczycielskimi związkami zawodowymi innych krajów,

— doskonalenie i rozwijanie działalności BPIT ZNP „Logostour”.

2. Dalsze rozwijanie działalności kulturalno-artystycznej ZNP.

3. Kontynuowanie pomocy nauczycielom poprzez publikacje czasopism metodycznych i pedagogicznych przez Wydawnictwa Pedagogiczne ZG ZNP w Klecch.

4. Wobec zarysowujących się trudności w rozwijaniu niektórych form działalności oświatowej w niektórych filiach OUPIS, należy uaktywnić „Społeczne Rady Ośrodka” i określić poszerzony zakres ich uprawnień.

5. Dalszą modernizację bazy leczniczo-wypoczynkowej.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego stwierdza, że pełna realizacja zadań statutowych zależy głównie od podejmowania inicjatyw przez terenowe ogniska i agendy ZNP.

Zarząd Główny ZNP zobowiązuje ogniska i agendy do:

— umacniania okręgowych rad kultury fizycznej i turystyki,

— zacieśniania współpracy z administracją szkolną, szczególnie przez filie OUPIS,

— dokonanie analizy sytuacji ekonomicznej Wydawnictwa Pedagogicznego ZG ZNP w Klecch, z równoczesnym rozważaniem wspólnie z Kierownikiem MEN możliwości wydawania czasopism nierentowych,

— zobowiązanie zarządy okręgów do nawiązania ściślejszej współpracy z filiami

OUPIS celem organizowania odpowiednich form działalności oświatowej, kulturalnej i sportowo-turystycznej,

— większego współdziałania w realizacji funduszu socjalnego przez agendy ZNP,

— w ramach podejmowanych przez właściwe zarządy ZNP indywidualnych decyzji w przydziale świadczeń socjalnych i innych należy zapewnić bezwzględne pierwszeństwo członkom ZNP w korzystaniu z bazy wczasowo-leczniczej i innej stanowiącej majątek ZNP,

— zagwarantowanie prawa pierwszeństwa i ulgowej odpłatności dla członków i ich rodzin korzystających z usług Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour”,

— zobowiązuje się Zarząd Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour” OUPIS, Wydawnictwa Pedagogiczne i inne agendy do przeanalizowania uwag i wniosków zgłoszonych w czasie obrad i przedłożenia Prezydium ZG harmonogramu ich realizacji do końca grudnia.

Zarząd Główny ZNP wyraża przekonanie, że konsekwentna realizacja powyższych zadań przyczynić się będzie do rozwijania podstawowej funkcji naszego Związku szczególnie w zakresie organizacji wypoczynku dla naszych członków, warsztatu pracy nauczycieli i do pełnej realizacji zadań, jakie w tym względzie postawił XXXIV Zjazd.

ZASŁUŻENI W BELWEDERZE

W poprzednim numerze informowaliśmy o uroczystości w Belwederze, do której zaproszeni zostali zasłużeni nauczyciele ze szkół i uczelni z całego kraju. Ukonowano ich odznaczeniami państwowymi.

W imieniu najwyższych władz politycznych i państwowych gratulacje odznaczonym złożył przewodniczący Rady Państwa — Wojciech Jaruzelski. Przekazał również pozdrowienia wszystkim nauczycielom z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

Widzimy w Was — powiedział m. in. — szczególną reprezentację tego jakże odpowiedzialnego zawodu. Nie sposób nie docenić historycznej roli, jaką odegrali nauczyciele na przestrzeni dzieł w edukacji i wychowaniu młodego pokolenia przygotowując go do służby krajowi.

Polska, przeżywająca dziś wielkie trudności; dysponuje ogromnym potencjałem wysoko wykwalifikowanych i wykształconych ludzi. Fakt ten otwiera wielką szansę, a jednocześnie stawia nowe, odpowiedzialne zadania przed polskimi nauczycielami. Pragniemy, aby nowe, kolejne pokolenia wchodzące w życie były coraz lepiej przygotowane do spełnienia społecznych oczekiwań aby przyspieszyły „wybicie się Polski na nowoczesność”, na efektywność, na racjonalność.

Wiele jest jeszcze zła i trudnych problemów. Przewyciężyć je może tylko człowiek. Człowiek należycie przygotowany i „chcący chcieć”.

Jestem głęboko przekonany — powiedział W. Jaruzelski — że polscy nauczyciele tę swoją wielką misję wypełnią z honorem.

Na zakończenie przewodniczący Rady Państwa życzył pedagogom sukcesów i pomyślności w ich dalszej pracy, w służbie narodowi i ojczyźnie.

Następnie udekorowano nauczycieli odznaczeniami. Aktu tego dokonali: Wojciech Jaruzelski, Kazimierz Barcikowski i Mieczysław Rakowski.

Dziękując za wyróżnienie — Iwona Spunda powiedziała: Wierzę, że dojdzie do porozumienia narodowego. Tym co powinno łączyć Polaków jest nasza wspólna historia i dobro ojczyzny. Tylko w warunkach pokoju społecznego można należycie wychowywać młodzież. Z całą mocą pragnę podkreślić, iż nauczyciel polski nigdy nie zawiodł pokładanych w nim nadziei i zawsze można na niego liczyć.

W rozmowach z pedagogami przewodniczący Rady Państwa interesował się codziennymi sprawami szkoły, m. in. nauczaniem języka polskiego i historii, kształtowaniem uzdolnień młodzieży. Mówiono również o bolączkach uczelni wyższych, a zwłaszcza o barierach utrudniających awanse młodych pracowników naukowych.

W uroczystości uczestniczyli m. in.: Roman Malinowski, Tadeusz W. Myśliński i Zenon Komender. (PAP)

DLACZEGO JEDEN ZWIĄZEK? ODPOWIADAJĄ NA TO PYTANIE:



JANINA RUTKOWSKA ze Studium Nauczycielskiego w Krakowie:

— Od 30 lat należę do Związku, więc moje doświadczenia obejmują także okres, gdy pracownicy oświaty nie byli reprezentowani przez jedną organizację. I muszę powiedzieć, że wspomnienia z tamtych, odległych czasów mam nie najlepsze. Gdy w latach 70. były dwa odrębne związki — Oświata i Nauka — a łączyła je wspólna „czapka” w postaci Rady Głównej, to nawet taka forma rodzaju federacji rodziła nieporozumienia; ustawicznie któraś z grup uważała, że jej interesy są spychane na drugi plan, choć formalnie programy były wspólne. Wtedy właśnie doszłam do wniosku, że tylko jeden, wspólny dla wszystkich związek zapewni pracownikom godną i silną reprezentację.

Pamiętam także doświadczenia z czasów istnienia „Solidarności”. Przecież faktycznej konkurencyjności w staraniach o interesy pracowników u nas w Krakowie, oni nie reprezentowali. Może byli głośniejsi, ale związek ma być skuteczny. Tamte doświadczenia tylko utwierdziły mnie w przekonaniu, że najlepszą formą pracowniczej organizacji jest silny, wspólny związek.

Później, w stanie wojennym, byłam członkiem władz tymczasowych. Odbudowywałam Związek jako wspólną dla wszystkich pracowników organizację. Od początku cieszyłam się, że znaleźli się w niej wraz z nami, nauczycielami, także koledzy wykonujący inne prace w szkole. Myślę, że znaleźliśmy właściwą formę organizacyjną; sekcje związkowe zapewniają pełną autonomię działaniom wszystkim grupom pracowników a siła, autorytet, a także fundusze całego Związku — wspierają każdego, kto tego potrzebuje.

Nasze krakowskie środowisko ma w tej sprawie nie od dziś bardzo zbliżony do mojego pogląd, dowodem jest fakt, że to u nas, na AGH, narodziła się dzisiejsza KRN.

Pluralizm związkowy, o którym teraz tak głośno, jest dziś tematem dnia, a czasem wręcz denerwują autorytatywne wypowiedzi na ten temat ludzi, którzy nigdy z żadnym ruchem związkowym nie mieli do czynienia. W naszym Ognisku, a skupiamy ponad 80 proc. pracowników, wymienialiśmy poglądy. Właściwie to, co tu powiedziałam — to jest nie tylko moje stanowisko, taka była zgodna opinia wszystkich naszych członków. Nie można wykluczyć, że w jakiejś jednej czy drugiej szkole inny związek mógłby coś więcej, niż ZNP uzyskać od dyrekcji — wszystko przecież zależy od tego, jacy ludzie biorą się za społeczną działalność. Ale to też pod warunkiem, że byłby w tej szkole jeden. Dwa oznaczałoby, że dyrekcje wygrywałyby jeden przeciw drugiemu, a traciliby wszyscy pracownicy. Sprawy generalne, te o pierwszoplanowym dla każdego pracownika znaczeniu, może załatwić tylko ZNP. Ma po temu odpowiednią siłę, autorytet. Szczególnie teraz, gdy także ministerstwo jest dla wszystkich pracujących w instytucjach edukacyjnych wspólne. Co, przypomnę, jest jeszcze jednym zrealizowanym postulatem związkowym.

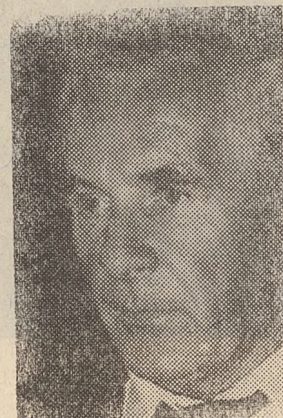


JĘDRZEJ HLEBOWICZ z Instytutu Elektrotechniki w Warszawie:

— My, w nauce, już dziś żyjemy w warunkach pełnego pluralizmu z zachowaniem zasady, że na jednej uczelni jest je-

den związek. Istnieje przecież, oprócz naszej ZNP-owskiej KRN, także federacja i związek w PAN I jestem przekonany, że tracą na tym szeregowi członkowie wszystkich związków, czyli pracownicy uczelni i instytutów. W naszym środowisku zresztą występują silne tendencje dośrodkowe, dowodem powołanie komisji integracyjnej. Ze jej działania dają ciągle tak nikłe rezultaty — to zupełnie inna sprawa. Jeśli można użyć takiego określenia, częściową „winę” za ten stan ponosi niejednorodny system organizacyjny, w którym działa ruch związkowy.

Nasze, w nauce doświadczenia, mogą być swego rodzaju ostrzeżeniem dla innych przed tym szalejącym pluralizmem. Co z tego, że mamy w zasadzie identyczny program, takie same cele? Fakt, że działamy osobno, że każde wystąpienie wymaga rozlicznych uzgodnień i porozumień — zabija skuteczność, niweczy siłę przebiecia.



JAN KAMIŃSKI z Centrum Kształcenia Ustawicznego Mechaników i Elektryków w Toruniu:

— Nie należy lekceważyć doświadczeń historycznych, a są one jednoznaczne: niekwestionowanym faktem jest zupełnie spontaniczne, niewymuszone dążenie różnych organizacji związkowych, działających w przeszłości w instytucjach oświatowych — do połączenia się. Wreszcie mamy jedną, potężną, własną organizację. Udało się nam załatwić tyle spraw pracowniczych, ile nigdy jeszcze ruch zawodowy w oświacie nie uzyskał. I nie dlatego, że władza była taka ustępliwa, a dlatego, że to my jesteśmy takim silnym partnerem do rozmów. A teraz to wszystko miało być ulec zaprzepaszczeniu?

Przed stanem wojennym byłem prezesem Okręgu w Toruniu, wtedy zresztą po raz pierwszy prowadziłem społeczna działalność na tak dużą skalę. Zaczęła się „Solidarność”, a więc były dwa związki. W pierwszym okresie współdziałanie układało się dobrze, choć strasznie dużo czasu i pracy pochłonęły wzajemne uzgodnienia. Wynika z tego, że nawet gdy stosunki między związkami są dobre, to i tak duża część wysiłku pochłaniają nie starania o interesy załogi, pracowników — a uzgodnienia międzyzwiązkowe. Komu w tych warunkach w szkole starczyłoby sił na załatwienie czegośkolwiek? A kto wzięłby na siebie odpowiedzialność za ewentualne rozdzielenie się dodatkowej płaszczyzny konfliktów w szkole?

O tym, co działo się w późniejszym okresie „Solidarności” nawet myślę dziś niechętnie — te podjazdowe wojny, wycofywanie się z już uzgodnionych spraw, wreszcie działanie wprost na szkodę nauczycieli; przecież u nas wybrali specjalną delegację, która pojechała do Sejmu, by protestować przeciw uchwaleniu Karty. Moje doświadczenia są więc z tego czasu jak najgorsze. Czy można dziwić się, że boję się powtórzenia sytuacji? Wtedy przekonałem się, jak wielką siłą destrukcyjną mogą być różne ambicje, które w sprzyjających warunkach — a takimi byłoby powołanie konkurencyjnego związku — dochodzą do głosu. Bo po to, by załatwić pracownicze sprawy — naprawdę wystarczy jeden. Jestem wiceprzewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej więc wiem, że w obecnym układzie interesy wszystkich są naprawdę dobrze chronione.

Słyszysz się także propozycje — to chyba ma być furtka do wprowadzenia do zakładu pracy, a więc do szkoły kilku związków — tworzenia związków nie według branż, a zawodów. Oczywiście, można mnożyć związki, tworzyć nawet oddzielne dla nauczycieli np. matematyki lub sekretarek szkolnych — ale po co. Nie będą one miały żadnej siły przebiecia, ani autorytetu, nie będą mogły nawet liczyć na poparcie ich postulatów niejako „po drodze” przez ZNP. Takie rozbięcie musi ostatecznie cały ruch — wprawdzie nie koniecznie liczebnie, ale na pewno merytorycznie.

Notowała
MARIA KALIŃSKA

LISTA ODZNACZONYCH PEDAGOGÓW

Tytułem honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL” wyróżnieni zostali: Zygmunt Bartosik — prof. w Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Anna Bąkowska — wicekurator oświaty i wychowania w Warszawie, Mieczysław Chmielewski — wicedyrektor w MEN, Andrzej Gersberg — emer. kurator oświaty i wychowania w Olsztynie, Elżbieta Grzywaczyk — nauczycielka Państwowej Szkoły Muzycznej w Zabrzu, Krystyna Jandy-Jendrośka — prof. w Uniwersytecie Wrocławskim, Andrzej Jezierski — prof. UW, Józefa Józwiak — nauczycielka w Studium Nauczycielskim w Elblągu, Kazimiera Kartasińska — nauczycielka w Zespole Szkół Ekonomicznych w Warszawie, Mieczysław Kaźmierczak — wychowawca w Bursie Szkolnictwa Zawodowego w Pile, Stanisław Kielich — prof. UAM w Poznaniu, Jan Kluczyński — prof. — dyrektor Instytutu Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego, Andrzej Kopff — prof. UJ, Daniel Markowski — prof. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, Roman Mroczkowski — doc. w Uniwersytecie Szczecińskim, Jerzy Partyka — wiceprezes ZG Związku ZDD w Warszawie, Bronisław Piekarski — kurator oświaty i wychowania w Słupsku, Alicja Pietraszewska — nauczycielka w Zespole Szkół Zawodowych Elektrociepłowni Sielkierki w Warszawie, Kazimierz Piłat — prezes ZG ZNP, Tadeusz Popiela — prof. AM w Krakowie, Zofia Maria Pruska-Michańska — nauczycielka Zespołu Szkół CZSP w Tarnowie, Maria Radomska — prof. SGGW-AR w Warszawie, Jan Różyło — prof. UMCS w Lublinie, Józef Paweł Socha — dyrektor Zespołu Szkół Samochodowych w Lublinie, Teodora Stefańska — dyrektor Szkoły Podstawowej w Słupczycy, Stanisława Żelazna — dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Myślenicach.

Orderem Sztandaru Pracy I kl. udekorowani zostali: Leon Rowiński — prof. w Politechnice Śląskiej, Marian Śliwiński — prof. w Instytucie Kardiologii w Aninie.

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Juliusz Grabowski — prof. w Politechnice Warszawskiej, Mieczysław Rozmus — prof. — rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, Janusz Sokolowski — prof. w Uniwersytecie Gdańskim.

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Zdzisław Kembłowski — prof. w Politechnice Łódzkiej, Jan Osiecki — prof. w Politechnice Świętokrzyskiej, Stanisław Rudnik — prof. w Politechnice Krakowskiej, Witold Podkówa — prof. w Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Czesława Banach — nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 18 w Lublinie, Marla Bankiewicz-Zach

— nauczycielka w I LO w Częstochowie, Krystyna Barłóg — nauczycielka w Studium Nauczycielskim w Poznaniu, Izabela Barteczko — dr w AM w Gdańsku, Jerzy Boszko — doc. w Politechnice Poznańskiej, Krystyna Czeska-Szadzka — nauczycielka w ZSZ Specjalnej w Gdańsku-Oliwie, Władysław Gajewski — prof. w Politechnice Częstochowskiej, Władysław Górski — nauczycielka w Państwowym Przedsiębiorstwie nr 1 w Starym Sączu, Jerzy Kallasiak — prof. w SGPiS w Warszawie, Halina Karpiuk — nauczycielka w LO w Bielsku Podlaskim, Gerard Kolossa — dyrektor Zespołu Szkół Samochodowych w Bydgoszczy, Adam Kosowski — doc. w AGH w Krakowie, Henryk Lewandowski — prof. w UL, Ewa Nowak — nauczycielka w Zespole Szkół Łączności w Katowicach, Jan Paclawski — prof. w WSP w Kielcach, Ludwik Spiralski — prof. w Politechnice Gdańskiej, Iwona Spunda — dyrektor Szkoły Podstawowej nr 139 w Warszawie, Waclaw Królikowski — prof. w Politechnice Szczecińskiej, Paweł Śniady — prof. w Politechnice Wrocławskiej, Ewa Tomasiak — dr w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, Józef Wroński — zastępca inspektora oświaty i wychowania w Pławowie.

Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: Halina Gola — nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 6 w Głogowie, Irena Gniazdowska — dr w WSP w Opolu, Eugeniusz Gurgul — doc. w WSP w Częstochowie, Tadeusz Jamruszka — nauczyciel w Szkole Podstawowej w Chełmie, Czesław Kosakowski — doc. w UMK w Toruniu, Wiesława Kosłorek — nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 6 w Suwałkach, Jadwiga Macyk — nauczycielka w II LO w Mielcu, Anna Moszczyńska — nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 1 we Włodawie, Jadwiga Pięćczewska — dr w WSI w Zielonej Górze, Helena Rogiewicz — nauczycielka w Studium Nauczycielskim we Wrocławku, Jan Skalik — doc. w Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Janusz Stando — nauczyciel w IV LO w Radomiu, Romuald Steckiewicz — doc. w Politechnice Białostockiej, Aleksander Walkiewicz — doc. w AR w Lublinie, Wiesława Ewa Wypychowska — nauczycielka w ZSZ nr 1 w Sieradzu, Aldona Zaleska — nauczycielka w ZSZ nr 1 w Skierniewicach, Halina Zaleska — nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 1 w Pułtuskach, Witold Ziewiec — dr w WSI w Radomiu.

Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali: Henryk Lewandowski — wicedyrektor Zasadniczej Szkoły Mechanicznej nr 3 w Łodzi, Henryka Wągrowa — nauczycielka w Szkole Podstawowej w Wygieszowie.

Brazowy Krzyż Zasługi otrzymali: Henryk Niedziółka — nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 3 w Siedlcach, Teresa Rosiecka — logopeda w Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Terespolu, Krystyna Wilk — nauczycielka w Zespole Szkół Samochodowych nr 3 w Warszawie, Anna Wołkowska — nauczycielka w Szkole Podstawowej w Chełmży.



SPOTKANIE MŁODYCH NAUCZYCIELI

KIEDY PROGRAM USKRZYDLI?

To ciekawa grupa — szepcze mi w biegu Leszek Świtalski z Centralnego Klubu Młodych Nauczycieli. — Fantastyczni — dodaje ktoś z kierownictwa ZG. O problemach szkoły dyskutowali z zapałem i znanstwem. I ani razu nikt nie wspomniał o płacach...

Młodzi i wykształceni. Rocznik 1960-64. Kończyli uniwersytety, wyższe szkoły pedagogiczne, studia nauczycielskie. Wielu studiuje dalej zaocznie. Szkołę już znają, bo większość z nich ma staż dwu-, trzy-, czteryletni. Przyjechali z różnych zakątków kraju po to, by nie tylko w swoim gronie porozmawiać o oświacie. Nie spieszyła ich więc na oficjalnym spotkaniu ani obecność wiceminister, Marii Berzyńskiej, ani prezesa ZG, Kazimierza Piłata, prasy, przedstawicieli organizacji młodzieżowych. Przeciwnie, takie audytorium dodało im skrzydeł. Ale o „skrzydłach” będzie później.

Było to doroczne spotkanie młodych nauczycieli i członków Związku z kierownictwem ZG ZNP i resortu edukacji, już szóste z kolei. Najpierw czterdzieści pięć osób (w tym niemało panów, co dodają z satysfakcją), poznało się bliżej na wspólnej kolacji połączonej z dyskoteką w Dzielnicowym Domie Kultury Nauczyciela na Woli. Wiadomo, znacznie łatwiej poznać się na takiej nieformalnej imprezie, o czym dobrze wiedzą organizatorzy — Wydział Pedagogiczny ZG i Centralny Klub Młodych Nauczycieli.

W czasie tego wieczoru zaprezentowali gościom Związku swój najnowszy repertuar, a właściwie zaawansowane próby, aktorzy Teatru Lektur. Właśnie przygotowują spektakl o Powstaniu Warszawskim, wykorzystują w nim pamiętnik młodego powstańca i wiersze z tamtych dni. Ciekawi byli uwag o treściach i formie widowiska tych, którzy znają młodzież i sami są jeszcze młodzi. Czy komunikatywne, czy nie za suche w przekazie, czy poruszy młodzież, zatem czy potrzebne? Daniela Zborowska, dyrektorka Teatru Lektur, dzieliła się wątpliwościami, opowiadała także o planach i dorobku teatru.

W toku swobodnych rozmów okazało się, że dla wielu osób — m.in. Danusi Idzik z Krakowa — była to pierwsza związkowa impreza. Dobrze, że od razu tak ciekawa. Nieoczekiwanie spotkały się tu po kilku latach koleżanki z roku. Kończyły kierunek polonistyczny w rzeszowskiej

WSP i przekonują mnie, że większość studentów z ich rocznika także pracuje w szkole. Zainteresowanie, ze względu na rzadką wśród panów specjalność — nauczanie początkowe, budził Witold Rogowski z Grajewa. Mógł zostać na uczelni (UW), wybrał szkołę i oto już od miesiąca zdobywa belferskie szlify. Chciałby czas spędzony w Warszawie spożytkować podwójnie — obok oczekiwanego forum z prezesem i wiceminister, chętnie uczestniczyłby w spotkaniach z naukowcami. Zaraz też w licznych gronie kolegów zaczęto debatować nad najkorzystniejszym rodzajem przygotowania do nauczania początkowego. Jak zwykle, gdy zejdą się nauczyciele... Leszek Świtalski z Nietążkowa i Jarosław Czarnowski z Ostaszewa — aktywnie wymienione już Centralnego Klubu Młodych Nauczycieli — a także gospodarze wieczoru dwoili się i troili by stworzyć serdeczną atmosferę. I udało się.

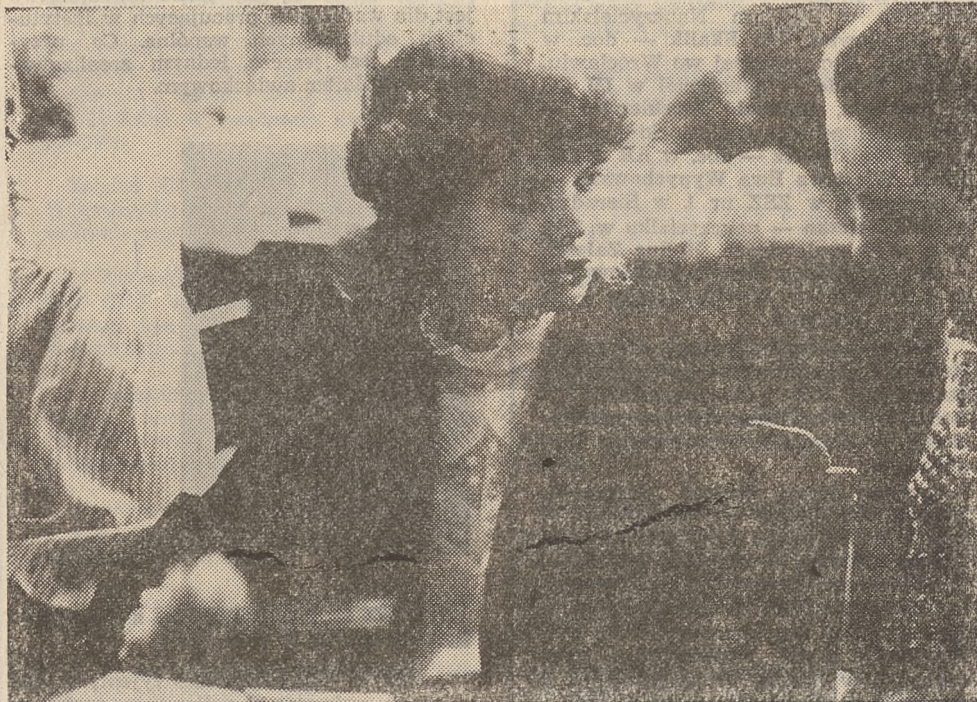
Przy okazji informowali o idei ich klubu,



Hanna Szyszko z Elku



Witold Rogowski z Grajewa



Danuta Idzik z Krakowa

cię wśród chętnych i tam mają efekty. Oczywiście zależy im by młodzi nauczyciele stanowili zwartą grupę, ale przecież żadne odgórne zabiegi niewiele tu pomogą. Mobilizują zatem, podpowiadają, pomagają. Zapraszają do Centralnego Klubu, by na miejscu przekonać się, ile mogą młodzi...

Następny dzień wypełniły spotkania oficjalne.

★

Gdy zejdą się nauczyciele, najczęściej bywa tak, że tok ich rozmów prowadzi, niczym za wskazaniem różdżki, do programów nauczania. Ich kształt, zakres treści, spójność z innymi stają się przedmiotem sporów, co potwierdza tylko ważne miejsce programów w systemie dydaktyczno-wychowawczym szkoły.

— Nie mamy zamiaru bronić obecnych programów — tym razem wywołała temat Maria Berzyńska. Obowiązującym zarzuca się encyklopedyczność, atawistyczność, hermetyczność, autonomizm. Doskonalszy je zatem, jeżeli w ogóle może powstać program doskonały. Ale każdy z nich ma szansę nauczyciela uskrzydlić.

Nauczycielskie skrzydła — temat tyle modny, co niewyczerpany. — Bo można mówić o tym, że najbardziej w programach liczą się cele, hasła tematyczne są rzeczą wtórną, a to, w jakiej formie zrealizujemy te hasła będzie jeszcze bardziej wtórne — to słowa pani wiceminister. A młodzi na to, że uwierzyli w twórczy charakter ich pracy próbowali samodzielnie modelować program i ledwo rozwinięte skrzydła natychmiast im podcięto, na przykład sprawdzianem z treści podręcznika. Takie wnioski wynikają z trzy-, czteryletnich doświadczeń nauczyciela biologii Tomasza Teżalę z Elbląga, germanistki Bożeny Lichosik z Wrocławia. Zaraz też, i jest to logiczne, uwaga zebranych skupia się na bazie szkoły. Bo ile można zrobić mając za całe wyposażenie tylko zapał i ambicję? Posypały się zatem przykłady obnażające tę bolączkę polskiej szkoły; mówiono o budynkach, jakości i ilości pomocy dydaktycznych. I — jak to rozumiała wiceminister Maria Berzyńska — kwestie te nie były przedstawiane jako konkretne „sprawy do załatwienia”, a ilustrowały konieczność rozwiązań systemowych. I tego, że wciąż marnuje się zapał, zdolności wielu zapaleńców, którzy na przykład na własny użytek sporo pomocy już skonstruowali, zweryfikowali, a dalej nie mogą się przebić z ich upowszechnieniem.

Inne problemy podejmowane przez młodych nauczycieli także nie stanowiły jeszcze jednego lamentu, nie były załamaniem rąk, a świadectwem ich aktywności i zaangażowanej postawy. Bo martwią się o: zbyt późne rozpoczynanie nauki języka

PARAGRAFEM ICH...

MAMY OBOWIĄZKI I PRAWA...

Ci z Niwisk piszą wprost: „W ostatnich latach tak dużo mówi się o wyrównywaniu startu dzieci wiejskich i miejskich. Pragniemy — wręcz żądamy — aby nasze dzieci nie były traktowane gorzej, niż ich rówieśnicy. Jesteśmy świadomi swoich obowiązków, ale i praw. Jesteśmy pokoleniem trzydziesto- i trzydziestopięcioletków. Dobrze pamiętamy nasze szkolne lata. W większości chodziliśmy do naszej szkoły kończąc w niej 8 klas. Wielu z nas ukończyło różne szkoły średnie. Wypadło nam żyć i pracować na wsi, ale nie ubolewamy z tego powodu. Jesteśmy tu potrzebni. Chociaż do szkoły podstawowej chodziliśmy 20 — 25 lat temu — nikt nas nie uczył w klasach łączonych (...).

Nauczyciel — o zgrozo! — ma mieć dwie klasy naraz na lekcji, dwa programy nauczania realizuje jednocześnie, dzieci są w różnym wieku. Jedne pracują po cichu, inne — głośno i tak na zmianę.

Czy można przejść obok takich faktów obojętnie, czy wolno szukać oszczędności w szkole w ten sposób — kosztem bezbronno-wiejskiego dziecka? Gdyby chociaż miało ono słuchawki na uszach, a nauczyciel pulpit sterowniczy i wspaniałe urządzone klasopracownie, może wówczas nie byłoby żadnego kłopotu. Tylko takiego wyposażenia to już chyba ani my, ani nasze dzieci w biednej wiejskiej szkole oglądać nie będziemy!

List z protestem wysłano 13 czerwca. Odpowiedź wciąż nie nadchodzi. Czas płynie. 27 lipca rodzice wysyłają drugą skargę, tym razem na... Ministerstwo Edukacji Narodowej. Jej adresatem jest szef resortu, prof. Henryk Bednarski. Prawdopodobnie odpowiedź resortu z datą 1 sierpnia mijają się w drodze z tą drugą skargą wysłaną cztery dni wcześniej.

Pismo z ministerstwa, podpisane przez dyrektora Departamentu Postępu Dydaktycznego, Tadeusza Morawskiego, przynosi odpowiedź negatywną. Argumenty przedstawiają za chwilę. W miesiąc później, 30 sierpnia, ministerstwo kieruje pod adresem nauczycielki szkoły w Niwinach, Grażyny Szczecińskiej, lakoniczną odpowiedź na drugą skargę z 27 lipca. Ta druga była kierowana do ministra, a odpowiedź podpisuje ten sam dyrektor, przepaszając przy okazji za opóźnieniem spowodowane „spiętrzaniem prac w MEN w ostatnim okresie”. Ten fakt ponownie bulwersuje rodziców.

Co zawiera odpowiedź oświatowego centrum na protest rolników? Oto najważniejsze opinie wybrane z długiego dokumentu.

● Nie ma podstaw prawnych do rezygnacji z łączenia klas w sytuacji, gdy liczba uczniów w poszczególnych oddziałach jest niższa od norm przewidzianych w rozporządzeniu.

● Nauczanie w klasach łącznych stanowi bardziej elastyczne podejście do organizacji procesu uczenia się uczniów w szkołach, w których poszczególne oddziały są nieliczne.

● Nie można z góry zakładać, że nauczanie w klasach łączonych jest mniej efektywne, niż np. w oddziałach szkół miejskich.

● Nauczanie w klasach łączonych stosuje się w wielu krajach znacznie bogatszych od naszego, przy czym łączy się tam nawet po 3 i 4 oddziały i to na wszystkich lekcjach, a łączenie następuje przy wyższej liczbie uczniów w oddziałach.

● Jak wykazuje praktyka, niewielka liczba uczniów w klasach łączonych stwarza warunki wystarczające do pełnej realizacji programów nauczania. Warunki te są nawet relatywnie lepsze niż w klasach uczących się oddzielnie, lecz przeładowanych czy pracujących na drugiej zmianie w szkołach miejskich.

● Pewne uciążliwości organizacyjne kompensowane są innymi uwarunkowaniami. W nielicznych oddziałach nauczyciel ma mniej problemów wychowawczych do rozwiązywania, ma możliwości indywidualnego podejścia do ucznia, częstszego sprawdzania zeszytów, kontrolowania wiadomości, bezpośredniej obserwacji ucznia przy pracy, wyjaśniania i wyrównywania braków.

● Z badań wyników nauczania (...) nie można wysnuć wniosku, że w klasach łączonych uczniowie osiągają niższe efekty niż ich koledzy w szkołach o liczniejszych oddziałach, aczkolwiek występują znaczne zróżnicowania między poszczególnymi szkołami.

● W łączeniu klas nie upatruje się nigdzie na świecie przyczyny niepowodzeń uczniów.

● Nauczanie w klasach łączonych prowadzone jest obecnie w ok. 25 proc. szkół wiejskich w Polsce, a obejmuje zaledwie 5 proc. dzieci, co świadczy o bardzo niskiej liczbie uczniów w poszczególnych oddziałach.

● Szkoły o niewielkiej liczbie uczniów nawet przy stosowaniu łączenia klas są bardzo kosztowne, ale utrzymujemy je ze względu na trudności dojazdowe do szkół zbiorczych i kulturotwórczą rolę placówek oświatowo-wychowawczych w środowisku wiejskim.

● W obecnej trudnej sytuacji ekonomicznej kraju Ministerstwo Edukacji Narodowej nie może zupełnie zlikwidować nauczania w klasach łączonych, nie znajdują też podstaw do wyjątkowego uprzywilejowania uczniów szkoły w Niwiskach.

● Kurator oświaty i wychowania może w uzasadnionych przypadkach zatwierdzić indywidualny plan nauczania w ramach środków, jakie otrzymuje na prowadzenie placówek oświatowych w województwie.

TRUDNA SZTUKA RZĄDZENIA

Resortowe argumenty nie trafiły nikomu w Niwiskach do przekonania. Dyrektor tamtejszej szkoły, Longin Matyja, uważa całe postępowanie władz za biurokratyczne, bezduszne, a także bezprawne. Zgodnie z zarządzeniem MEN (nr 23 z 23.04.88 r.) — informuje nas w liście — w szkołach z klasami I-VI, z liczbą uczniów od 55 do 72, organizuje się nauczanie w klasach oddzielnych. Tymczasem w jego placówce jest 78 uczniów. Inne rozporządzenie (z sierpnia 1987 r.), określające zasady tworzenia sieci szkolnej stwierdza, że w takiej szkole, jak ta, oddział nie może liczyć mniej niż 9 uczniów. Dla dyrektora Matyji te dwa przepisy są sprzeczne i pozwalają na dowolną interpretację.

I nauczyciele, i rodzice sądzili jednak, że z powodu braku dwóch uczniów w klasie II nie nastąpi obniżenie stopnia organizacyjnego szkoły. Można było przecież dokonać manipulacji stosowanej w takich przypadkach w placówkach wiejskich i uchronić się przed tą decyzją. Wszyscy wierzyli, że władze centralne wykażą zrozumienie dla sytuacji.



Fot. Marek Suchecki

Delegacja rodziców nie znalazła zrozumienia u wicekuratora, Kazimierza Lisę, w Kaliszu. Nie poprzestała ona jednak na przekazaniu argumentów zawartych w piśmie resortu. Delegaci otrzymali reprimendę za to, że próbują lekceważyć decyzję władz już po zatwierdzeniu projektu organizacji pracy szkoły. Jak nas poinformował dyrektor Matyja, pani kurator dowiedziawszy się, że w składzie delegacji jest także nauczycielka wyraziła zdziwienie, iż pedagogowie nie identyfikują się z decyzjami władz. Rozmowa miała bardzo przykry przebieg, a stwierdzenie p. wicekuratora iż „... musi rumienić się za całą radę pedagogiczną w Niwiskach” — dotknęło nauczycieli.

Czy sprawa tak ważna dla rodziców musiała obrosnąć w nieporozumienia i przekształcić się w konflikt? Czy były powody, aby potraktować komitet rodzicielski tak formalnie, zasłaniając się paragrafami? Czy nauczyciele mieli obowiązek identyfikowania się z inspektorem, kuratorem, ministerstwem? Czy więc pani wicekurator miała powody, aby się rumienić?

Prowadzenie zajęć w klasach łączonych wymaga bardzo wysokich kwalifikacji, wieloletniej praktyki oraz dobrego wyposażenia placówki. Pokolenie nauczycieli, którzy umieli to robić — już odeszło albo odchodzi na emeryturę. Współczesne zakłady kształcenia nauczycieli nie przygotowują do tej roli. Brak też odpowiedniej literatury, pomocy metodycznych. W jedynym czasopiśmie przedmiotowym traktującym o nauczaniu początkowym praca w klasach łączonych jest tematyką szczytkową. Pomoc metodyczna dla tej grupy nauczycieli faktycznie nie istnieje. Wykruszyli się metodycy. Czy więc był powód, aby rumienić się za radę pedagogiczną w Niwiskach?

Owe 5 proc. uczniów, tak zbagatelizowane w piśmie resortu edukacji, to grupa licząca w 1987 r. ponad 250 tysięcy. Są oni w ogromnej mierze znacznie gorzej przygotowywani do dalszej nauki, niż ich rów-

wieśnicy w zwykłych klasach, nie mówiąc o tych z miast. Wiedzą o tym także pedagodzy z Niwisk. Dlatego sposób potraktowania przez władze uznali za żenujący, bolesny, godny ubolewania, jak to wyczytaliśmy w liście do redakcji.

Nie znam także poważnej publikacji, w której chwalono by system klas łączonych. Wszyscy fachowcy i doświadczeni nauczyciele są przeciw niemu, chociaż zdają sobie sprawę z konieczności podejmowania takich decyzji ze względów ekonomicznych. Dla polskiej wsi jest to problem bolesny.

Rodziców też potraktowano po staremu — paragrafem. A należało, moim zdaniem, zasiąść z nimi zawczasu przy stole dowolnego kształtu i powiedzieć, ile władza ma w kasie, jakie są potrzeby, dodatkowe koszty poniechania łączenia i próbować wspólnie poszukać wyjścia.

Resort edukacji dąży podobno usilnie do „czegoś”, co zostało określone jako uspołecznienie szkół. Termin ten jest nieostry, ale jeden element jego treści nie budzi wątpliwości: partnerstwo rodziców i poszerzenie zakresu ich wpływu na pracę placówek oświatowych. Zarówno sprawa ze wsi Różaniec (patrz „Głos” nr 38), jak też ta z Niwisk — mogły stać się dobrą okazją, aby porozmawiać z ludźmi dorosłymi, umiejacymi liczyć, ile kosztuje szkoła. Można by w ten sposób zbliżyć rodziców do trudnej sztuki rządzenia.

W Różańcu nasza reporterka dowiedziała się, że poniechanie łączenia będzie kosztowało dodatkowo około 100 tys. zł rocznie. Ile w Niwiskach — pewnie sami zainteresowani jeszcze nie podliczyli. Kurator z Zamościa oraz inspektor w drodze wyjątku ustąpili. Tam atmosfera oczyściła się, choć problem pozostał. Duet z Kaliskiego zaparł się, zagęszczając konflikt. Czas pokaże, kto wykonał lepszą pracę.

JERZY KRAŚNIEWSKI

GRA RYNKOWA I PREFERENCJE

CD ZE STR. 4

Najgorszą ocenę w kraju ma „Logostour” na tej sali — powiedział zapewne nie bez goryczy kończąc swe wystąpienie dyrektor biura. Oczekuje on też na powołanie społecznych rad „Logostouru”.

— Krytyczne uwagi pod adresem agend są jednostkowo słuszne, ale nie mogą przesądzać o potrzebie ich istnienia — zabrał głos Józef Sawionek z Torunia. Sama składka Związków żył nie będzie. Podstawą

utrzymania musi być działalność gospodarcza. Powinno nas interesować, ilu nauczycieli chciało skorzystać z imprezy, nie dostało się, a pojechali inni, niż ogólne stwierdzenie, że 40 proc. miejsc „Logostouru” sprzedawanych jest poza resort. Jeśli sami nie potrafimy ich wykorzystać, muszą zostać sprzedane.

I trudno się z tym głosem nie zgodzić. O tym, że nie dostrzegany jest na ogół roz-

wój agend i ich problemy — mówił m.in. Mieczysław Bień — sugerując, by w okręgach częściej słuchać tego, z czym borykają się dyrektorzy agend. Starajmy się tę pracę pomnożyć, a nieporozumienia wyjaśnić na miejscu — to z kolei Edmund Ostapiuk — bo nieprawdą jest, że wszędzie jest źle. Narzekania wynikają z emocji. Krzywdzi ona często ludzi, którzy chcą coś zrobić. W podobnym duchu wypowiedział się także Ryszard Kowalski z Gdańska, OUPIS ma ogromne problemy kadrowe, ciągle zmieniają się pracownicy w sanatoriach, domach wczasowych. Plące rzutują niemal w bezpośredni sposób na jakość usług. R. Kowalski wypowiedział się przeciwko tworzeniu kolejnej społecznej rady, tym razem przy „Logostourze”. Jego zdaniem wystarczy jedna dobrze pracująca przy zarządzie okręgu. Chodzi raczej o integrowanie działań, a nie ich rozpraszanie.

OUPIS ma problemy z organizacją kursów, bowiem zdarza się, że sami odstepujemy nasze placówki innym organizatorom — zwrócił uwagę Janusz Czerepiński z Zielonej Góry. Poruszył on także dwie inne

sprawy, które przewinęły się w dalszej dyskusji wielokrotnie. Otóż w tej chwili kwota pożyczki z Funduszu Pomocy Kredytowej jest już zbyt niska, by mogła stanowić dla kogokolwiek rzeczywistą pomoc. Należy ją podwyższyć. Coraz częściej słyszy się również, że składka związkowa — i proc. od poborów — jest zbyt wysoka. Im wyższe wynagrodzenie, tym wyższa składka. O ile pierwsza sprawa — zbyt niskich kwot pożyczek nie wzbudziła większych kontrowersji, druga — spotkała się z reakcją krytyczną. M.in. Andrzej Todorski z Suwałk stwierdził, że błędem byłoby obniżenie wysokości składki. Starajmy się raczej o to, co mamy do zaoferowania członkom jakiej jest to jakości, czy i na ile możemy im pomóc, wtedy, gdy tej pomocy od nas oczekują.

HALINA DRACHAL

LAUREACI

Rzadko goszczą w naszej redakcji wyłącznie dyrektorzy. Owszem, bywają, ale zazwyczaj w gronie mieszanym, zdominowani — jak w życiu — przez nauczycieli szeregowych. Tym razem — w redakcji spotkała się piątka laureatów naszego konkursu dla kadry kierowniczej pod hasłem: „Jaki pan, taki kram” — zdobywców pierwszych pięciu głównych nagród.

Rzecz charakterystyczna: czterech dyrektorów-laureatów na pięciu, zawiaduje szkołą na wsi. Również wyróżnienia pieniężne i książkowe przypadły w większości dyrektorom z tych środowisk. To nie przypadek. Ich prace okazały się ciekawsze, barwne, bogato udokumentowane. Ich rezultaty pracy są wymierne i znaczne.

Oto nauczyciel zostaje dyrektorem szkoły w małym zaniedbanym środowisku. Budynek szkoły stary, ciasny, nieprzytulny. I czyni prawdziwe cuda. Oczywiście, nie od razu, dochodzenie do sukcesów to często prawdziwa droga przez mękę, ale udaje się osiągnąć wiele. Na przykład, dyrektor Czesław Pietrasik z Wodni, w woj. siedleckim, sporo ma sukcesów. Oto pani Helena Rodak, dyrektorka wiejskiej szkoły w woj. nowosądeckim, obciążona obowiązkami rodzinnymi, studiami podyplomowymi — tworzy u siebie to, co marzy się wszystkim: szkołę bez dwój, bez stresów, którą dzieci mogą polubić. Całe tomy napisano już o szkole marzeń, takiej, której się nie odrzuca, a Helena Rodak stworzyła to wraz z gronem i to w niedługim czasie. Czyż to nie sukces?

Wszyscy zwycięzcy naszego konkursu to ludzie nastawieni do życia przebojowo, pokonujący ogromne trudności dnia codziennego z uporem prawie że bohaterskim. Ciekawi, niezmani, często niedoceniani. Ci ludzie popracują walczyć i na ogół wychodzą z potyczek z przeciwnościami losu zwycięsko. To urodzeni optymiści.

Na spotkaniu w redakcji — trochę odświętnym, bo nie zawsze przecież otrzymuje się i wręcza nagrody — zastanawialiśmy się jednak nad codziennością, mianowicie — jak usprawnić kierowanie placówką, zespołem ludzkim?

Padło wiele propozycji, a także życzeń. Wspólne wszystkim było wołanie o rozszerzenie uprawnień dyrektorów, danie im większej swobody działania.

To, co jest dziś, zakrawa na żart. Dyrektor mając ogromną odpowiedzialność — za wszystko i wszystkich — tak naprawdę niewiele może. O niczym nie może decydować sam, nawet o naprawieniu klamki u drzwi; bo najpierw trzeba złożyć pismo w Zarządzie Ekonomiczno-Administracyjnym, potem kilkakrotnie monitorować, co niewiele daje, bo i tak trzeba samemu znaleźć fachowca, materiał, ustalić koszt remontu i dopilnować wykonania. Tak jest z każdą sprawą. Po co więc zarządy administracyjno-ekonomiczne szkół — pytają dyrektorzy. Chyba po to jedynie, by powiększyć zakresy niekompetencji i biurokracji oraz stan zatrudnienia.

Ta gorzka refleksja przebijała się także we wszystkich pracach konkursowych, tego rodzaju uwag pełno w listach do redakcji.

Pytamy więc obecnych na spotkaniu dyrektorów, czy mogliby dobrze sterować szkołą bez istnienia zespołów? Chórem odpowiedziano: nie są nam potrzebne. I tak przecież wszystko załatwiamy sami. To tylko zbyteczny, biurokratyczny obieg papierków i niespełnionych życzeń.

Zdaniem Barbary Granżan — dyrektorki Szkoły Podstawowej w Skarżysku-Kamiennym — jeśli da się dyrektorom szerokie uprawnienia w sprawach kadrowych i finansowych, szkoła nie będzie cierpieła na takie dolegliwości, jak obecnie. Rozszerzenie kompetencji kierujących to nie innego — jej zdaniem — jak odejście od biurokratycznego stylu pracy w oświacie. Za-

znacza, że dyrektor dziś wszystko robi sam, ale dodatkowo musi jeszcze każdą sprawę uzgadniać z zespołami.

Bywa więc i tak — zwierzają się dyrektorzy — że wiele spraw wymagających szybkiego załatwienia (wybita szyba, awarie c.o. itp.) ukrywane są przed władzą i zespołami. Dlaczego?

— Bo w ten sposób wszystko szybciej i sprawniej można załatwić „po znajomości”. Otóż, dzwoni się do zaprzyjaźnionej osoby w zakładzie opiekuńczym i wzywa na ratunek. I ratunek nadchodzi natychmiast. Pani Granżan twierdzi, że gdyby była „świeżym” dyrektorem i nie miała wokół przyjaciół — niewiele udało by się załatwić, wykonanie zleceń ciągnie się miesiącami, także tych najprostszych.

Z samodzielnością jest trochę lepiej w woj. nowosądeckim. Pani Helena Rodak mówi, że kurator przekazał kierującym szkołami 20 nowych uprawnień, także częściowo finansowych. W tej sytuacji pani Rodak nie jest potrzebny ani zarząd, ani inspektor, doskonale radzi sobie sama. Ma przy tym mniej sprawozdawczości, biurokratycznej bieganiny.

Zdaniem pani Rodak — szkoła dyrektorem stoi. A to oznacza, iż w polityce kadrowej konieczny jest prawidłowy dobór ludzi na te stanowiska, np. w drodze konkursów. Trzeba więcej wymagać od kandydatów na te funkcje, szkolić ich, zmusić do podejmowania studiów podyplomowych w zakresie organizacji i zarządzania. I nie za często zmieniać dyrektorów, bo to szkodzi szkole i dzieciom. Niestety ostatnimi czasy na kierownicze stanowisko — dyrektorów inspektorów — powołuje się ludzi niedoświadczonych, często niekompetentnych. Z tym należałoby zerwać.

O nowościach w zarządzaniu oświatą powiedział reprezentant woj. siedleckiego, gdzie od kilku lat prowadzony jest eksperyment z rejonami oświatowymi. Pan Czesław Pietrasik nie jest z tego rozwiązania zbyt zadowolony. Bo nadzór pedagogiczny jest w jednym ręku na kilka gmin, cała reszta w innym ręku, w macierzystej gminie. Ma więc dyrektor kilku zwierzchników. A zdaniem pana Pietrasika — rzadko sprawuje i decyduje ten, kto ma pieniądze. Więc i tutaj dyrektor o każdy grosz, o załatwienie najdrobniejszej sprawy musi prosić zarząd ekonomiczno-administracyjny; składa pisma, zabiega, ale i tak wszystko załatwia sam. — Gdybym miał większe uprawnienia i fundusze do dyspozycji — mówi — szybciej i łatwiej wszystko bym rozwiązał. A i szkoła na tym by zyskała.

I jeszcze jedna ciekawa refleksja dr. Pietrasika: — Od września mamy wyższe płace. Ale czy za tym pójdzie lepsza praca? Czy wyższe płace to także wyższe ambicje i lepsza szkoła? Moje pragnienie jest takie, aby dyrektor dobierał kadry i nie musiał pracować z ludźmi przypadkowymi. I aby mógł w razie potrzeby pozbyć się osób nieodpowiednich.

— Kto wymyślił tę biurokrację? — Pyta ciągle zdumiony decyzjami sprzed lat Adam Dymon — dyrektor Szkoły Podstawowej w Woli Rzędzińskiej, woj. tarnobrzezkiej. Przecież moje województwo to obszar niewiele większy niż kiedyś powiat. W powiecie był jeden inspektor oświaty, 15 pracowników i szkoły całkiem nieźle funkcjonowały. Dziś w małym wojewódz-



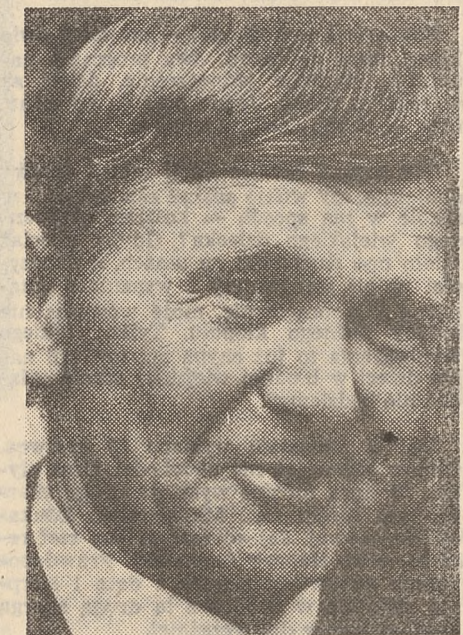
Jadwiga Lukowska



Barbara Granżan



Helena Rodak



Czesław Pietrasik

twie są 43 gminy — więc 43 inspektorów. 43 zarządy ekonomiczno-administracyjne — wszędzie po kilku pracowników. Koszty ogromne! A całą czarną robotę i tak musi wykonać dyrektor. Pozbawiono nas kompetencji i przekazano je ludziom i komórkom, które miały całą działalność organizować. I co? Ano, pracuje dyrektor, a reszta odbiera zamówienia i gdzie je lokuje, odpowiadając na nasze monity, że właśnie czeka się na realizację. Nie wiem, czy jest w Europie drugi taki kraj, w którym rzuca się dyrektorów na głębokie wody i pozwala szarpać nerwy?

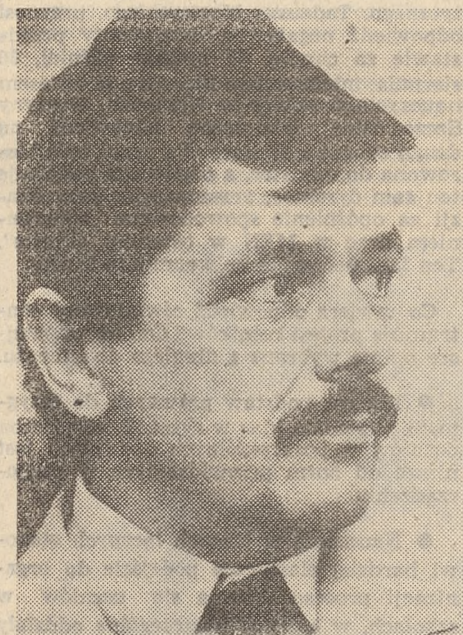
Pani Jadwiga Lukowska — dyrektorka szkoły podstawowej w Tomaszowie Mazowieckim potwierdza, że dyrektorzy na skutek ograniczenia ich kompetencji są najczęściej bezradni. Opowiada się również za tym, aby zlikwidować zarządy i przekazać duże uprawnienia dyrektorom. To usprawni system kierowania szkołami oraz przyniesie wiele oszczędności. Bardzo ostrożnie wypowiada się o eksperymencie siedleckim — tę sprawę trzeba dobrze przemyśleć zanim się próbie upowszechni, bo kto wie czy realizacja nie oddali ludzi od siebie. A nam w pracy pedagogicznej potrzebne jest zbliżenie.

I dodaje: — Mimo licznych przeciwności dyrektorskiego losu są w życiu zawodowym chwile, dla których warto położyć trud. Są to małe zwycięstwa, które jednak odnosimy. Do portretu dyrektora, jaki pani red. Rybaczuk nakreśliła, proponuję dodać jedną cechę: umiejętność wyrzeczenia osiąganą dzięki tym małym zwycięstwom.

Czesław Pietrasik wraca jednak uparcie do kłesk. Należy do nich kontakty z CEZAS. Chodzi o rozdzielstwo pomocy naukowych, tak niefortunne, że aż trudno uwierzyć. To również przykład biurokracji w oświacie.

— U mnie — mówi kol. Pietrasik — brakuje piłek do gry i na nie złożyłem zamówienie. Ale żeby było śmiesznie — otrzymałem 10 stoperów, które akurat są zbędne. Pieniądze zostały wydane, w sprawozdaniach wszystko gra, tyle że szkoła jest bez piłek. Czy resort nie mógłby wreszcie zrobić porządków na tym podwórku? Byłby to może pierwszy widoczny sukces w oświacie?

„Dyrektorskiej” wymianie poglądów przysłuchiwał się Mieczysław Chmielewski — wicedyrektor Departamentu Kadry i Spraw Socjalnych MEN. Powiedział: — Idąc na to spotkanie nie spodziewałem się, że będzie ono tak interesujące, przynajmniej dla mnie. Cieszę się z sukcesów mo-



Adam Dymon

ich koleżanek i kolegów, powodzenie niektórych przypisuję i sobie, ponieważ przed laty jako inspektor awansowałem kol. Pietrasika na dyrektora. I okazało się, że była decyzja trafna.

Zainteresowanie redakcji problemami kierowania szkołą i osobą kierującego to strzał w dziesiątkę. Jestem gorącym zwolennikiem rozszerzenia dyrektorskich kompetencji, optuję za tym, takie też są intencje resortu. Nie wszystko jednak można zmienić od razu, nasze plany hamuje Karta. Ale pierwsze kroki zostały zrobione; mam tu na myśli przekazanie dyrektorom znacznej kwoty nagród dla nauczycieli, od września w kilku województwach kuratorzy przekazali im nowe uprawnienia. I w tym kierunku będziemy zmierzać.

✱

Spotkanie zakończono wręczeniem laureatom konkursu nagród. Redaktor Zbigniew Pawłowski zauważył przy tym, że na tych wyróżnieniach wzorowych dyrektorów zapewne się nie skończy. Resort edukacji, mamy taką nadzieję, skorzysta z adresów i również nie będzie oszczędził słów uznania, a może i wyróżnień?

Redakcji za zorganizowanie konkursu podziękował laureat pierwszej nagrody. — Dla wszystkich organizuje się różne konkursy, a dla nas zwykle tylko wytyczne i obowiązki. Dobrze się więc stało, że redakcja choć raz wyróżniła dyrektorów, dostrzegła, że są dzielni i nie tylko trzeba na nich narzekać. Oby więcej podobnych inicjatyw.

MARIA RYBACZYK

DZIEŁO SEJMU WIELKIEGO

„Dzieło Sejmu Wielkiego 1788—1792” taki właśnie tytuł nosi wystawa, którą przygotowano w związku z przypadającą na jesieni tego roku, dwóchsetną rocznicą rozpoczęcia owych pamiętnych i brzemiennych w skutki obrad, stawiających Rzeczpospolitą w rzędzie najbardziej postępowych krajów ówczesnej Europy. W jedenaście salach Zamku, które historia łączy z obradami parlamentu, zgromadzono niezwykle bogaty zbiór materiałów: dokumentów, pamiątek dzieł sztuki — obrazujących europejskie tło działalności Sejmu Wielkiego, a także te czynniki rozwoju politycznego, kulturalnego i ekonomicznego, które kształtowały osobowość posłów i wpływały na ich postawy.

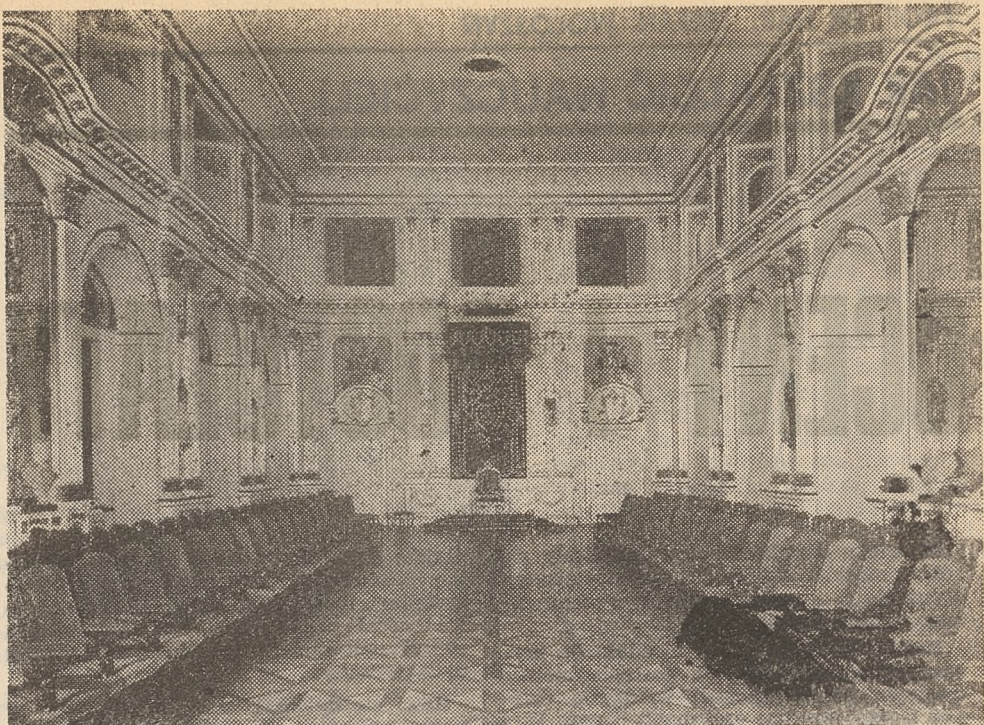
Reformy Sejmu Wielkiego przedstawiono na tle sytuacji politycznej i społecznej panującej wówczas na świecie. Nie zabrakło więc pierwszych polskich przekładów dzieł Johna Locke'a, Jana Jakuba Rousseau czy też tomów Wielkiej Encyklopedii Francuskiej. Wojnę o niepodległość Stanów Zjednoczonych przypomina mapa nowego republikańskiego państwa, a rewolucję burżuazyjną we Francji rozgrywaną się równoległe z obradami Sejmu — zobrazowano między innymi serią akwarel ze scenami z Paryża roku 1789, a dedykowaną królowi Stanisławowi Augustowi.

Druki, rękopisy, obrazy, grafiki, mapy, medale świadczące o ożywieniu politycznym, oświatowym, ekonomicznym, bezpośrednio poprzedzającym okres Sejmu Wielkiego zgromadzono pod hasłem: „O naprawę Rzeczypospolitej”. Są tu materia-

ły obrazujące działalność Komisji Edukacji Narodowej, ożywienie gospodarcze przejawiające się w zakładaniu manufaktur, hut, tworzeniu spółek handlowych, kopaniu kanałów usprawniających komunikację... Znalazły się w tym dziale między innymi dzieła Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Konarskiego. Szkoła Rycerska, spośród absolwentów której wywodziło się wielu posłów sejmowych, zaakcentowana jest m.in. znamienym dokumentem — pokwitowaniem Tadeusza Kościuszki za otrzymane od króla „223 dukaty na podróż do Paryża dla kontynuowania nauki”... Nieczęsto też mamy okazję oglądać autentyczne rysunki przywódcy insurekcji kościuszkowskiej, które to znalazły się w eksponowanym dziele „O bagażach wojska w polu będącego...”.

Z kolei w czarnej tonacji utrzymana sala, gdzie zgromadzono eksponaty pod hasłami: „Przestroga dla Polski”. Centralne miejsce zajmuje tu znany obraz Jana Matejki — „Rejtan”, są też nie pokazywane dotychczas mapy graniczne, będące załącznikami do traktatów rozbiorowych.

Przyznać trzeba, że to bogactwo archiwaliów wymaga od zwiedzających skupienia i uwagi. Kulminację całej ekspozycji stanowi Sala Senatorska, gdzie właśnie uchwalono Konstytucję 3 Maja. Wchodzimy zatem do sali, w której wyeksponowano zwłaszcza portret króla Stanisława Augusta, a także uniwersał królewski zwołujący Sejm na 6 października 1788 roku. Po obu stronach senatorskie krzesła, za którymi umieszczono portrety blisko osiemdziesię-



Sala Senatorska — tu właśnie uchwalono Konstytucję 3 Maja...

ciu senatorów i posłów. Nie mogło też zabraknąć tutaj egzemplarza Konstytucji 3 Maja oraz Diariusza i Dziennika Czynności Sejmu.

Bardzo ciekawą propozycją dla zwiedzających jest inscenizacja jednej ze scen, jaka rozegrała się w tej sali przed dwustu laty, a którą teraz przypominają aktorzy Teatru Lektur (te minispektakle towarzyszą ekspozycji w soboty i niedziele).

W dalszych salach, oprócz unikalnych pamiątek, jak choćby autentyczna laska marszałkowska z okresu Sejmu Wielkiego zgromadzono obrazy militaria sztandary, rękopisy, schematy organizacyjne zreformowanego wojska, rotę przysięg składanych na wierność nowej Konstytucji. Niezmiernie ciekawy dla współczesnego odbiorcy jest zespół kart z zapisem jawnego głosowania posłów i senatorów. Dzięki niemu możemy poznać pełną listę obra-dukujących.

Nie mniej interesujące są materiały dotyczące dyplomacji epoki Sejmu Wielkiego, jak choćby tabele szyfrów do przeprowa-

dzenia korespondencji z placówkami dyplomatycznymi czy listy uwierzytelniające ówczesnych władców europejskich z własnoręcznymi podpisami monarchów.

Na podstawie tej ekspozycji widać wyraźnie, jak wielką rolę w kształtowaniu atmosfery politycznej spełniały w owym gorącym okresie literatura i teatr. Satyra polityczna, drobne, często uszczyplive utwory to reakcja na dyskusje w Sali Senatorskiej. Podobnie, jak znamieną mową posła kaliskiego, Jana Suchorzewskiego który ostro wystąpił przeciwko „Powrotowi posła” Juliana Ursyna Niemcewicza.

Wystawa ta to niezwykle cenna propozycja dla młodzieży i wychowawców. Informujemy zatem, że zgłoszenie telefoniczne od zainteresowanych ekspozycją pedagogów przyjmuje dział rezerwacji tel. 635-39-95 lub 31-91-99 w. 338. Dodajmy że grupy szkolne, po uprzednim zgłoszeniu, są oprowadzane przez przewodników PTTK.

BOŻENA SZCZYPIŃSKA
Fot. Maciej Bromarski

KOLEJNE PREZENTACJE TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ NAUCZYCIELI

BRAWO SOCHACZEW!

Z prawdziwą przyjemnością odnotowujemy ostatnio wyraźny postęp nauczycielskiego ruchu kulturalno-artystycznego. Najbardziej cieszy fakt, że obok tradycyjnych imprez centralnych, jak wakacyjne warsztaty artystyczne, konkursy, wystawy, złoty chórów i zespołów wokalnoinstrumentalnych — coraz bardziej aktywizują się poszczególne województwa i regiony, organizując imprezy o dużym zasięgu. Takimi właśnie imprezami były między innymi seminaria dla nauczycieli-literatów zorganizowane wiosną bieżącego roku przez Zarządy Okręgów ZNP oraz Nauczycielskie Kluby Literackie w Opolu i Białymstoku. Najczęściej organizowane są spotkania, konfrontacje i przeglądy osiągnięć twórczych pedagogów, łączone z wymianą myśli, a także doświadczeń programowo-warsztatowych.

Do tradycyjnych już prezentacji dorobku artystycznego organizowanych w makroregionach lubelskim i rzeszowskim o-

raz na Kielecczyźnie — po kilkuletniej przerwie — dołączyli nauczyciele-twórcy i działacze kulturalno-oświatowi z terenu Wielkopolski którzy spotkali się — jeszcze przed wakacjami — w Jarocinie. Zapewne spotkanie to, zorganizowane przez jarocińskich działaczy związkowych i oświatowych, wspieranych przez Kuratorium Oświaty i Wychowania w Kaliszu, będzie procentować nowymi inicjatywami kulturalno-artystycznymi i twórczymi.

Ostatnio — 8 i 9 października br. — mieli też możliwość spotkania się w Sochaczewie na bardzo interesującej imprezie: I Przeglądzie Twórczości Artystycznej Nauczycieli pracownicy oświaty i wychowania z makroregionu łódzkiego. Przegląd ten zorganizowany przez sochaczewskich działaczy związkowych i oświatowych, nawiązujący swoimi założeniami programowymi do podobnych imprez inicjowanych w latach siedemdziesiątych przez Ośrodek

Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP w Łodzi, stał się ważnym wydarzeniem zarówno dla miejscowego środowiska, jak też dla samych uczestników. Wzięły w nim udział trzy chóry (z Łodzi, Sochaczewa i Wielunia), dwa zespoły instrumentalno-wokalne (z Łaska i Łodzi) oraz Mała Orkiestra Symfoniczna z Sochaczewa.

Uczestniczące w przeglądzie zespoły miały możliwość zaprezentowania na scenie Zakładowego Domu Kultury „Chemitex” najcenniejszych pozycji ze swojego repertuaru. Ich występy były gorąco oklaskiwane przez liczną zebraną na widowni publiczność — i to była chyba największa satysfakcja dla wykonawców miłośników muzyki, a jednocześnie aktywnych propagatorów kultury muzycznej w swoich środowiskach. Trwający kilka godzin koncert dostarczył odbiorcom wiele niezapomnianych wrażeń. Z wielkim zainteresowaniem spotkała się też zorganizowana w ramach przeglądu wystawa prac plastycznych nauczycieli z województw: łódzkiego, siedleckiego i skierniewickiego.

Pragnąc propagować wśród nauczycieli różnorodne formy działalności artystycznej — organizatorzy I Przeglądu zaprosili do Sochaczewa na gościnny występ nauczycielski zespół satyryczno-kabaretowy z Witnicy w województwie gorzowskim. Zaprezentował on, już podczas towarzyskiego spotkania, interesujący program, wzbogacając przeżycia i doświadczenia artystyczne zebranych.

Za przygotowanie tego przeglądu organizatorom i gospodarzom należą się gorące podziękowania. Szczególne słowa uznania wypada skierować pod adresem inicjatorce i głównej organizatorce tej imprezy — koleżanki Janiny Niedzielskiej, prezeski Oddziału ZNP w Sochaczewie i sekretarza Zarządu Okręgu ZNP w Skierniewicach.

JAN MOLDA



OPINIE

DO JAROCINA JAK DO MEKKI?

W 40 numerze „Kultury”, a ściślej — w nr 14 „Scholara”, tak konsekwentnie redagowanego przez ten tygodnik — Marek Kasz wysłał nauczycieli do Jarocina. W tekście, zatytułowanym właśnie: „Nauczyciele do Jarocina” proponuje, by specjalistyczne biuro podróży nauczycieli (chodzi zapewne o „Logostour”) zamiast „wyłącznie wozic kiepsko co prawda opłacanych nauczycieli w tzw. podróże handlowe do Turcji czy Grecji”, organizowało wyciecz-

ki pedagogów na Festiwal Muzyki Rockowej do Jarocina.

Też coś — skomentowała znajoma polonistka — no, ale wiadomo, Kasz musi zawsze szokować, wymyśla więc najróżniejsze absurdy...

Czy jednak to rzeczywiście absurd? O co właściwie chodzi felietoniście „Kultury”? Dlaczego celem nauczycielskich pielgrzymek czyni właśnie festiwal w Jarocinie, a nie dni muzyki dawnej w Łańcucie czy

Wrocławiu? Czyżby sądził, że tym, czego szczególnie brakuje pedagogom (a w tym samym numerze „Kultury” możemy także przeczytać art. Kazimierza Swojaka pod wymownym tytułem: „Nauczyciel jest znerwicowany?”, w którym autor próbuje ukazać niezwykle trudną sytuację tego zawodu) jest silna dawka rodzimego rocka?

Otóż Kaszowi nie chodzi ani o muzykę, ani o turystykę. Sądzi tylko, że wycieczka do Jarocina, dokąd zjeżdża najszerza reprezentacja głównie uczniów liceów i szkół zawodowych, pozwoliłaby nauczycielom na zaznajomienie się z prawdziwym obrazem i obliczem młodzieży — jej upodobaniami, pragnieniami, emocjami. Bo — zdaniem felietonisty — uczyć w szkołach nie znają zupełnie współczesnej młodzieży i mają fałszywe wyobrażenia o swych uczniach.

Więc ów szokujący nieco znajomą polonistkę Jarocin, jest po prostu receptą, która pomoże zobaczyć nauczycielom, jacy ich wychowankowie są naprawdę.

Naturalnie, jak na felieton przystało, dużo tu przejaśkrawień i deformacji, ale główna myśl autora zasługuje na uwagę i refleksję.

Bez wątpliwości, nauczyciel powinien znać jak najlepiej, najwszechstronniej swych wychowanków. Tylko czy w tym celu musi koniecznie jeździć do Jarocina?

HENRYKA WITALEWSKA

JAK KSZTAŁCIĆ NAUCZYCIELI

OCENY I POSTULATY

W wieku dwudziestym wykształcały się różne modele edukacji nauczycielskiej. Wynikało to z postępu naukowo-technicznego i gospodarczego.

Najwcześniejszy model to edukacja psychologiczowana oparta na postępie biomedycznym psychologicznej wiedzy o dziecku i jego rozwoju ontogenetycznym. Wychowanie (kształcenie) miało być funkcją tego rozwoju. Nauczyciel, aby sprostać zadaniom wychowawczym, powinien mieć odpowiednią wiedzę i kulturę psychologiczną; orientować się w problematyce rozwoju dzieci i młodzieży oraz w różnicach indywidualnych między dziećmi; umieć rozpoznawać uzdolnienia uczniów, w praktyce wychowawczej indywidualizować, orientować i przygotować dziecko do obioru właściwej dlań drogi kształcenia specjalistycznego i dalszej drogi życiowej (zawodu); znać prawidłowości procesu uczenia się i na tym opierać szkolny proces dydaktyczny. Kształcenie pedagogiczne nauczyciela ma być zatem nade wszystko psychopedagogicznym.

Tak przemysłowy model edukacji nauczycielskiej projektował już w 1913 roku Jan Władysław Dawid, przenoszący na nasz grunt zdobycze ówczesnej psychologii i pedagogiki empirycznej. Model pedagogicznego kształcenia, oparty głównie na wiedzy i kulturze psychologicznej, obowiązuje i jest aktualny — mutatis mutandis — również dziś.

Drugi spośród współczesnych modeli edukacji nauczycielskiej — nie wykluczający całkowicie pierwszego — można nazwać prakseologicznym. U jego podstaw leży przekonanie o opłacalności wykształcenia. Postęp naukowy, techniczny, gospodarczy zawdzięczamy przede wszystkim postępowi i efektywności oświaty. W edukację warto więc inwestować, ale edukacja ta musi być organizowana i realizowana na zasadach naukowej organizacji pracy. Szkoła jest sui generis „przedsiębiorstwem”, wypuszcza swoisty „produkt”: wykształconego człowieka-specjalistę. Aby nie wypuszczać „braków”, musi opierać swą pracę na zdobycach nauk ergonomicznych, prakseologicznych, w tym także psychologicznych, na usługach „dobrej roboty” nauczyciela; musi przenikać ją naukowa organizacja pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Edukacja nauczycielska kierować się ma zasadami prakseologii i ekonomizacji. W praktyce edukacyjnej ten model kształcenia sprowadzał się do akcentowania instrumentalnego charakteru profesjonalnego przygotowania nauczyciela, głównie metodycznego, któremu podporządkowane miało być nawet kształcenie merytoryczne (kierunkowe). W myśl zasady: kształcimy nie „fizyka” czy „historyka”, lecz „nauczyciela fizyki” czy „nauczyciela historii”.

Trudno przecenić wartość i potrzebę orientacji, wiedzy i kultury nauczyciela w zakresie naukowej i sprawnej organizacji pracy, ale czy należy godzić się na zawężanie prakseologicznego aspektu edukacji nauczycielskiej do aspektu wąsko instrumentalno-metodycznego? Te tendencje dają o sobie znać również w dyskusjach dziś.

Trzeci model zaznaczył się silnie w ostatnich dziesięcioleciach. Znamionuje się on dążeniem do technicyzowania profesjonalnego przygotowania nauczyciela. Opiera się na cybernetyzacji, technicyzacji, informatyzacji i komputeryzacji działalności człowieka na każdym polu. Zaznaczyło to się w gwałtownym rozwoju przemysłu oświatowego — oprzyrządowania nauczania w postaci różnych technik audiowizualnych, komputerów, agregatów uczących, trenujących i kontrolujących proces uczenia się itd. Coraz częściej mówi się i pisze o dydaktyce już nie jako o „sztuce” (ars docendi) i nie jako o teorii kształcenia i nauczania, lecz jako o technologii.

Wszystko to rzutuje na sposób kształcenia i przygotowania nauczyciela do zawodu. Stawia się pytanie, kim staje się i ma być nauczyciel w szkole skomputeryzowanej? Poddaje się w wątpliwość tradycyjną i od wieków kultywowaną tezę o szczególnej wychowawczej roli osobowości nauczyciela, talentu pedagogicznego, jako niezbędnego warunku owocnej pracy dydaktyczno-wychowawczej. Maszyny jakoby uczą lepiej i prędzej. Poddaje się krytyce tradycyjne psychologiczno-pedagogiczne kształcenie kandydatów na nauczycieli, jako organizację i programy. Waż-

niejsze dziś jakoby staje się przygotowanie technologiczne. Nauczyciel ma być „reżyserem”, musi umieć uruchamiać i operować coraz bogatszym i różnorodniejszym „oprzyrządowaniem technicznym” procesu dydaktycznego.

Jawi się dylemat, w co inwestować: w technologizację pracy szkolnej i w związku z tym zmniejszać zatrudnienie nauczycieli, czy w potencjał ludzki? Jeżeli pójdziemy na technologizację, wówczas jakość kandydatów do zawodu w skali masowej stawałaby się problemem drugorzędny; każdego przeciętnie uzdolnionego absolwenta szkoły średniej można przygotować do roli operatora technicznymi środkami odpowiednio z góry zaprogramowanego procesu dydaktycznego. Czy jednak zagwarantujemy w ten sposób osobistą twórczą inspirację intelektualną nauczyciela w stosunku do ucznia, „spolegliwość” opieki wychowawczej tak niezbędnej młodzieży?

Dyskutowany jest więc inny aktualny dylemat pedeutologiczny: czy jedna i jednolita kategoria nauczycieli-wychowawców, przygotowanych i do pracy dydak-

cenia. Nie może to być edukacja „zamkniętych horyzontów”. Nie może nauczyciel być tylko „przekazicielem wiedzy”, bo dziś bardziej musi „uczyć, jak się uczyć”, musi inspirować procesy autoedukacyjne. Czyli sam musi umieć budować własną osobowość, która pozwalałaby mu pomyślnie rozwiązywać te skomplikowane sytuacje i zadania pedagogiczne, wobec których permanentnie stawia go istota jego zawodu.

Humanistyczna orientacja „profesjonalnej edukacji nauczycielskiej” akcentuje pogląd, że każda sytuacja dydaktyczna czy wychowawcza jest zawsze spotkaniem: „ja — drugi” i że nauczyciel-wychowawca powinien nade wszystko „umieć używać siebie”, odkrywać własną unikalność — własną osobowość i umiejętnie posługiwać się nią jako instrumentem działania pedagogicznego. Wiedza specjalistyczna i pedagogiczno-metodyczna jest potrzebna i niezbędna głównie w tym sensie, że powinna ona umożliwiać znajdowanie treści i metod postępowania „właściwych” i dobrych dla niego — jego indywidualności.

Doceniając upominanie się orientacji humanistycznej o odpowiedzialność i wpływ wychowawczy spontanicznej i autentycznej osobowości nauczycielskiej, można jednak chyba zasadnie pytać, czy wszystko, co ostatecznie określa nauczyciela, tkwi w nim i da się wyprowadzić z jego „ja”. Przy takim skrajnym postawieniu sprawy o jakości nauczycielstwa rozstrzygałby właściwie dobór kandydatów do tego zawodu o odpowiednich osobistych i osobowościowych predyspozycjach, natomiast system kształcenia i doskonalenia schodziłby do roli wtórnej, głównie „wyzwalającej” te predyspozycje i regulatory osobowościowe.

JAK JEST U NAS, JAK BYĆ POWINNO?

Jednym z paradoksów jest fakt, iż nie potrafiliśmy stworzyć stabilnego, skutecznego i na należytych poziomach systemu kształcenia nauczycieli i przygotować do-

do rzeczywistości. Na tym polega m. in. kształcenie funkcjonalne. Funkcjonalność oznacza wiązanie opanowywanej wiedzy z uczeniem się potrzebnych czynności i umiejętnością wykorzystania jej w określonej dziedzinie, lecz nie w sposób wąsko-instrumentalno-praktyczny, ale innowacyjny, meliorujący. W tym sensie funkcjonalność kształcenia może i powinna prowadzić m. in. do profesjonalizacji kształcenia, czyli odnoszenia zdobywanej wiedzy, kultury i metody naukowej do skutecznego uprawiania konkretnego zawodu, zawodu nauczycielskiego. Ta profesjonalizacja kształcenia nawet w zawodach technicznych nie powinna jednak doprowadzać do dehumanizacji zawodu i pracy ludzkiej. Szczególnie w takich zawodach, jak — na przykład — nauczycielski czy lekarski. Wręcz odwrotnie — profesjonalizacja procesu kształcenia nauczycieli powinna szczególnie akcentować towarzyszący temu kształceniu współczynnik humanistyczny — budowanie osobowości nauczyciela, bo przecież zawód ten zawsze jest nade wszystko terenem ekspansji osobowości. Na tym m. in. polega humanistyczny wymiar edukacji nauczycielskiej.

Nauczyciel będzie czuł potrzebę korzystania z postępów wiedzy, kiedy sam będzie się czuł podmiotem i uczeń będzie czynił podmiotem procesów edukacyjnych. Z tym wiąże się otwartość kształcenia. Absolwent uczelni, a w szczególności nauczyciel, powinien być otwarty na postęp wiedzy, daleki od postaw dogmatycznych, samokształcenie i nieustannie doskonalenie. Żadne bowiem studia nigdy nie dają „gotowego” profesjonalisty. Mistrzostwo zawodowe zdobywa się w toku działalności profesjonalnej, jeżeli warunki pracy temu sprzyjają i jeżeli on sam chce i umie zadbać o własny rozwój zawodowy. Powinny mu w tym pomagać zarówno uczelnie macierzyste, jak odpowiednie instytucje i serwisy naukowe w systemie podyplomowego doskonalenia zawodowego. Tego u nas, niestety, uczelnie prawie zupełnie nie podejmują.



Fot. M. Suchecki

tycznej coraz bardziej technologizowanej i do pracy wychowawczej, wymagającej fachowej, twórczej i troskliwej opieki psychopedagogicznej nad prawidłowym rozwojem osobowości i uzdolnień młodzieży; czy też profesjonalne różnicowanie kadr edukacyjnych (a więc i ich edukacji): na nauczycieli-techników-reżyserów i na wychowawców-opiekunów, inspiratorów i kierowników indywidualnego i społeczno-wychowawczego i samowychowawczego rozwoju każdej jednostki?

PEDAGOGIKA ALTERNATYWNA

Humanistyczny blask zawodowi nauczycielskiemu — i osobowości — starają się przywracać współczesne dążenia różnych odmian tzw. alternatywnej pedagogiki humanistycznej. Proponują one także modele humanistycznej edukacji każdego nauczyciela.

Pedagogika humanistyczna zarzuca współczesnemu wychowaniu, że jest „bezosobistą techniką”, że wspiera się na manipulacji, na relacjach „urzędowionych”, że dalekie jest od podmiotowości. Trzeba przywracać każdemu — twierdzi — podmiotową i indywidualną godność i autentyczność.

Zgodnie z tą postawą zawód nauczycielski uważa się za najbardziej humanistyczny spośród innych zawodów. W edukacji nie można godzić się na jedynie użytkowy i pragmatyczny charakter kształ-

statecznej liczby kwalifikowanych kadr dla oświaty. Na uniwersytetach — w ogólnym przekroju — nigdy nie było i nie ma sprzyjającej aury dla kształcenia nauczycieli; wyższe szkoły pedagogiczne także nie zdołały stać się szczególnymi przodującymi ośrodkami przygotowania takich kadr (nie znalazły w swych dążeniach w tym kierunku należytego wsparcia naukowego, ogólnokulturowego, kadrowego, materialnego itd.; same też zbyt zapatrzone były w uniwersytecki system kształcenia). Do tego dołączyły się w sensie negatywnym czynniki społeczno-ekonomiczne: postępujący spadek aspiracji oświatowych społeczeństwa (wykształcenie przestaje „opłacać się”), postępująca gwałtowna pauperyzacja zawodu nauczycielskiego i utrata jego prestiżu społecznego (znaczny procent osób niekwalifikowanych pogłębia ten stan), ucieczka najlepszych z zawodu itd.

Myszę, że nowoczesny model uniwersyteckiego kształcenia nauczycieli powinien mieć charakter rzeczywistie naukowy, funkcjonalny, sprofesjonalizowany ale otwarty. Powinien go cechować głęboki i prawdziwy wymiar humanistyczny. Co to znaczy?

Kształcenie naukowe musi w efekcie prowadzić absolwenta do kultury naukowej, czyli umiejętności myślenia w kategoriach naukowych oraz dawać metodę naukową, czyli umiejętność i postawę eksploratywnego i eksplikatywnego podejścia

Wydaje się, że poszukując współczesnych naukowych podstaw systemu kształcenia nauczycieli, widzimy, przed jak trudnymi do rozwiązania dylematami ciągle stoi problematyka zawodu: kwalifikacji kadr, rekrutacji do tego zawodu, teorii, treści i jakości kształcenia tych kadr itd.

Jak wypracować koncepcję studiów uniwersyteckich, aby możliwie adekwatnie i harmonijnie, a przy tym realnie, wyrażała te wszystkie uzasadnione dezyderaty i aspekty przedstawionych tutaj orientacji? Jak taką koncepcję z powodzeniem wcielić w życie? Jak i jakie przygotować do tego kolektywy nauczycieli akademickich? Jak rozwiązywać sprawy organizacyjne i programowe, sprawy pomocy naukowych, praktyk, szkół ćwiczeń itd.? Potrzebna jest tu wyteżona praca koncepcyjna i realizatorska na co dzień wielu zdecydowanych. Ale potrzebny jest nade wszystko również prawdziwie życzliwy klimat w uczelniach. Nie wszystkie muszą kształcić identycznie według standardowych formalistycznie ujednoliconych planów i programów. Potrzebna jest twórcza inicjatywa oraz naukowe i pedagogiczne nowatorstwo.

ROZMAWIAMY

ze STANISŁAWEM RUSZNICĄ, prezesem Zarządu Okręgu ZNP — o dniu dzisiejszym i nadziejach na jutro.

CHCEMY BYĆ WIARYGODNI

— Jak można ocenić organizację związkową, której kolega przewodzi?

— Związkowa statystyka województwa rzeszowskiego pod koniec 1987 r. mówi, że spośród 16 748 osób zatrudnionych w placówkach oświatowo-wychowawczych — 11 013 należało do Związku Nauczycielstwa Polskiego, w tym było 1 353 emerytów. Związek działał w 51 oddziałach, 204 ogniskach i 161 grupach związkowych obejmujących w zasadzie wszystkie skupiska nauczycielskie i pracowników administracyjno-obslugowych. Jak więc z tego widać, stanowimy liczącą się siłą społeczną, którą angażujemy w walkę o należną pozycję oświaty, o wysoki autorytet szkoły i nauczyciela. Nasze oddziaływanie na kadre zatrudnioną w oświacie, jest bardzo duże. Wynika ono nie tylko z ilości, ale z coraz lepszej jakości pracy naszych podstawowych ogniw, ze wzrostu zaufania do Związku. W wielu szkołach ZNP stanowi faktyczną reprezentację załogi wobec różnych instytucji, organizacji i administracji oświatowej. Nasi członkowie to w większości społecznicy, identyfikujący się ze stanem nauczycielskim i jego problemami, walczący o korzystniejsze warunki dla oświaty i jej rozwoju.

— Główne problemy ZNP ostatnich lat i 1988 r. — te rozwiązane i te oczekujące na załatwienie...

— Wiele spraw w ostatnich latach zostało załatwionych pozytywnie. Zauważalna jest w każdej placówce oświatowej obecność ZNP. Odbywa się wiele imprez sportowo-turystycznych, rekreacyjnych oraz kulturalnych. Na stałe w kalendarz pracy podstawowych ogniw weszły konferencje pedagogiczno-związkowe, które sprzyjają wzmacnieniu więzi naszych członków. Wzrosło zainteresowanie różnymi formami doskonalenia zawodowego, jak udział nauczycieli w pracach szkolnych rad postępu pedagogicznego, w konkursach, odczytach pedagogicznych oraz zespolach i grupach twórczych.

Rok 1988 przyniósł nowe zadania. Na szczególną uwagę zasługuje uchwała dotycząca szerszego rozwoju i upowszechniania kultury wśród pracowników oświaty. Chcemy zintensyfikować działania w dziedzinie literackiej (konkursy literackie, żywego słowa, czytelnicze) i wystawienniczo-popularyzatorskie (wystawy, konkursy). Chcemy zaznaczyć większe nasze uczestnictwo w przeglądach dorobku artystycznego nauczycieli, tworzyć nowe kluby i zespoły artystyczne. Rozwinąć współpracę z organizacjami i instytucjami upowszechniającymi kulturę i sztukę, zapewnić systematyczną wymianę kulturalną między oddziałami. Marzeniem naszym jest udział jak największej liczby oddziałów we współzawodniczeniu, ogłoszonym przez ZG

ZNP w organizacji masowych imprez sportowo-rekreacyjnych.

W tym zakresie dobrze układa się współpraca z Kuratorium Oświaty i Wychowania, z którym podpisaliśmy umowę na organizację różnych imprez kulturalnych i sportowo-turystycznych. W roku bieżącym chcemy szerzej rozwinąć różne formy wypoczynku dla pracowników oświaty i ich rodzin.

Pamiętamy, że administracja oświatowa jest silną siłą swojego partnera. Jako przedstawicielstwo nauczycielskie chcemy być takim partnerem; współpracować, decydować i odpowiadać za oświatę zgodnie z dewizą, że nauczyciele są dla ucznia, a nie odwrotnie. Jeśli walczymy o dobre warunki nauki dla uczniów, to przecież bezpośrednio polepszymy je również i dla siebie.

Związek nasz ma duże możliwości ustawowe. Będziemy robić wszystko, aby je bardziej wykorzystywać. Nie chcemy, co jeszcze się zdarza, szczególnie na szczeblu szkoły czy gminy, istnieć obok administracji. Pragniemy razem rozwiązywać nie tylko łatwe, ale także i trudne zadania.

— Czy program działania ZNP znajduje poparcie wśród wszystkich środowisk nauczycielskich i innych grup pracowników?

— Odpowiedź na to pytanie jest dość trudna, bo praktycznie i najczęściej ocenia się nasz Związek przez pryzmat załatwianych lub niezałatwianych indywidualnych spraw poszczególnych osób.

Chcemy być wiarygodni, mieć siłę przebicia, być konsekwentni w działaniu. Chcemy być wszędzie tam, gdzie mówi się o oświacie, uczniach, nauczycielach. Zdajemy sobie sprawę, że nieobecni nie mają racji. Stąd też zawsze pilnujemy, aby działacze ZNP uczestniczyli w różnych komisjach rad narodowych, organizacjach politycznych i społecznych. Akcentujemy swoją obecność w Wojewódzkim Porozumieniu Związków Zawodowych. Nie jest to bez znaczenia dla naszego Związku i dla oświaty. Kontakt ze związkowcami kilku-nastu federacji pozwala lepiej rozwiązywać sprawy budownictwa oświatowego, szczególnie przedszkoli, szkół zawodowych i wyższych uczelni. Możemy dzięki temu wpływać także na zwiększenie budownictwa mieszkaniowego nauczycieli.

ZNP jest również związkiem twórczym. Wynika to nie tylko z charakteru programu, ale również z konkretnego działania wielu naszych członków — literatów, plastyków, muzyków itp.

— Mamy porozumienie z resortem i kuratorium. Jaka jest ocena tego aktu w Związku?

— Jest to akt bardzo nam potrzebny z wielu względów. Po pierwsze uszczęło-



wia wiele spraw, które w ustawie sejmowej trudno było przecieżyć pomieścić. Po drugie — wielu kierowników administracji oświatowej, szczególnie stopnia podstawowego oraz szefów zarządów oddziałów ZNP zmienia się, co powoduje potrzebę posiadania takiego dokumentu, który jest w swojej treści stały, jasny i klarowny. Takim dokumentem jest na pewno „porozumienie”. Jest to dokument o podstawowym znaczeniu. Tam, gdzie znajomość jego treści jest dobra, a partnerów łączy dobra wola, współdziałanie ma pełną szansę powodzenia. Nieznajomość treści wielu dokumentów wiąże się najczęściej z trudnością ich zdobycia lub czasem niechęcią czytania aktów zapisanych językiem prawniczym. Zarząd Okręgu ZNP wydaje swój informator, w którym zamieszcza corocznie analizę stanu realizacji „porozumienia”.

— Co utrudnia pełną realizację porozumienia?

— Istotną sprawą jest pełne zrozumienie roli działania administracji i Związku. W szkole dyrektor jest jeden, a związkowców dużo więcej. Łatwiej coś zrobić, gdy istnieje zrozumienie z obu stron. Częstym utrudnieniem jest postawa części kierowników administracji, którzy chcą sami wszystko zrobić i co najgorsze — mają przeświadczenie, że panaceum na wszelkie dolegliwości oświaty posiadają oni. Są „najmądrzejsi”. Takie przekonania utrudniają nie tylko współdziałanie, ale tworzą złe stosunki w radach pedagogicznych, niską efektywność pedagogiczną szkoły. Chcąc wprowadzić zasady demokratyzacji, musimy współdziałać normalnie na co dzień; zrozumieć, że dobro dziecka jest nadrzędnym celem naszego wysiłku. Jest to zapisane w ust. 2 powoływano „porozumienia”.

— Czy obecne rozwiązania organizacyjne ułatwiają pełnienie funkcji społecznych, wywiązywania się z zadań? Na przykład w kolegi przypadku — ile funkcji trzeba ze sobą pogodzić?

— Nasz ruch związkowy opiera się szczególnie o aktywność społeczną. Tylko większe oddziały mają możliwość zwalniania od pracy zawodowej mandatariusza na czas trwania kadencji. Takie postawienie sprawy wydaje się słuszne. Pełnienie funkcji społecznej odbywa się kosztem własnego czasu — praktycznie wszystkie popo-

łudnia, wolne soboty i niedziele są zajęte na pracę związkową. Tak też jest w moim przypadku.

Społecznie długo pełniłem funkcję prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Rzeszowie. Oprócz tego jestem wiceprzewodniczącym WPZZ, członkiem Egzekutywy KM PZPR w Rzeszowie. Obecność w WPZZ i PZPR pozytywnie wpływa na pracę ZNP, ponieważ w tych organizacjach reprezentuję także interesy nauczycieli. Funkcja zawodowa dyrektora szkoły powodowała, że znalazłem na bieżąco wszystkie problemy nurtujące szkołę. Stąd też łatwiej mi było programować i realizować zadania ZNP i ściśle wiązać je z tym, co jest istotne dla oświaty. Łączenie funkcji zawodowej ze społeczną ma również cechy ujemne. Musiałem zawsze występować równocześnie w roli i dyrektora, i prezesa, a to powodowało, że nie zawsze i nie wszędzie moja interpretacja i prezentowanie poglądów podobało się. W stosunku do inspektora oświaty i wychowania byłem w roli podwładnego, a z drugiej strony przecież jestem szefem związku zawodowego w województwie. Łączenie tych funkcji było dla mnie możliwe dzięki temu, że w woj. rzeszowskim mamy dużo oddanych sprawie działaczy związkowych. To dzięki nim nasze podstawowe ognia stają się coraz liczniejsze i prężniejsze. Obecnie zrezygnowałem z funkcji kierowniczej w szkole, jestem więc tylko prezesem.

Jeśli chodzi o nauczyciela fizyki, to staram się być dobry. Mam na swoim koncie wielu laureatów konkursów fizycznych na szczeblu wojewódzkim, wiele dyplomów i listów gratulacyjnych z IKN w Warszawie, od kuratora, dyrektora CDN w Rzeszowie. Jestem autorem ponad 20 prac z metodyki, fizyki opublikowanych w książkach i czasopiśmie naukowych regionalnych i centralnych. Jestem współredaktorem dwóch pozycji książkowych. W 1987 r. w konkursie na odczyt pedagogiczny zająłem na szczeblu wojewódzkim II miejsce.

— Czy nauczyciele i inni pracownicy oświaty znają podstawowe dokumenty, regulujące ich prawa i obowiązki? Co się czyni, aby je znali?

— Dzisiaj, przy tak często zmieniających się przepisach i chęci sformalizowania wszystkiego co się robi, trudno jest o znajomość przepisów. Jest to problem nie tylko nauczycielski, ale dyrektora czy prezesa. ZNP podejmuje wiele działań w kierunku interpretowania przepisów, zapoznawania z nimi pracowników oświaty. W tym roku rozprowadziliśmy 960 kalendarzy nauczycielskich, w których zawarte jest podstawowe wademecum przepisów wykonawczych Karty. Wydajemy własne informatory z działem: porady prawne. W każdy wtorek i piątek w Zarządzie Okręgu osobście przyjmuje i udziela porad radca prawny, którego zatrudniliśmy na pół etatu. Uczestniczy on również bezpośrednio w spotkaniach z nauczycielami — związkowcami. Mamy bardzo dobrze rozwiniętą sieć społeczną inspektorów pracy, którzy bezpośrednio, w terenie, udzielają porad. Zachęcamy dyrektorów i nauczycieli do prenumeraty szczególnie „Głosu Nauczycielskiego” oraz „Oświaty i Wychowania” i bieżącego śledzenia aktualnych problemów oświatowych oraz zapoznawania się z przepisami prawnymi.

Rozmawiał
JÓZEF KANIK

Przełamanie społecznego strachu przed rakiem jest jednym z ważniejszych czynników postępu w onkologii

CIEMNA STRONA SŁOŃCA

W szcześnie ludzkiej liczącej sobie 500 tysięcy lat, znalezionej w Kanam, już można doszukiwać się śladów raka. Dzisiaj występuje on w setkach odmian, zwłaszcza w społecznościach rozwiniętych. Statystyka jest okrutna — jeden Europejczyk na czterech był, jest, lub będzie chory na nowotwór. Nadal jest to choroba tajemnicza i mimo że onkologowie wiedzą już o niej wiele, nie znają przyczyn jej rozprzestrzeniania się.

Zależnie od pochodzenia, z różnych komórek powstają różne nowotwory, które zazwyczaj określa się jedną nazwą — rak. Nazwy tej w IV w p.n.e. użył po raz pierwszy jeden z twórców medycyny europejskiej — Hipokrates. Używanie jej współcześnie utrudnia pojęcie i rozumienie różnych — pod względem powstawania, struktury i rozwoju — chorób nowotworowych.

Tak więc pod ogólnym pojęciem „raka” kryje się ponad 200 różnych syndromów onkologicznych.

Co jakiś czas obiega świat „pewna” wiadomość o przyczynach powstawania tej choroby. Swego czasu było na przykład głośno o szkodliwości azbestu, potem — wielu środków chemicznych konserwujących żywność używanych w przemyśle, itp. Jakie są przyczyny rakotwórcze według specjalistów? Twierdzą oni, że tytoń i alkohol są sprawcami 2/3 zgonów spowodowanych chorobami nowotworowymi. Na-

tomiasz przyczynami pozostałej 1/3 są czynniki występujące w otaczającym środowisku: radioaktywność, promieniowanie ultrafioletowe, infekcje wirusowe oraz substancje chemiczne.

● Szczególne więc miejsce wśród tych przyczyn zajmuje palenie tytoniu. Wiele szczegółowych badań udowodniło, że 90 proc. przypadków nowotworów ma ścisły związek z paleniem, u palaczy częściej narażone są te tkanki, które są w kontakcie z dymem: wargi, język, krtani, gardziel, przełyk, trzustka, płuca, a także nerki i pęcherz, gdyż pozostałości dymu — 40 składników rakotwórczych — przechodzi do krwi i są wydalane z moczem. W ostatnich latach zwrócono uwagę na problem tzw. biernego palenia, czyli wdychania dymu przez niepalących, którzy są narażeni na większe ryzyko nowotworu krtani, jeśli pracują lub mieszkają z palaczami. W opinii onkologów europejskich zmniejszenie spożycia tytoniu zdecydowanie przyczyniłoby się do spadku liczby zachorowań na choroby nowotworowe, a także sercowo-krażeniowe.

● Każdy z nas wystawiony jest bez przerwy na promieniowanie kosmiczne i pochodzące z pierwiastków promieniotwórczych zawartych w glebie i produktach żywnościowych. Do tych naturalnych dawek dochodzą dodatkowe, wywołane działalnością człowieka — kopalnie i przetwórstwo rud uranu, przemysł oparty na energii jądrowej i jego radioaktywnych odpadach. Ale szacuje się, że 80 proc. promieniowania, jakiemu jesteśmy poddani, pochodzi z radiodiagnostyki, czyli prześwietlań promieniami Rentgena; czyni się starania, by zredukować stosowanie dawki promieniowania. Bezspornie radioaktywne jest promieniowanie ultrafioletowe — sprawca wielu nowotworów skóry. Dermatolodzy lansują pogląd, że każde wystawienie się na działanie słońca prowadzi do nieodwracalnej kumulacji — procesów, które mogą w końcu doprowadzić do raka. Niestety, walka z wciąż modną opa-

lenizną na czekoladkę, podobnie jak z paleniem tytoniu, choć obiektywnie łatwa, jest trudna, bo znów stara się zmienić nawyki.

● Od dwustu lat wiadomo, że pewne związki chemiczne są rakotwórcze. Stwierdzono takie działanie 107 związków chemicznych oraz mieszanin związków i procesów technologicznych. 39 działa z pewnością kancerogennie na ludzi, 68 — prawdopodobnie. Wśród nich azbest, aminy aromatyczne, benzen, eter dwuchloroetylowy i metylochlorometylowy, chlorek winylu, chromian cynku. Z procesów technologicznych — wydobywanie hematytu, produkcja alkoholu izopropylowego, garbowanie skór, rafinacja niklu.

● Dużą rolę wśród czynników rakotwórczych odgrywają nawyki żywieniowe. Powstaje więc pytanie, jakie składniki żywności powodują nowotworzenie komórek? Jak dotychczas dało się ustalić wiele czynników, które wywołują promocję nowotworów. Wśród nich tłuszcz, który wydaje się odgrywać patologiczną rolę w powstawaniu nowotworów złośliwych sutka, trzustki, jelit, jajników i gruczołu krokowego. Ważna jest nie tyle ilość tłuszczu, co jego rodzaj. Na przykład kwas linolowy, będący nienasyconym kwasem tłuszczowym, znajdujący się m. in. w oleju słonecznikowym i innych olejach roślinnych — działa jako promotor. Natomiast działania takiego nie wykazuje kwas olejowy (występuje w oliwie z oliwek), kwasy tłuszczowe zawarte w rybach, ssakach morskich. Istnieje też wiele substancji, które typuje się jako antypromotorowe — głównie dieta bogatoresztkowa (zawierająca dużo sybstancji balastowych) witaminy A, C i E, pierwiastek śladowy — selen. Jednak, jak dotychczas — nie wykazano w badaniach wprost, że stosowanie określonej diety zapobiega występowaniu nowotworów.

● Warto jeszcze zaznaczyć, że badania naukowców wykazują wpływ nadmiernego

spożycia soli kuchennej na powstawanie wrzodu i raka żołądka, a także chorób naczyń mózgowych i nadciśnienia. Także alkohol jest szczególnie niebezpiecznym czynnikiem, głównie dla kobiet i wiele badań wykazuje związek pomiędzy konsumpcją alkoholu z zachorowaniem na raka piersi.

Tytoń, alkohol, nadmierne poddawanie się promieniowaniu ultrafioletowemu czy sól są tymi czynnikami rakotwórczymi, które dosyć łatwo można wyeliminować. O wymienionych już przyczynach powstawania nowotworów i innych, równie istotnych, znajdziecie państwo obszernie artykuły w publikacji „Świat o raku”, wydanej przez Polską Agencję Interpress. Zawiera teksty dotyczące medycznej i społecznej problematyki chorób nowotworowych, wybrane z najnowszych europejskich czasopiśmie specjalistycznych, tygodników i dzienników. Z nich właśnie zaczerpnęłam wiadomości podane wyżej. Wybór tekstów w tym wydaniu konsultowany był przez specjalistów, kierowanych przez prof. dr hab. Tadeusza Koszarowskiego. Profesor napisał także obszerny wstęp o istocie, powstawaniu, rozwoju i sposobach leczenia tych chorób. Ponadto w publikacji znajdziecie m. in. opracowanie „Europa przeciwko nowotworom”, przedstawiające program specjalnej komisji EWG na lata 1987—89, wywiad ze znanym zachodniemieckim onkologiem Josefem Isselsem, któremu w latach sześćdziesiątych wytyczono proces za stosowanie metody psychosomatycznej w leczeniu raka.

Polecane wydawnictwo pragnię, przez zestaw artykułów w miarę wszechstronnie naświetlających problem, wpłynąć na powstanie aktywnej postawy wobec zagrożenia chorobami nowotworowymi, przełamać społeczny strach przed rakiem, uświadomić ogromną rolę wczesnego wykrywania choroby w skuteczności leczenia. A przez to pomóc wyeliminować z naszej świadomości przeświadczenie, że rak oznacza tylko wyrok. (LJ)

POPOŁUDNIE NA ARBACIE

Na górze, w „Smoleńskim Gastronomie”, a więc tam gdzie Arbat łączy się z placem Smoleńskim, „rzucili” właśnie czekoladki deserowe. Twarde pudełeczko, przezroczysty celofan, na pokrywcę landszafcik w narodowym stylu. Ludzie mówią, że to chyba odrzut z eksportu. Taka okazja trafia się nieczęsto, więc każdy, kto akurat miał tę godzinkę na postanie w gigantycznej kolejce, taszczy triumfalnie po trzy, cztery opakowania.

Na dole, tam gdzie stary Arbat przechodzi w Plac Arbacki, dwoje reprezentantów odpowiedniej kooperatywy sprzedaje niebieskie i czerwone biuletyny ogłoszeń matrymonialno-towarzyskich. Też idą jak woda. Przy czym panie mają jakby większe wzięcie. Czerwona broszurka zawierająca ich anonsy „kończy się” wyraźnie szybciej, niż niebieska.

Między górą i dołem płynie zaś rzeka ludzka, która na tej ulicy od niedawna odgrywa to, co sami mieszkańcy Moskwy nazywają „bezpośrednim dowodem pierestrojki”: stołeczny Hyde Park. W ten sposób nowe koegzystuje ze starym. I każdy może tu znaleźć to, co od dawna mu w duszy gra. Bo to jest właśnie ów nowy stary Arbat.

W suterenie, a właściwie już chyba piwnicy domu nr 44 ulokował się spółdzielczy video-bar. Czynnny od 12 do 22. Dziś grają tu trzy filmy typu „zabili go i uciekli”, czyli w stylu kung-fu. Kolejka chętnych do wejścia liczy sobie z dwadzieścia metrów. Głównie młodzież. Wstęp — 5 rubli. Chłopak stojący na końcu mówi, że to rozbój w biały dzień. Bo film kosztuje tylko rubelka, a reszta to tak zwana konsumpcja. No cóż, będzie jednak stać, bo na przejście na drugą stronę ulicy, pod numer 51, póki co ochoty nie ma. Tam z kolei jest video-salon, również idą filmy, jest zdecydowanie taniej, ale... chodzi o to, że on woli jednak za większe pieniądze obejrzeć „Oko za oko” w video-barze, niż jeszcze jeden jakiś tam obyczajowy dramato-gniot w salonie państwowym. Mówię, że widocznie nie wszyscy tak nisko jak on oceniają państwowy repertuar, skoro i tam bilety też wyprzedane. Chłopak przyznaje mi rację, ale będzie stał mimo wszystko tutaj. Filozofii i agitacji, jak twierdzi, ma dosyć, po tygodniu nauki ma ochotę tylko na rozrywkę.

Mikołaj Propirnyj, student II roku Instytutu Pedagogicznego przyszedł tu natomiast z innym zamiarem. Też co prawda ma za sobą tydzień nauki, ale... zarobić trzeba. Od kilku tygodni więc przypina na ogrodzeniu remontowanego budynku swoje wiersze — teksty piosenek, śpiewa, recytuje, sprzedaje, zbiera „do kapelusza”. Parę rubli zarobionych co wieczór piechotą nie chodzi, tym bardziej że stypendium nie za wysokie. O czym są jego wiersze? Głównie o szarzyźnie codziennego bytowania i o nadziei, że być może wreszcie się zmieni: o beznadziei człowieka uwikłanego w ciasną sieć nakazów i zakazów, złych tradycji i przyzwyczajęń. Pytam, skąd u niego tyle gorczy i zwątpienia.

— Życie jest takie, a ja piszę o tym co mnie gryzie. Zresztą, jak widzisz, ludzie słuchają, klaszczą, znaczą, myślą tak samo jak ja — odpowiada Mikołaj.

A dlaczego przychodzi właśnie na Arbat, a nie próbuje sił w klubie studenckim? To proste — w macierzystym instytucie trzeba prosić o pozwolenie, pokazać, co się chce śpiewać. Zgodę dadzą albo i nie. A na Arbacie człowiek jest wolny, robi co chce. Trafisz w gust słuchacza — masz człowiekowi satysfakcję i odrobinę grosza; nie uda się — pakuj papiery i gitarę, szukaj szczęścia gdzie indziej.

Pod podcieniami teatru Wachtangowa koncertują dziś Aleksy Kulajew (nie pracujący), Władysław Kotkow (elektryk z głównego telegrafu na Gorkiego) i Grigorij Simakow (student II roku instytutu literatury rosyjskiej). W programie — „Tryptyk na śmierć Breżniewa, Andropowa i Czernienki”, ostra satyra na władzę i biurokrację.

— Takiej „wiązanki treści” nigdzie indziej nie puszcza, a tutaj, popatrz, jaki tłum

nas słucha — mówi Aleksy. Wszyscy trzej są „na luzie”, dowcipkują. Choć to o czym przed chwilą śpiewali i mówili, do śmiechu nie jest. „Nie mogę kochać mojej Ojczyzny z zamkniętymi oczami, nie chcę żyć w strachu, zakłamaniu i fałszu, co z tego, że słowa wciąż brzmią dumnie, gdy pełszasz człowiekowi jak robak” recytuje Grigorij. Tłumek wokół nich wciąż rośnie. Mimo że wiatr oblewa zimnem — nikt nie odchodzi.

W tym samym czasie z drugiego rogu teatru dochodzą dźwięki... typowych czastuszek. „W jednym mieście wódki zakazali pić, a na bramie napisali — bez pół litra nie wchodzić”. Salwa śmiechu i następna przyspiewka o mężu, co niewiele



mógł. Co za kontrast! A jednak i tu, wokół zażywej babuszki z harmoszką stoi gęsty tłumek. Ot, dla każdego coś miłego.

Kilkadziesiąt metrów dalej swoje piosenki ludowe śpiewają... Czesi. Przyjechali do Moskwy na pięciomiesięczny staż. Przygotowywali się do tego występu dwa tygodnie i... bardzo się bali jak wypadną w konfrontacji z „tutejszymi”. Dlaczego właśnie tu?

— Nie znamy innych miejsc, gdzie można się tak swobodnie czuć — mówi Lenka Mikulkova — znamy tylko Arbat. Byliśmy tu już kilka razy i bardzo nam się to wszystko spodobało.

Prawie na wprost ich grupy recytuje wiersze jakiś naśladowca Wysockiego. Gardłowy, zachrypnięty głos, sugestywna gestykulacja. I kolejny wianuszek zwolenników ulicznego artysty.

Właściwie każdy róg każdego domu na Arbacie ktoś okupuje. A to chłopak z gitarą, a to sprzedający własne wiersze domorosły poeta (z autografem i dedykacją — drożej), a to malarz albo karykaturzysta. Ceny rozmaite. Na przykład na początku ulicy za portret „pod szklą” i w kolorach życzą sobie 25 rubli, im dalej — tym taniej. Gdzieś w połowie ulicy można portretek utargować już za pięć rubelków. I w odróżnieniu od naszych staromiejskich zwyczajów w tym względzie — klientów wcale nie brakuje.

Między zaułkiem Srebrnym a ulicą Miaszkowskiego dziś spotykają się zwolennicy dyskusji politycznych. Jak to się „robi”? Bardzo prosto — rozmawiasz ze znajomym i nagle podchodzi do was jakiś obcy człowiek. Posłucha, włączy się. Za chwilę dołącza następny, potem jeszcze jeden. Po paru minutach tworzy się kółeczko. Potem rozpada się na dwa mniejsze. A tłumek gęstnieje...

— Nie, nie macie racji towarzyszu, marksizm się nie przeżył, to jego interpretatorzy go wypaczyli — głośno przekonuje stojący w centrum takiego kółeczka mężczyzna przypominający z wyglądu... Gorbaczowa. — I właśnie dlatego trzeba od nowa uczyć marksizmu, już w szkołach.

— Nie przeżył się? No to wytłumacz, jak to się dzieje, że wciąż jest u nas tak źle? — pyta stojący obok mężczyzna w średnim wieku.

— Jest źle, bo za daleko odeszliśmy od Marksa. On już sto lat temu napisał, kto niewoli ludzi. Biurokracja towarzy-

szcze. Za cara — biurokracja — za Stalina — biurokracja, za Breżniewa — superbiurokracja. My jej wreszcie musimy ukreślić łeb.

— I ty myślisz, że się uda? Ze wystarczy jak będziesz wykladał marksizm? Teraz o biurokracji wszyscy mówią i co — lepiej jest? Może za Breżniewa było źle, ale jak wychodziłam z pracy, to kolejek takich nie było i zakupy można było zrobić. A dzisiaj nie tylko cukru nie ma, ale i za chlebem trzeba ganiać — zaperza się kobieta od kilku minut przysłuchująca się tej dyskusji.

W kilkanaście minut później i to kółeczko dzieli się na dwa mniejsze. W pierwszym łączy się rozmowa o przyczynach, w drugim — co zrobić, by ludziom było lepiej.

Pytam ich uczestników, co im właściwie dają te „uliczne” dywagacje. Równie dobrze można przecież dyskutować w domu. Albo na, dajmy na to, zebraniu.

— Nie, na zebraniu nie można — mówi młody człowiek w okularach — powiesz coś „nie tak” i mogą być niesnaski. A tu — walisz prosto z mostu, to co chcesz. Jeśli głupio, to ci od razu powiedzą.

— W gazetach, na zebraniach, problem się „rozpatruje”, co zwykle oznacza, że mówi tylko jedna strona, a na Arbacie jest dialog. Niekiedy zresztą jest tak, że chce się człowiekowi wręcz wykrzyknąć wszystko co na sercu leży i nie ma gdzie, nie ma komu. A tu jest — dodaje kolejny dyskutant.

Ale najważniejsze jest to, że chodzisz sobie człowiekowi po ulicy, a jak ci się ze-

choce, to pogadasz, posłuchasz co inni myślą. Zechcesz — włączysz się. Nie — idziesz dalej. Po prostu czujesz się wolny, bo masz wybór. A tak w ogóle — jeśli jest dużo poglądów, to coś pożytecznego może z tego przecież wynikać.

Ni stąd ni zowąd tworzy się nowe kółeczko, tym razem wokół... mnie. A u was w Polsce nie ma takiego zwyczaju? — Nie ma — odpowiadam.

— Nie ma, nie ma — potwierdza ktoś obok — oni, Polacy nie są tak otwarci jak my — Rosjanie (łapię się na myśli, że chyba ten człowiek ma rację). Dlatego ich uliczne spotkania mają całkiem inny przebieg.

Salwa śmiechu ale... jakże, na mój osąd, przyjaznego. No to powiedz nam, co u was słychać? — Czy to prawda, że chcecie u siebie kapitalizmu? Przecież przed wojną był w Polsce kapitalizm, a mimo to byliście bardzo biednym krajem. Podobno aż 67 proc. Polaków nie lubi Rosjan, prawda to? Czy sądzicie, że jak będzie pluralizm, to wam się od razu poprawi? Przecież to zależy od siły gospodarki, a nie od tego, ile będzie partii.

Ostatnia uwaga znów podzieliła „moje” kółeczko na dwa mniejsze. Tam — rozpoczęła się dyskusja o roli systemu wielopartyjnego w ekonomii, tu — próbujemy rozwikłać kręte drogi naszej wspólnej historii. Zarzą się ogniki papierosów. Jakby nie było, to już zmierzch.

A na Arbacie wciąż tłum...

Babcia od czastuszek poszła do domu. Jej miejsce zajął jakiś człowiek, również z harmonią. Obok w pozie artysty operowego, przygotowuje się jego kolega. Chwila ciszy i płynie „Wieczorny dzwon”, potem „Stienka Riazin” i inne. Nastrój chwili jest taki, że każdy przechodzący staje w miejscu. Oklaski długo przedzielają kolejne pieśni. I nie jest ważne — szkolony głos, czy dopiero początkujący. Na nowym od ledwie dwóch lat Arbacie niespodziewanie powiało dawną, zapamiętaną z niegdyśszych lektur Rosją, że tę chwilę chciałoby się zatrzymać na dłużej. I ciekawe — wokół tej pary tkwią wcale nie starsi lecz właśnie młodzież. Jakby na nowo szukali swych korzeni. A może to tylko przywidzenie nieskorego do zbytniej otwartości Polaka?

★

No więc, czym jest dziś ta ulica, która jeszcze nie tak dawno była taka sama jak inne, z jedynie nieco większymi (bądź co bądź teatr Wachtangowa) „pretensjami”? Hyde Parkiem — jak sądzą jedni, czy może po prostu wentylem bezpieczeństwa — co zauważają inni? Pewne jest jedno: dziś nie tylko w turystycznym programie Arbatu pomijać się nie powinno. Jednak nie przychodźcie tu, jeśli choć trochę nie znacie języka. Bez tego pozostanie tylko swoisty miejski folklor. A wtedy już nic nie zrozumiecie.

Po Arbacie chodził
WOJCIECH SIERAKOWSKI
Fot. autora



W POGONI ZA „GŁOSEM”

A jednak, mimo wyższego nakładu, „Głos Nauczycielski” nadal nie dociera nawet w jednym egzemplarzu do kiosku w Konopnicy. To wina Wielunia, skąd rozsyłane są u nas czasopisma na poszczególne kioski. We wrześniu na próżno „polowaliśmy” co tydzień na którykolwiek numer „Głosu”, dopiero dziś udało mi się w Wieluniu kupić nr 40 z datą 2 października.

Wiem, że do końca roku 1988 już tak będzie. Jeśli szczęście dopisze, może jeszcze jakiś numer uda mi się zdobyć.

Jako emeryt, mam więcej czasu niż gdy pracowałem w szkole, pragnę na rok 1989 załatwić prenumeratę nie tylko „Głosu”, ale także i innych czasopism. A czas już o tym pomyśleć, jako że termin wpłaty na rok 1989 mija 10 listopada.

Wypisałem sobie więc czasopisma, które chciałbym zaprenumerować. Początkowo zaplanowałem 12 tytułów, ale to nie bagatelka. Podliczyłem, że trzeba będzie zapłacić ponad 20 000 zł. Dla mnie, emeryta, to strasznie dużo. Liczę na to, że niektóre czasopisma może przez rok wypłaca się same honorariami za wykorzystane moje wiersze czy inne materiały. Niektóre jednak nie wypłacają się na pewno. Ja jednak muszę zapłacić z góry. Oczywiście, gdyby wszystkie zawsze były dostępne w kiosku, byłoby łatwiej je kupować stopniowo.

We wrześniu notowałem sobie wydatki na kupowane w kiosku czasopisma, znaczki na listy i papier potrzebny do pisanja — i otrzymane honoraria autorskie za publikacje — jako dochód. I co się okazało? Otóż wydatki wynosiły 4710 zł, a za wykorzystane publikacje w tym samym czasie otrzymałem 7082 zł. (W wydatkach nie uwzględniłem czasopism, które mam zaprenumerowane na cały rok, lecz tylko te, które kupowałem w kiosku).

Kiedyś, kilka czy kilkanaście (kilkadziesiąt) lat temu tańsze były czasopisma i łatwiej je było zaprenumerować czy kupić w kiosku. Teraz coraz trudniej i co rok z tym gorzej. A przecież czasopisma nie powinny być luksusem, są tak samo potrzebne jak chleb powszedni.

WALENTY JARECKI
Konopnica

KADRY KIEROWNICZE TOPNIEJĄ

Od dłuższego czasu toczy się dyskusja o niekorzystnym usytuowaniu materialnym nadzoru pedagogicznego stopnia podstawowego i wojewódzkiego. Władze znają ten problem, ale nie wykazują zdecydowanego stanowiska w tej kwestii.

W rozumieniu ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego oraz ustawy o pracownikach urzędów państwowych — inspektor oświaty i wychowania nie należy do kadry kierowniczej. Tak postawiona sprawa powoduje, że nie może on korzystać z niektórych preferencji zawodowych. Prowadzi to do dalszej degradacji pozycji inspektora w obecnym podporządkowaniu służbowym. Jest to sprzeczność kłócąca się z teorią kierowania i zarządzania, że dyrektorzy i wicedyrektorzy placówek oświatowo-wychowawczych stanowią kadry kierowniczą, dla których inspektor oświaty i wychowania jest przełożonym. Przez szpalty „Głosu” przepłynęła szerokim nurtem krytyka tego stanu.

Jednoznaczne stanowisko, jak należało się tego spodziewać, zajął ZG ZNP i skierował pismo do marszałka Sejmu wraz z opinią w sprawie funkcjonowania administracji oświatowej. („Głos” nr 21). I co się stało? Nic, bez żadnego echa. Okazało się, że był to głos wołającego na puszczy, bo dokonano nowelizacji ustawy bez wprowadzenia zmian w korzystniejszym usytuowaniu pozycji inspektora oświaty i wychowania oraz pracowników kuratorskich.

Pogłębia ten stan rzeczy, jakby na tronie, decyzja o rewaloryzacji plac nauczycielskich, które oczywiście były pożądaną i od dawna oczekiwaną decyzją władz państwowych. Wytworzyła się jeszcze bardziej niekorzystna sytuacja w placach. Nie tylko dyrektorzy, ale i nauczyciele, mają wyższe podstawowe uposażenie niż inspektor. Jak można pogodzić się z faktem, że inspektor oświaty i wychowania po 30 latach pracy ma 29 500 zł miesięcznie, a w szkole 46 300 zł (plus dodatek dyrektorski — 18 000 zł). Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa na stanowiskach pracy w kuratoriach oświaty i wychowania. Wygląda na to, jakby władzom państwowym nie zależało na ludziach na tym stanowisku pracy. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja,

że biedny przełożony ma nadzorować bogatszego podwładnego. Okazuje się, że nie w drodze spokojnych, rzeczowych i legalnych postulatów, lecz ostry, zbiorowy protest i sprzeciw w skali regionu lub kraju może odnieść skutek i wstrząsnąć władzą.

Ponieważ tego nie uczyniono, inspektorzy oświaty i wychowania oraz pracownicy kuratorium rezygnują; przechodzą na emeryturę w sile wieku lub do pracy w szkołach. Nie można się temu dziwić. Na stanowisku nauczyciela z godzinami ponadwymiarowymi można o wiele więcej zarobić. Tak się niszczą doświadczone kadry kierownicze, które potem trzeba będzie długo odbudowywać.

STEFAN WALCZYKOWSKI
Wyrzyska

GÓRĄ BIUROKRACJA

Ileż to już zdań napisano na temat zbędnej, a wszechwładnej biurokracji. Tymczasem pojawiają się coraz to nowe kwiatki na łące Biurokracego. Musiałem dostarczyć odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych, w związku z dodatkowym zatrudnieniem w Młodzieżowym Domu Kultury. Dotychczas wystarczył odpis — uwiarygodniony pieczętką i podpisem dyrektora szkoły, w której pracuję etatowo. Obecny inspektor oświaty i wychowania w Lidzbarku Warmińskim stanowczo zażądał oryginału lub tzw. wkładki, wydanej przez uczelnię. Oryginału nie dam, zaś „wkładkę” z roku 1962 (!) w którym ukończyłem studia — nie mam... Chciałem dostarczyć odbitkę kserograficzną oryginału. Inspektor oświadczył, że nie jest ona wiarygodna, może być tylko oryginał, „wkładka” lub odpis notarialny! Po cóż wynaleziono wobec tego kserograf? Robiłem już odbitki różnych ważnych dokumentów i wszędzie były respektowane na równi z oryginałami, tylko nie w Lidzbarku Warmińskim. Jeżeli takie są w ogóle w oświacie, to są one biurokratycznym anachronizmem, który należy co rychlej zmienić!

W dodatku umowa o pracę sporządzona jest niezgodnie z zasadami poprawnej polszczyzny; w stwierdzeniu: od dnia 1988... itd. Taka „nowoczesność” datowania jest błędem! Może to potwierdzić każdy autorytet. M. in. walczy o poprawność datowania po polsku tj. dzień-miesiąc-rok (nie odwrotnie!) pan doc. dr Jan Miodek w swych ciekawych audycjach telewizyjnych „Ojczyzna-polszczyzna”. Umowa to nie druk komputerowy. Bardzo proszę o wydrukowanie mojego listu, może biurokracja zechce przyjąć tę lekcję? Może ktoś inny ma podobne kłopoty?

WIESŁAW CZERMAK-NOWINA
Lidzbark Warmiński

NIE MA JAK DZIAŁKA

Dużą popularnością wśród grajewskich nauczycieli i ich rodzin cieszą się działki pracownicze w Państwowych Ogrodach Działkowych. W dwóch istniejących w Grajewie ogrodach wiele działek należy do pracowników oświaty i wychowania. Dużą pomoc w ich utrzymaniu zapewnia Zarząd Oddziału ZNP; na przykład w ciągu ostatnich kilku miesięcy 25 osób otrzymało działki pracownicze. W umowie zawartej między Zarządami Ogrodów, a ZNP w Grajewie działka kosztuje 40 tys. zł, z czego nauczyciel wpłaca 10 tys. zł, a pozostała suma przekazywana jest z kasy Związku. Ta pomoc finansowa cieszy się dużym uznaniem grajewskich nauczycieli.

Uzyskane przy pomocy Związku uprawnione 300 m² działki stwarzają wspaniałe możliwości wypoczynku po pracy.

WIESŁAW JERULANK
Grajewo

BEZKARNOŚĆ DLA ANONIMA

Do różnych instytucji w Polsce napływają anonimowe, nie omijają również oświaty. Po sprawdzeniu wielu mogę stwierdzić, że większość z nich jest nieprawdziwa, a część — tylko w pewnej mierze. Dlatego tak się dzieje, wiadomo. Piszący czują się bezkarnie, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności za to, co piszą, chociażby były to najbardziej obraźliwe i czerniące zarzuty. Anonimowość stwarza możliwość podawania korzystnych dla siebie, urojonych informacji o osobie bądź funkcjonowaniu całej placówki.

Badania tego typu „interwencji” zajmują nadzorowi oświaty dużo czasu i są zupełnie bezcelowe i bezowocne. Zamiast sprawować nadzór w pełnym tego słowa znaczeniu — jego pracownicy jeżdżą do odległych miejscowości, aby przekonać się, że piszący nie dość, że wprowadził zakłócenie trybu pracy, to w dodatku nie pisał prawdy.

Uważam, że ten, kto ma słuszną — powinien pisać otwarcie. Anonimy, nawet te w części prawdziwe, wywierają bezspornie negatywny wpływ na kształt stosunków międzyludzkich. Z tego względu proponowałbym rezygnację z rozpatrywania anonimów.

ANDRZEJ KOLTUN
Popkowie

LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCAŁE

Zwracam się do Was z ogromną prośbą, gdyż wiem, że żadna przekazywana Wam sprawa nie pozostaje bez echa. Otóż w roku 1985 odeszłam na emeryturę. Odchodzącym wówczas nauczycielom na pożegnanie zostały zakupione z zakładowego budżetu socjalnego upominki, które wręczała w 1985 r. z okazji Dnia Nauczyciela inspektor Mirosława Gmińska. Z uzasadnionych powodów w dniu tym byłam nieobecna. Proszę sobie wyobrazić, że do dnia dzisiejszego, tj. 12 września 1988 r., inspektor nie przekazała mi jeszcze należnego upominku w postaci dwóch kryształów.

Proszę o umieszczenie mego listu w „Głosie Nauczycielskim”. Może to pomoże, bo bardzo pragnę, aby mój upominek zdobył moje mieszkanie.

KAZIMIERA MROCZKOWSKA
Zbójno

OD REDAKCJI:
Drukując ten list pragniemy wyrazić nadzieję, że Zbójno stanowi niechlubny wyjątek w sposobie załatwiania spraw emerytowanych nauczycieli. Liczymy, że kryształki zostaną wręczone w miarę uroczystości, a Czytelnicy „Głosu” otrzymają szybką informację o załatwieniu tej żenującej sprawy.

W SUKURS POLITECHNIZACJI

Z początkiem września br. przy Szkole Podstawowej nr 2 w Ostrzeszowie utworzono Rejonową Pracownię Dydaktyczno-Techniczną, która swoim działaniem obejmować będzie szkolnictwo ogólnokształcące. Głównym zadaniem pracowni będzie udzielanie pomocy szkołom w zaopatrywaniu w materiały i półfabrykaty poprzez kontakty z zakładami produkcyjnymi. Dysponują one materiałami odpadowymi z produkcji, wyrobami niepełnowartościowymi oraz innymi elementami wyposażenia, które potrzebne są szkołom. Pracownia będzie też dokonywać zakupów w sieci handlowej materiałów trudno dostępnych, pomoże szkołom w organizowaniu produkcji półfabrykatów i niektórych elementów dostosowanych do potrzeb programów nauczania.

Wymienione zadania pracownia realizować będzie we współpracy z inspektorami oświaty i wychowania oraz z nauczycielami metodami pracy techniki i praktyk uczniowskich.

HENRYK PUTERCZAK
Ostrzeszów

APEL DO SZKÓŁ IM. „MANIFESTU LIPCOWEGO”

Jesteśmy uczniami klasy VI A Szkoły Podstawowej nr 20 w Krakowie, Rynek Kleparski 18. Nasza szkoła nosi imię Manifestu Lipcowego. Bardzo chcielibyśmy dowiedzieć się, jakie jeszcze szkoły w Polsce noszą to imię. Moglibyśmy nawiązać z nimi kontakt, a może nawet zaprosić ich do Krakowa lubjechać do nich.

Jeśli Ty, Szanowna Redakcjo, zamieścisz nasz apel, to z pewnością szybko będziemy mieli odpowiedź!

Przesyłamy pozdrowienia z Krakowa.

KLASA VIA
Kraków

420 LAT TORUŃSKIEGO „KOPERNIKA”

Jedną z najstarszych szkół w Polsce — toruńskie gimnazjum, dziś Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika, obchodził w tym roku jubileusz 420-lecia istnienia. Z tej okazji odbył się zjazd absolwentów, którzy w latach 1920—1939 uczęszczali do tej zasłużonej dla polskości placówki. Około 150 osób z Polski oraz zagranicy zjawili się w murach swej dawnej szkoły. Przyjechali nawet z dalekiej Australii i Kanady, a także Wielkiej Brytanii i Belgii. Losy bowiem rzuciły wielu z nich w odległe strony świata.

W gronie absolwentów byli m. in. wybitni profesorem wyższych uczelni, prawnicy, ekonomiści, nauczyciele, inżynierowie, księża, lekarze, artyści, oficerowie Wojska Polskiego. Uroczystość otworzył przewodniczący komitetu organizacyjnego, prof. Zbigniew Zdrójkowski. W czasie spotkania udekorowano szereg osób medalami pamiątkowymi i jubileuszowymi. W sobotę uczestnicy złożyli wiązanki kwiatów przed pomnikiem Mikołaja Kopernika. Liczne prelekcje dały obraz szkoły od jej zarania do 1939 roku. Omówiono zwłaszcza ruch filomatów pomorskich. W 1991 roku minie 90 lat od słynnego procesu filomatów. Tej rocznicy szkoła nada uroczystą oprawę.

Wielozor absolwenci spędzili na rozmowach i wspomnieniach w czasie uroczystej kolacji. Drugiego dnia wystuchano koncertu fortepianowego w wykonaniu absolwenta szkoły, laureata konkursu chopinowskiego, Jerzego Godzińskiego. Na zakończenie postanowiono zwołać zjazd wszystkich absolwentów tej zasłużonej placówki.

TADEUSZ LAWICKI
Chelmno

GŁOS OPIEKUNA

Od 23 lat opiekuję się samorządem szkolnym Technikum Budowlanego dla Pracujących nr 2 w Lublinie i chcę przekazać swoje doświadczenia, które mogą młodym nauczycielom dostarczyć nieco wniosków do pracy z młodzieżą.

Od kilku lat na jednym ze swych pierwszych zebrań samorząd słuchaczy tutejszej szkoły wieczorowej przeznacza kwotę 20 tys. zł na cele społeczne. Wystarczy kilka przykładów: 1986 — na budowę pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego, 1987 — na pomoc dla osób samotnych i niepełnosprawnych. W bieżącym roku 20 tys. zł. na remont „Ponoramy Bitwy pod Grunwaldem”.

Fundusz całoroczny wynosi około 200 tysięcy. Na co przeznaczamy tę sumę? Do szkoły zapraszane są zespoły takie, jak znany na Lubelszczyźnie kabaret „Czari” artyści, jak Lidia Grychtolówna, olimpijczyk — Władysław Komar czy Stanisław Maruszak.

Z funduszu samorządu sporo pieniędzy idzie na wycieczki młodzieży do Budapesztu, Warszawy, Czarnolasu, Kazimierza Dolnego w Wolskiej, Nałęczowa i Koźłówek. Od kilku lat nauczyciele Technikum Budowlanego dla Pracujących nr 2 wdrażają uczniów do uczestnictwa w kulturze. Młodzież tutejszej szkoły wywodzi się przede wszystkim ze wsi — nie ma uwytkowanego do teatru, do muzeum czy na okolicznościowe wystawy lub koncerty. Staramy się to zmieniać. Przykład nauczycieli działają jak magnes. Zaniedbana pod względem kulturalnym młodzież dzięki częstym odwiedzinom w muzeach J. Czechowicza, Wincentego Puła, Sportu, Muzeum Historycznym m. Lublina i Muzeum na Zamku w Lublinie — wysunęła się na czołowe miejsce w mieście.

Przewadza jest ewidencja tych, którzy mają swój udział w wycieczkach do muzeum, teatru, kina lub wyjeżdżają na wycieczki. Nauczyciel otrzymuje za wolną sobotę wynagrodzenie (zgodnie z przepisami) i bezpłatny bilet. W akcji tej wyróżniają się nauczyciele języka polskiego, ale nie tylko. Chciałbym wymienić inż. Ryszarda Kuśmiderskiego, Barbarę Szerlak-Olejnik, Teresę Olejarz, Grażynę Kuśmiderską, inż. Romanę Skublewską i Annę Dominiak.

Samorząd wypowiada się w sprawach budżetu szkolnego i decyduje o asortymencie sprzedawanych artykułów. Jest to załatwienie kilkudziesięciu obiadów w stołówce. Zasadniczo Szkoła Budowlanej nr 3 wchodzi w skład Zespołu Szkół Budowlanych w Lublinie przy ul. Słowicza 3, gdyż spora grupa słuchaczy ze szkoły wieczorowej nie zdąży zjeść śniadania w domu.

W najbliższym czasie Samorząd słuchaczy wypracuje nowe formy pomocy wauce dla uczniów słabych. Wypada również wspomnieć o zaangażowaniu aktywnych w we współpracy z nauczycielami międzyklasowe. Dzięki wprowadzeniu przez dyrekcję szkoły regulaminu i rozliczenia za nieuzasadnioną absencję rekrutacja poprawiła się o 5 procent. Był w tym także udział gospodarzy poszczególnych klas.

STANISŁAW PODKOWSKI
wicedyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Lublinie

W DORUCHOWIE PISMA BRAK

Dotychczas „Głos Nauczycielski” otrzymywał inspektor oświaty i wychowania z prenumeratą i ja z teczką. Jednak dla mnie „dobre czasy skończyły się”, gdyż od sierpnia br. „Głos” do kiosku „Ruchu” w Doruchowie nie dociera.

Mimo uprzejmej interwencji sprzedawcy miejscowego kiosku u dystrybutora (podobno ma on 4 egzemplarze pisma na wiele kiosków „Ruchu”), „Głosu” nadal nie otrzymuję.

Ze względu na to, że „Głos Nauczycielski”, jest mi niezbędny w pracy (obecnie często go pożyczam), proszę o pomoc Posta Ziemi Kałiskiej w tej ważnej nie tylko dla mnie sprawie.

JAN ANCZYK
Doruchów

OD REDAKCJI:
List ten posłałismy dyrektorowi Wydawnictwa Współczesnego, które jest wydawcą „Głosu Nauczycielskiego”. Nie wierzymy jednak, że jego interwencja pomoże. Po prostu nakład naszego pisma jest zdecydowanie za mały. Stąd brak w kioskach „Ruchu”. Być może rok przyszyby będzie lepszy....

PYTAJ — ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

LIKWIDACJA SZKOŁY A UMORZENIE KREDYTU

W związku z podjęciem pracy na wsi otrzymałam kredyt bankowy dla nauczycieli. Szkoła, w której pracowałam uległa likwidacji, a mnie przeniesiono do miasta. Na wsi przepracowałam 3 lata. Obecnie żąda się ode mnie spłaty połowy kredytu wraz z odsetkami, czego nie mogę zrozumieć, ponieważ pracę w mieście otrzymałam drogą przeniesienia. (Zofia Junaszek — Lodygowice)

W razie zmiesienia lub przekształcenia szkoły albo przeprowadzenia w niej zmian organizacyjnych uniemożliwiających dalsze zatrudnienie nauczyciela kredytobiorcy i przeniesienia go do innej szkoły miejskiej — kredyt umarza się tylko w części, proporcjonalnie do przepracowanego okresu w szkole wiejskiej.

CHOROBA A ROZWIĄZANIE UMOWY O PRACĘ

Jestem nauczycielką nie mianowaną. Pracuję w oświacie już piąty rok. Przez ostatnie miesiące korzystałam ze zwolnienia lekarskiego. Niestety nadal nie mogę podjąć pracy. Czy w tej sytuacji (nieobecność już blisko roczna) dyrektor może rozwiązać ze mną umowę o pracę? (Alina S. — woj. katowickie)

Zgodnie z treścią art. 37 ust. 2 Karty umowa o pracę na czas nieokreślony może być rozwiązana w każdym czasie i bez wypowiedzenia w razie niezdolności do pracy z powodu choroby trwającej dłużej niż jeden rok. Jednakże w szczególnie uzasadnionych wypadkach, jeżeli właściwa komisja lekarska stwierdzi możliwość powrotu do pracy w zawodzie nauczycielskim okres nieobecności w pracy spowodowany chorobą może być przedłużony do dwóch lat (łącznie z urlopem dla poratowania zdrowia).

KOMU PRZYŚLUGUJE URLOP WYPOCZYNKOWY PO URLOPIE MACIERZYŃSKIM?

W maju dwie pracownice kończyły urlopy macierzyńskie i oboje chciały skorzystać z urlopu wypoczynkowego. Sekretarka mogła wykorzystać urlop, a nauczycielka — nie. Mogła wykorzystać wakacje, ale co począłaby z dzieckiem w maju i czerwcu. Wzięła więc urlop wychowawczy i urlop wypoczynkowy za ten rok jej przypadł. Pytanie: dlaczego nauczycielki są gorzej traktowane? (dyrektorka z Poznania)

Otrzymuję wiele listów z protestami przeciw „jawnej niesprawiedliwości”. Niewiele jednak mogę na to poradzić. Prawa urlopowe nauczycieli określa Karta.

Urlop wypoczynkowy nauczycieli zatrudnionych w placówkach, które prze-

widują ferie zimowe i letnie (tzw. placówki feryjne) jest uregulowany odmiennie ze względu na konieczność zapewnienia kadr szkole w ciągu roku szkolnego.

Nauczycielowi pracującemu w placówce feryjnej przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie ich trwania (art. 64 ust. 1 Karty).

Tylko w razie nie wykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub części w okresie ferii, z przyczyn wymienionych w artykule 66 ustęp 1 Karty, a więc i z powodu niezdolności do pracy wywołanej chorobą lub odosobnieniem w związku z chorobą zakaźną, urlopu macierzyńskiego, odbywania ćwiczeń wojskowych lub krótkotrwałego przeszkolenia wojskowego — nauczycielom przysługuje urlop w ciągu roku szkolnego, w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni.

W związku z takim usytuowaniem urlopu wypoczynkowego, jeśli urlop macierzyński kończy się np. 30 czerwca — nauczycielka ma prawo do urlopu wypoczynkowego przypadającego w okresie ferii letnich (lipiec, sierpień). Natomiast jeżeli urlop macierzyński zakończy się np. 15 czerwca, takiego prawa nie ma. W tej sytuacji musi podjąć pracę lub wystąpić z wnioskiem o urlop wychowawczy.

Takie są podstawy prawne obowiązujące przy udzielaniu urlopu wypoczynkowego dla nauczycielek szkół i innych placówek feryjnych.

W przypadkach omawianych wcześniej nie przysługuje także ekwiwalent za „niewykorzystany” urlop w danym roku, albowiem nauczyciel nie ma do niego prawa. Przypomnijmy, że ekwiwalent przysługuje tylko w określonych sytuacjach, o czym stanowi art. 66 ust. 2 Karty. W razie nie wykorzystania przysługującego urlopu z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy, powołania do zasadniczej służby wojskowej albo odbywania zastępczo

obowiązku służby, okresowej służby lub odbywania długotrwałego przeszkolenia wojskowego — nauczycielowi przysługuje ekwiwalent pieniężny za okres niewykorzystanego urlopu nie więcej jednak niż za 8 tygodni w odniesieniu do nauczycieli placówek feryjnych i 6 tygodni dla pozostałych. Oczywiście, o ile rozwiązanie stosunku pracy nie nastąpiło z przyczyn powodujących utratę prawa do urlopu wypoczynkowego (wypowiedzenie z winy pracownika, porzucenie pracy etc.).

URLOP BEZPŁATNY, A PRAWO DO URLOPU WYPOCZYNKOWEGO

W połowie października wracam z urlopu bezpłatnego. Czy mam prawo do urlopu wypoczynkowego za ten rok (1988)? (Intendentka z Gdańska)

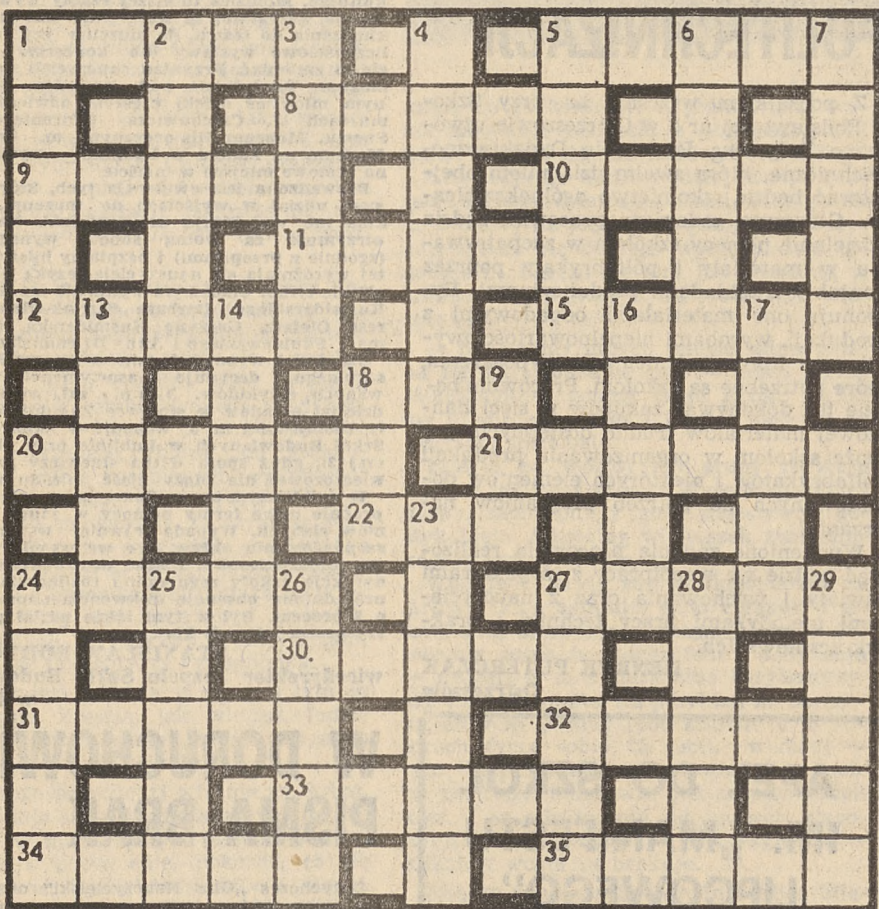
Nie pisze Pani jak długo trwał ten urlop, a przy obliczaniu wymiaru urlopu wypoczynkowego w tym przypadku jest to dosyć istotne.

Wracając do pracy po zakończeniu urlopu bezpłatnego pracownica nabywa do urlopu za ten rok, jednakże pod pewnymi warunkami. Otóż, w myśl par. 5 ust. 2 rozporządzenia ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 21 października 1974 r. w sprawie pracowniczych urlopów wypoczynkowych (Dz. U. nr 43 z 1974 r. z późniejszymi zmianami) — w razie korzystania przez pracownika z urlopu bezpłatnego trwającego dłużej niż 1 miesiąc, urlop wypoczynkowy ulega skróceniu o 1/12 części za każdy miesiąc urlopu bezpłatnego, nie więcej jednak niż za 12 miesięcy, gdyż wówczas urlop nie przysługuje.

Jeżeli więc Pani korzystała z urlopu 12 miesięcznego to w roku, w którym zakończyła urlop nie przysługuje jej prawo do urlopu wypoczynkowego. Natomiast od 1 stycznia roku następnego nabywa Pani prawa do urlopu wypoczynkowego w pełnym wymiarze.

MĄDRA GŁOWA NR 22

REDAGUJE
ZDZISŁAW NOWAK



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) święta księga mahometan, 5) roślina z rodziny wrzosowatych, której liście używano jako środek przeciwmolowy, 8) rzadkie imię żeńskie, 9) okrzyk na czyjaś cześć, 10) zdolność wnioskowania i wydawania sądów, 11) tradycyjna potrawa wigilijna z makiem, miodem i bakaliami, 12) twarda skała osadowa, która może być także i fundamentem, 15) największa z czterech części żołądka u przeżuwaczy, 18) miara powierzchni ziemi nie tylko na Dzikim Zachodzie, 20) znany nasz malarz, główny współtwórca panoram „Bitwa pod Racławicami” oraz „Przejście przez Berezynę”, 21) poetycki utwór miłosny, 22) barwa dźwięku, którą można również bieleć ściany, 24) siedziba magnacka, 27) azjatycka mała z rodziny koczowniczych 30) zwierzę drapieżne żyjące wśród pustyń i stepów, 31) przyrząd do zabijania much, 32) znane nasze kąpielisko nad Bałty-

kiem, 33) słynna opera Pucciniego, 34) bogini lasów, zwierząt, księżycy i płodności, 35) część Warszawy, w której produkuje się samochody osobowe.

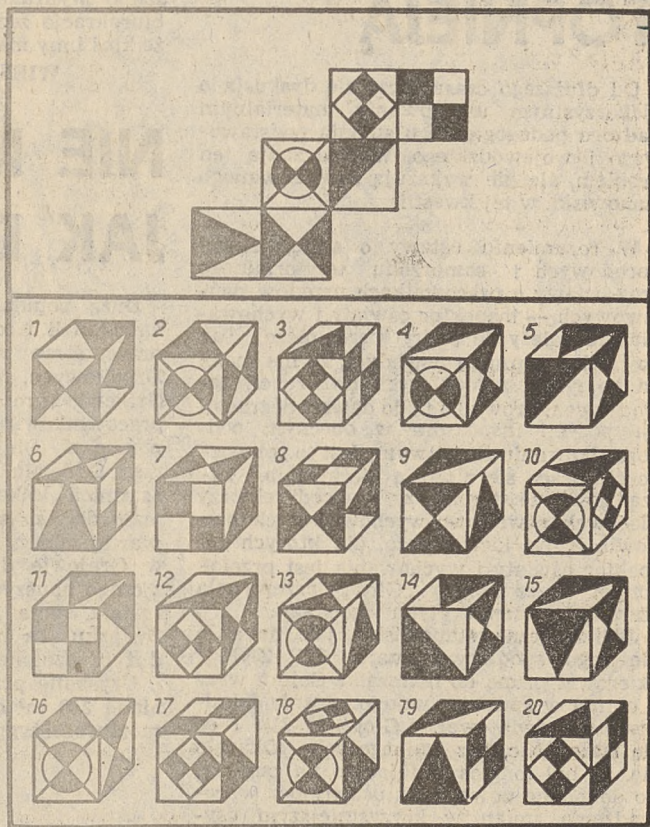
PIONOWO: 1) miasto uniwersyteckie na Litwie, port nad Niemnem 2) prosto albo gładko, 3) przysłowiowa droga wiodąca do kłębka, 4) ćwiczenie gimnastyczne lub nadbudówka na pokładzie statku, 5) dogrywka, walka dodatkowa w szermierce, 6) gospodarz wśród górali, 7) cieśnina łącząca Zatokę Bałtycką z Zatoką Omańską, 13) to, co chroni ogon szybowca przed uderzeniem o śmieć, 14) pęcak, 16) krewniak gawrona, 17) miasto obwodowe w Rosyjskiej FSRR (Syberia Wschodnia), znane z przemysłu maszynowego, 18) część sztuki scenicznej, 19) rzeka europejska, która może być również zwierzęciem pociągowym Północy, 23) duży port nad Morzem Czarnym, 24) impuls, pociąg, 25) imię żeń-

skie, 26) chałupa, 27) zabieg leczniczy lub kosmetyczny, 28) roślina, której nasiona używa się jako przyprawę, 29) wieś nieda-

leko Smoleńska, miejsce tragicznej śmierci tysięcy polskich oficerów podczas drugiej wojny światowej.

TAKIE SAME SZEŚCIANY

Po krzyżówce, pora na zadanie o zupełnie innym charakterze. Popatrzcie na rysunek. Wśród dwudziestu sześciaków, tylko niektóre mają płaszczyzny, ułożone identycznie z siatką bryły, znajdującej się w górnej części ilustracji. Spróbujcie odnaleźć owe sześciaki. Z pewnością ułatwimy wam zadanie dopowiadając, iż jest ich tam tylko sześć.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych („Mądra Głowa nr 19”), bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Antoni Wawarczyk — Wałcz,

Wanda Findling — Krotoszyń, Stanisław Ziomko — Głubczyce.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Weronika Michalska — Skawina, Józef Skoczylas — Baryczka, Małgorzata Kołakowska — Obryte, Domicela Giesler — Pniewy, Janina Engel — Biedów.

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-380 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 22”.
Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

Począwszy od roku szkolnego 1988/89 przez trzy kolejne lata — 1988—1991 w NURcie realizowany będzie nowy cykl programowy pt.: Kultura-Twórczość i Upowszechnienie; Rozmowy o kulturze, którego inspiratorem i patronem jest przewodniczący Narodowej Rady Kultury, profesor Bogdan Suchodolski.

Program wykracza swoimi intencjami poza profil programowy NURTA, rozszerza go o nowe obszary edukacji. Stanowi też konkretyzację założeń programowych Narodowej Rady Kultury, próbę transmisji idei rady do środowisk szczególnie znaczących dla przyszłości naszej kultury narodowej. Jest wyrazem decyzji Narodowej Rady Kultury, podjętej wraz z kierownictwem ZG ZNP, dotyczącej zintensyfikowania działań w zakresie edukacji kulturalnej wszystkich polskich nauczycieli, pobudzenia ich zainteresowań kulturalnych i osobistego samokształcenia w tej dziedzinie.

Cykl: Kultura — Twórczość i Upowszechnienie pomyślany jest jako szeroka panorama kultury świata i kraju, widziana z wielu stron i przedstawiona w różnych kontekstach — od problemów globalnych, do lokalnych wydarzeń kulturalnych. Zagadnienia omawiane w cyklu, przedstawiane są przez pryzmat aktualnych tendencji i kierunków rozwojowych w kulturze polskiej. Główny cel to dostarczenie szerszym kręgom społeczeństwa, przede wszystkim środowisku nauczycielskiemu, możliwości obcowania z bieżącymi problemami i zjawiskami życia kulturalnego.

Tematyka cyklu koncentrować się będzie wokół ośmiu grup tematycznych:

- Problemy globalne współczesnej kultury,
- Dekada kultury UNESCO,
- Kultura różnych środowisk społecznych i zawodowych.

TEMATY SPOTKAŃ

1. Dwa cywilizacje umiarkowane (prof. dr Bogdan Suchodolski) — 31.10.1988.
2. Kulturowy wymiar rozwoju (prof. dr Irena Wojnar, prof. dr B. Suchodolski) — 7.11.1988.
3. Tożsamość kulturowa (prof. dr Kazimierz Żygulski) — 14.11.1988.
4. Kultura polska w kulturze (prof. Tadeusz, prof. dr Jan Baszkiewicz, prof. dr Aleksander Gieysztor) — 21.11.1988.
5. Krzysztof Penderecki — 5.12.1988.
6. Działalność edukacyjno-kulturalna „Naszej Księgarni” — 12.12.1988.
7. Aktywność kulturalno-oświatowa Lipka nad Biebrą (mgr Tadeusz Kasjanowicz) — 19.12.1988.

- Kultura Europy.
- Prezentacja polskich twórców, artystów, uczonych,
- Prezentacja twórców obcych.
- Prezentacja działalności i osiągnięć edukacyjnych różnych instytucji i animatorów kultury.
- Reportaże z bieżących ważnych wydarzeń kulturalnych.

Cykl jest więc czymś więcej niż programem instruktażowym, dającym nauczycielowi gotowy algorytm metodycznej strategii. Jest to program pobudzający do refleksji na temat duchowego dorobku ludzkości, intelektualnej i artystycznej tradycji, jak i nowoczesnej myśli i różnorodnych form jej wyrazu. Intencją tego cyklu było także wzbogacenie świadomości kulturalnej odbiorców, wykształcenie wśród nauczycieli-odbiorców przekonania, iż to właśnie do ich społecznego i profesjonalnego powołania należy kształtowanie tej świadomości. Twórcy programu, doceniając rosnące znaczenie kultury jako czynnika warunkującego rozwój jednostki i społeczeństwa, podejmą w swym cyklu problematykę sterowania tym rozwojem.

Tworząc kulturę, jak i będąc pod jej wpływem, człowiek kształtuje w sobie te dyspozycje, których aktywizacja przyczynia się do zintegrowania rozwoju ludzkiej osobowości. Kontakt z wartościami kultury ma wymiar kreatywny: rozbudza wrażliwość i wyobraźnię pobudza życie uczuciowe, wyzwala twórcze pasje.

Kultura sublimuje ludzkie istnienie, uwzniośla sens życia nadając mu wymiar wartości, wyznaczających mu humanitarną jakość tak jego indywidualnej, jak i zbiorowej egzystencji.

Emitowane programy telewizyjne tego cyklu kierowane są do zróżnicowanej środowiskowo i profesjonalnie publiczności. Tym, którzy do tej pory pozostawali po-

za kręgiem głębszych zainteresowań kulturą — atrakcyjnością tematyki i formą jej przekazu cykl ten zapewnić powinien autentyczne przeżycie i pobudzić do intelektualnej refleksji ujawniającej nieznaną dotąd treść naszego istnienia, poznania nowych treści, dotyczących światowych i rodzimych aktualności kulturalnych; spotkanie z wybitnymi ludźmi kultury zdolnymi zafascynować współczesnego odbiorcę oryginalnością i bogactwem swych dzieł; poznania tych, którzy pełnią rolę animatorów życia kulturalnego; odnotowania tych wydarzeń i zjawisk kultury, które w danym momencie mają szczególne znaczenie dla współczesnego człowieka — tak dla niego samego, jak i jego najbliższego otoczenia.

Wydaje się, że Rozmowy o kulturze, będą miały szczególne znaczenie dla środowiska oświatowego. To nauczyciel, jako przewodnik po świecie wartości, pomaga swoim wychowankom odnaleźć duchowe treści ludzkiego istnienia. Treści prezentowane w programach telewizyjnych nauczyciele mogą wykorzystywać w pracy z młodzieżą, jako bodziec, do rozbudzania motywacji twórczego uczestnictwa w kulturze, tworzenia innego, bardziej zhumanizowanego kształtu świata.

Informujemy i zachęcamy od obejrzenia programów telewizyjnych tego cyklu. Począwszy od 24 października do 19 grudnia 1988 — w każdy poniedziałek spotkać się we własnym domu z przedstawicielami życia naukowego, animatorami i organizatorami ważnych wydarzeń kulturalnych i artystycznych, wydawcami, działaczami, publicystami instytucji, placówek kultury, pisarzami, plastykami, muzykami, filmowcami oraz ludźmi teatru.

BARBARA PUSZCZEWICZ



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasnowski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/3, 00-389 Warszawa. Telefon: centrala: 66-10-13 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli Prenumeratę indywidualną w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139-11 Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacje udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00 490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017 1263

Zam. 2157. U-7.

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

- Andrzej Józef Sieradzki: MALOWANIE POWIETRZA. LSW, Warszawa 1988, s. 58, cena 120 zł.
- Vicente Leñero: LAMIGŁÓWKA WL, Kraków 1988, s. 181, cena 390 zł.
- Josefín Filippiak: MIEJSCA. Wyd. Poznańskie, Poznań 1988, s. 71, cena 80 zł.
- Sylwester Marynowicz: KĄDZY JEST INNY. WL Kraków 1988, s. 408, cena 620 zł.
- Bogdan Czeszko: TREN. KiW, Warszawa 1988, s. 136, cena 160 zł.
- Julian Przybóś: Z PONAD. WL, Kraków 1988, s. 81, cena 330 zł.
- Małgorzata Musierowicz: KLAMCZUCHA. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 224, cena 550 zł.
- Kiryl Butyczow: DZIEWCZYŃKA Z PRZYŚLĘDZI. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 340, cena 380 zł.
- Edward Leszczyński: WYBÓR POEZJI. WL, Kraków 1988, s. 450, cena 480 zł.
- Eleanor H. Porter: POLLYANNA. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 192, cena 400 zł.
- Eleanor H. Porter: POLLYANNA DORASTA. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 224, cena 400 zł.
- Krzysztof Boglar: RAFAL, CHUDY I KIESZEN

KANGURA. MAW, Warszawa 1988, s. 60, cena 300 zł.

Maria Kownacka: ROGAS Z DOLINY ROZTOKI. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 80, cena 400 zł.

HISTORIA

ARCHIWUM RUCHU ROBOTNICZEGO XL. Praca zbiorowa. KiW, Warszawa 1988, s. 464, cena 1200 zł.

Alicja Bernaś-Kostynowicz: SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE W WOJNIE OBRONNEJ 1939. MON, Warszawa 1988, s. 327, cena 780 zł.

TEATR

Bronisław Dąbrowski: POZNALEM ICH W TEATRZE... WL, Kraków 1988, s. 184, cena 360 zł.

Henryk Szletyński: OPowieść o LEONIE SCHILLERZE. WL, Kraków 1988, s. 131, cena 250 zł.

RÓŻNE

Anna Trojanowska: DZIECKO I PŁASTYKA. WSIP, Warszawa 1988, s. 218, cena 480 zł.

Jan Rurański: DLACZEGO ZEBRA JEST W PASKI CZYLI ODPOWIEDZI NA GŁUPIE PYTANIA. Alfa, Warszawa 1988, s. 104, cena 370 zł.

Roland Waclawek, Grzegorz Żalot: PROSTE RADIOODBIORNIKI. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 128, cena 320 zł.

Julian Zinkow: ORLE GNIAZDA I KRAJOBRAZY JURAJSKIE. SIT, Warszawa 1988, s. 613, cena 670 zł.

KONKURS FOTOGRAFICZNY
ROZSTRZYGNIĘTY I

Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego ZNP informuje, że został rozstrzygnięty konkurs fotograficzny pt. „DZIECKO W OBIEKTYWIE NAUCZYCIELA”.

Jury pod przewodnictwem Danuty Rekosz przyznało następujące nagrody:

I nagroda — 30 000 zł — Bogdan Mazur z Koźminie

II nagroda — 15 000 zł — Arkadiusz Clechalski z Chocenia, woj. wrocławskie

Wyróżnienia po 5000 zł:

Miroslaw Kowalski z Zagnańska, Anna Oleszcuk z Zegrza, Jacek Rutkowski z Bystrej, Marek Tomczyński ze Starachowic, Alicja Woronowicz z Kętrzyna.

Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy i zapraszamy na plener fotograficzny organizowany w okresie wakacji. Nagrody zostaną przesłane pocztą.

Wydział Pedagogiczny ZG ZNP

OGŁOSZENIA DROBNE

DOROTA 68-206 Mirosłowiec skrytka 10. Atrakcyjne oferty matrymonialne kilku biur. 382

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 372

Krzewy róż wielkokwiatowe, rabatowe, pnące oraz miniaturowe najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów, wysyła za zalaniem pocztowym wraz z rachunkiem nabywca Plantacja Krzewów Róż, ul. Jędrzejowska 56 29-100 Włoszczowa, tel. 42-350. 387

Standardy haftuje Mrugacz, Kraków, ul. Dietla 65/11. 378

Standardy wykonuje Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrów 83 m 49, tel. 22-24-32. 380

Tarasy szkolne wykonuje Janusz Rugień, ul. Osiędłowa 33, Toruń. 371

STANDARY — PROPORCE itp.

wykonuje szybko i solidnie

PRACOWNIA
NAFTÓW ARTYSTYCZNYCH

rok założenia 1944

Ewa Orlińska

ul. Fr. Ratajczaka 26 m. 20
61-815 POZNAŃ

tel. 54-26-20 od 7 do 15

K-383

INSPEKTOR
OSWIATY I WYCHOWANIA

26-400 Przysucha,
woj. radomskie

ZATRUDNI

w Szkole Podstawowej nr 1 w Przysusze małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: wychowanie muzyczne + wychowanie fizyczne. Zapewnia się 3-pokojowe mieszkanie z wygodami w Domu Nauczycielskim.

K-384

KURATOR
OSWIATY I WYCHOWANIA

w Słupsku

ZATRUDNI OD ZARAZ

w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Słupsku nauczycieli języka angielskiego lub angiliste i matematyka z informatyką (małżeństwo). Oferujemy komfortowe mieszkanie w nowym budownictwie. Oferty zgłaszać należy pod adresem: 76-200 Słupsk, ul. Jaracza 13a, Kuratorium Oświaty i Wychowania, tel. 246-65.

K-385

6 października 1988 roku zmarł

mgr ANDRZEJ HAJNOS

60-letni dyrektor Szkoły Podstawowej w Mirocinie Dolnym, były inspektor Oświaty i Wychowania w Koźuchowie. W sercach i pamięci koleżanek i kolegów oraz młodzieży pozostanie jako człowiek szlachetny, o dużym poczuciu godności osobistej, wspaniały wychowawca młodych kadr nauczycielskich. W uznaniu zasług włożonych w rozwój oświaty i regionu oznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP oraz innymi odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Żegnamy Człowieka, który zawsze służył dzieciom, nauczycielom i Ojczyźnie.

Cześć Jego Pamięci!

INSPEKTOR OSWIATY I WYCHOWANIA,
ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO,
KOLEŻANKI I KOLEDZY, PRACOWNICY SZKÓL,
RODZICE I MŁODZIEŻ

K-386

STYL PRACY I WALKI

A więc mamy już „Moje pierwsze boje” Józefa Piłsudskiego. Niewielką książeczkę ze wstępem prof. Andrzeja Garlickiego, udostępnioną przez Wydawnictwo Łódzkie. Rzecz ma duże wzięcie, a kiedyś cieszyła się sławą. Tworzyła bowiem mit Legionów i powstała (w części przynajmniej) w magdeburskiej twierdzy. Tam przebywał autor jako więzień w 1917 i 18 roku.

Dzięki obecnej publikacji wspomnień Piłsudskiego poznajemy bliżej jego osobowość i styl pracy. To ostatnie jest szczególnie atrakcją, bo pisał wiele i był czytany. Miałem kolegów w gimnazjum, których porывał sam artysta „Moich pierwszych bojów”, a wszyscy znaleźli mowę Józefa Piłsudskiego, wygłoszoną na Wawelu, gdy do krypty składano prochy autora „Kordiana”. Snuje mi się jeszcze w pamięci refren tego wystąpienia: „Wielkości, gdzie twoje imię”. Słowackiego Piłsudski znał i wielbił. Sam pisał zresztą niekiedy z romantycznym patosem. Oczywiście nie zawsze.

Geneza jego książki jest prosta. Przebywając w pruskiej twierdzy w zupełnej izolacji, postanowił dać wyraz swojej tęsknocie za życiem czynnym. Zaczął więc spisywać wojenne wspomnienia sprzed niewielu lat (z 1914) i czynił to nie jako zdymisjonowany brygadier, lecz ten, którego tylko na pewien czas oderwano przemocą od walki. Uznał, że trzeba było powtórnie przeżyć, zapisać i ocenić całe to na polu partyzanckie kluczenie ze swoimi batalionami w pobliżu Nowego Korczyna, także swój kmicicowy marsz przez pole niczyje spod Wolbromia prosto w objęcia wroga, wreszcie bitwę pod Marcinkowicami i Limanową.

Utrudniał taki zamiar więzienny niedostatek papieru, brak map i wszelkiej do-

kumentacji. Ulatwiała siła wyobraźni, pamięć i pisarska wrażliwość. Mógł więc Piłsudski jako autor wspomnień nadal przebywać ze swoimi kolegami i przyjaciółmi, z którymi zbratał się, jak pisze, w ciężkiej i twardej, „lecz tak niezwykle uroczej (...) pracy wojennej, odbytej w Pierwszej Brygadzie legionowej”. Odtwarzanie przebiegu pierwszych walk wypełniało więc monotonię więzienia. „Nieraz też w długich, samotnych przechadzkach po ogródku wyrastały mi jak żywe kwiaty, wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły [sic] one jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi przed oczy miłe twarze przyjaciół, gdy w uszach słyszałem nieledwie ich śmiechy obok huku armat i grzechotu karabinów grających muzykę wojenną”.

W „Moich pierwszych bojach” poznajemy tylko epizody pierwszego roku wielkiej wojny. Obserwujemy działania całości lub części 1 pułku Legionów, którego Józef Piłsudski był dowódcą. Podlegli mu strzelcy są rozmyślnie chyba źle uzbrojeni przez Austriaków, pułk jest prawie pozbawiony telefonicznej łączności i źle umundurowany. Sprawdziła się legionowa śpiewka: „Siwe mundury, a w butach dziury...”.

Sledzimy w tej książce determinację dowódcy, który nie zawsze przestrzegał zasad taktyki małych potyczek, za to myślał strategicznie, na miarę twórcy przyszłego wojska. Jak wiemy, idea siły zbrojnej, która poprzedzi samodzielny państwowy byt i wszystkim każe liczyć się z powstającą do życia Polską, wypełniała młodość i wiek dojrzały Józefa Piłsudskiego. Jaki więc jest ten jego żołnierz w pierwszych bojach, no i jaki jest sam wódz wraz z wychowanymi przez siebie oficerami. Oto pytania stawiane w omawianej książce z niepokojem godnym egzaminatora. Toteż „Moje

pierwsze boje” są zarówno wspomnieniami z pola walki, jak i studium psychologii zbiorowej młodych żołnierzy oraz obszerną samoanalizą psychiki autora, dowódcy.

Żołnierz I Brygady — to ochotnik. Bardzo często inteligent. Stąd atmosfera jej szeregów była cokolwiek literacka, jeśli nie poetycka. „Inteligencja polska — pisał prof. Henryk Jabłoński — przeżywała w I Brygadzie swój wiek heroiczny. Tam znajdowały ujście jej sny o własnym państwie i o swojej w tym państwie roli, tam przeżywała na jawie marzenia o wielkości i sławie, o Polsce jakiejś nierealnej, nie mającej ni granic, ni gruntu, bo wyrosłej z marzeń patriotycznych, ale artystycznych, książkowych, niczym niemal z życiem szeregowych rzesz narodu nie związanych”.

Walcząc pod aowództwem Austriaków i ... u boku Niemców, starał się Piłsudski wiele czynić, jak pisze, „na własną, polską rękę”. Gdzie to było możliwe, zaznaczał niezależność od wysokich sztabów i nawet na polu walki próbował działać według osobistego rozumienia sytuacji. Pragnął w ten sposób wpoić w młodego żołnierza „wiele ambicji, honoru, miłości własnej, wreszcie poczucia niezależności od obcych i dumy z tego, że się jest pierwszym zawiązkiem wojska polskiego”. Łączył to z troską o żołnierza, z wolą oszczędzania nie tyle jego trudu, co życia.

Z tego, co Piłsudski wspomina, wynikałoby, iż przynajmniej w pierwszym roku wojny przeżywał stale głęboką rozterkę po wydaniu trudnych bojowych rozkazów. Gdy się decydował na ryzyko, natychmiast opanowywały go wątpliwości i wyrzuty sumienia. Mestwu towarzyszyła wyobraźnia, która podsuwała obrazy klęski, jaką sprwadzi na żołnierzy przez rzekomą własną nieopatrzność.

Taki stan ducha dowódcy nierzadko się powtarzał, przynajmniej w pierwszym roku wojny. Ruszając na przykład spod Wolbromia do Krakowa wyimaginowanym wolnym korytarzem między Austriakami i Rosjanami, pewny był, że marsz się uda. Gdy jednak w pobliżu Słomnik i Czapl Małych stwierdził, że otacza go ze wszystkich stron przeważająca siła carskiej kawalerii, popadł w stan zupełnego przynębienia. „Jesteś pośród nieprzyjacielskiej armii! Rozumiesz? Mucha wobec słonia. Za chwilę olbrzymia stopa potwora zgnie ciebie z twym oddziałem bez śladu (...) licho żadne nie będzie wiedzieć, gdzie się właściwie podział Piłsudski ze swoimi strzelcami”.

W śmiałych decyzjach bywał więc graniczem na dużą skalę. W ich przeprowadzaniu — dowódcą konsekwentnym i twardym. Tylko w przeżyciach, z którymi nie

dzielił się z nikim, pozostawał romantycznym samotnikiem, wydanym „piekłu wątpliwości” i nekanyim „maginacją godną Kordiana. Gdy jesienią roku czternastego, łamiąc austriackie rozkazy, maszerował na czele oddziału ku „twierdzy Kraków”, umiał przekazać każdemu żołnierzowi wiarę w sens takiego wypadu, wpoić mu ochotę bojową, a także gotowość poniesienia najwyższej ofiary. Sam tylko trzeźwym stanem głębokiego rozstroju duchowego i „życzynego”. „Czułem na całym ciele dreszcze, głowa od czasu do czasu odmawiała wszelkiej pracy (...) Było mi ciężko, tak ciężko, jak może ani razu przedtem, ani potem na wojnie”.

Gdy więcej niż ryzykowna wyprawa skończyła się pomyślnie, Piłsudski przeżywał okropne zmęczenie fizyczne i nerwowe. „Widziałem wszystko jak we mgłę jaśniejszą i gdy przyszło ruszać, z trudem dosiadłem konia”.

W czasie bitwy (już nie potyczki) z Rosjanami w pobliżu podhalańskich Marcinkowic, Piłsudski dopuścił do siebie myśl, że oto błędnym rozkazem „wygubił ułanów Beliny”. Choć wcale tak nie było, autor wspomnień wyznaje, że gdyby nie otoczenie, które w ciężkiej sytuacji liczyło tylko na niego, „strzeliłby sobie w łeb”. Surowo więc osądza w „Moich pierwszych bojach” każde swoje potknięcie, choć oddaje też sprawiedliwość własnej determinacji. Godzi się z myślą, że odniesione sukcesy czy zwycięstwa były zasługą jego „wspaniałych chłopców”, ale i jego własną.

Przyznaje, że czasem błędnie oceniał sytuację, tyle że omyłki takie na skutek bitewnego szczęścia obracały się na korzyść legionowego wojska. Tak było na przykład, gdy ciemną nocą kazał strzelać z archaicznych armatek przez Dunajec do ciągnącej drugim brzegiem ciężkiej artylerii rosyjskiej. Brał ją za resztki uchodzących tabarów wroga, który właśnie... szedł do natarcia. Piłsudski poprowadził wtedy swoich żołnierzy, wcale o tym nie wiedząc, do całonocnej walki „jeden przeciwko sześciu”. Bój ten okazał się jednak skuteczny i nie przyniósł groźnych strat. Nie po raz pierwszy i nie ostatni sprzyjało dowódcy bitewne szczęście. Przynajmniej na polu walki szukał on samodzielną rolę dla swoich wojsk, jednej z niewielu form niepodległego bytu, danych Polakom wtedy, w 1914.

„Droga prowadzi borem” — pisał o wymarszu spod Wolbromia w kierunku Żarnowca — „Minęliśmy forpocztę austriackie: jestem wolny jak ptak w niebieskich (...) Wolny i panuję nad szmatem rodzinnej ziemi! Jak daleko sięga kula z karabinów moich żołnierzy, to wolna, niezależna Polska. Rozpiera mnie rycerska duma”.

REFLEKSJE

HENRYKA WITALEWSKA

NIEOBECNOŚĆ

Nie wiem, czy konieczna jest i tego typu edukacja i czy zięgodziłaby ona w jakimś sensie problemy egzystencjalne, z jakimi się boryka każdy z nas. Szkoda chyba jednak wielka, że umyka ona całkiem z pola uwagi wszystkich, którzy powinni się nią szczególnie interesować. Że nie zajmuje się nią zupełnie pedagogika, że pomijają ją całkowicie wychowawcy.

A przecież nieustannie musimy się mierzyć z losem, nieszczęściem, cierpieniem. Przecież życie ludzkie nie jest pasmem ustawicznej satysfakcji i zadowolenia, lecz linią, w której wciąż się przeplatają radości i łzy, klęski i zwycięstwa, dramaty i chwile szczęśliwe.

Jest to tak oczywiste, że aż banalne. Wszyscy tego doświadczamy — w różnych proporcjach i w bardzo różnym stopniu — jako że do jednych szczęście uśmiecha się częściej, do drugich rzadziej, jednym los nie szczędzi niespodzianek, o innych zaś nader rzadko o sobie przypomina — ale wszyscy. I to nieustannie — i od wieków. Natura ludzka, ludzkie uczucia, przeżycia i doznania: rozpacz, smutek, zwątpienie — nie zmieniają się.

Nikogo z nas nie omija przecież cierpienie — zadane przez los, innych ludzi, samego siebie... Nikt nie jest wolny od bólu, choroby, nieszczęścia. I nikt nie uniknie tego ostatecznego odejścia...

Cóż, życie ludzkie — (nawet wówczas, gdy spojrzymy nań najbardziej optymistycznie) jest przede wszystkim dramatem. Kategoria tragizmu towarzyszy człowiekowi od początku jego dziejów. Nieprzypadkowo symbolami człowieczego losu są Edyp i Antygona, Medea i Orestes...

Bo właśnie cierpienie odgrywa szczególną rolę w naszym życiu, w kształtowaniu nas wszystkich — ono jest miarą ludzkiej wartości. Bo towarzyszą nam niezmiennie tragiczne dążenia i tragiczne idee. Bo nie da się oszukać lub ominąć losu.

Ale choć ból i nieszczęście znaczą nasze dni w takiej samej mierze, jak radość i zwycięstwo, niemal wszystkie ideologie i filozofie, prawie wszystkie systemy polityczne przekonują nieustannie człowieka, że życie jego to tylko ciąg osiągnięć, satysfakcji, sukcesów i zadowolenia. Nieustannie zmierzanie do pełni szczęścia...

Również niemal wszystkie systemy edukacyjne, bo oczywiście, nie tylko szkoła polska — uwzględniając w najróżniejszych zakresach wychowanie techniczne, fizyczne, wojskowe, estetyczne, obywatelskie, prawnicze, przyrodnicze, seksualne, zdrowotne i jeszcze dziesiątki innych — zupeł-

nie zapominają o tym najważniejszym zadaniu: o przygotowywaniu do ustawicznego egzaminu człowieczego, do względnie łagodnego radzenia sobie z klęską, chorobą, niepowodzeniem. Z losem i tym wszystkim, co on nieustannie człowiekowi niesie.

Nic więc dziwnego, że łamie nas nie-

rzadko byle wiatr i byle przeciwność. Że tak trudno znieść klęskę, która nadejdzie, a którą często sami sobie przygotowujemy. Że zaskakuje nas osamotnienie i samotność. Każda krzywda i każde nieszczęście, a nawet niewielkie zmartwienie.

Przecież zawsze — w szkole, na zebraniu, w książkach, w massmediach — nastawiano nas tylko na sukces, wyłączenie na powodzenie. O dwubiegowości ludzkiego życia, owym kielichu goryczy, który każdy (niezależnie od kraju, czasu i ustroju, w jakim żyje) musi wychylić — nie mówi się prawie nigdy.

I nie słyszy się dziś prawie o humanizmie tragicznym wskazującym na możliwość przeciwstawienia się losowi, możliwość wytrzymania klęski, o owym nurcie płynącym do naszych czasów od Grecji, a wyrażającym się w przekonaniu, iż są rzeczy ważniejsze i głębsze niż powodzenie i sukces. Że tragiczne dążenie i tragiczne pragnienie człowieka ma swój głęboki sens. Że pokonywanie lęku, bólu, samotności to nie tylko nasza powinność, ale i jeden z najważniejszych obowiązków.

Więc może przynajmniej w te jesienne listopadowe dni, kiedy to tradycja nakazuje odwiedzać groby najbliższych i zadumać się nieco głębiej nad dramatem, a także swoistą harmonią, ładem i sensem człowieczego losu, pomyślmy również i o tym, co powinna lub może skromniej: co może zdziałać w tej niezwykle trudnej i subtelnej materii, jaką się tu zajmujemy, pedagogika i współczesna szkoła?

Sądzę, że dalsze uchylenie się od tego — być może — najważniejszego zadania, jakie stawia przed nauczycielami i wychowaniem codzienny ludzki los, byłoby czymś znacznie poważniejszym, niż tylko wygodnym unikaniem. Bywają przecież i takie nieobecności, które należą do grzechów głównych...

Fot. M. Suchecki



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

FOTOGRAFIE Z TAMTYCH LAT prezentujemy we wkładce „Głosu” przygotowanej z okazji 70 rocznicy odzyskania niepodległości.